NR 18 (1942) 5 MAJA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

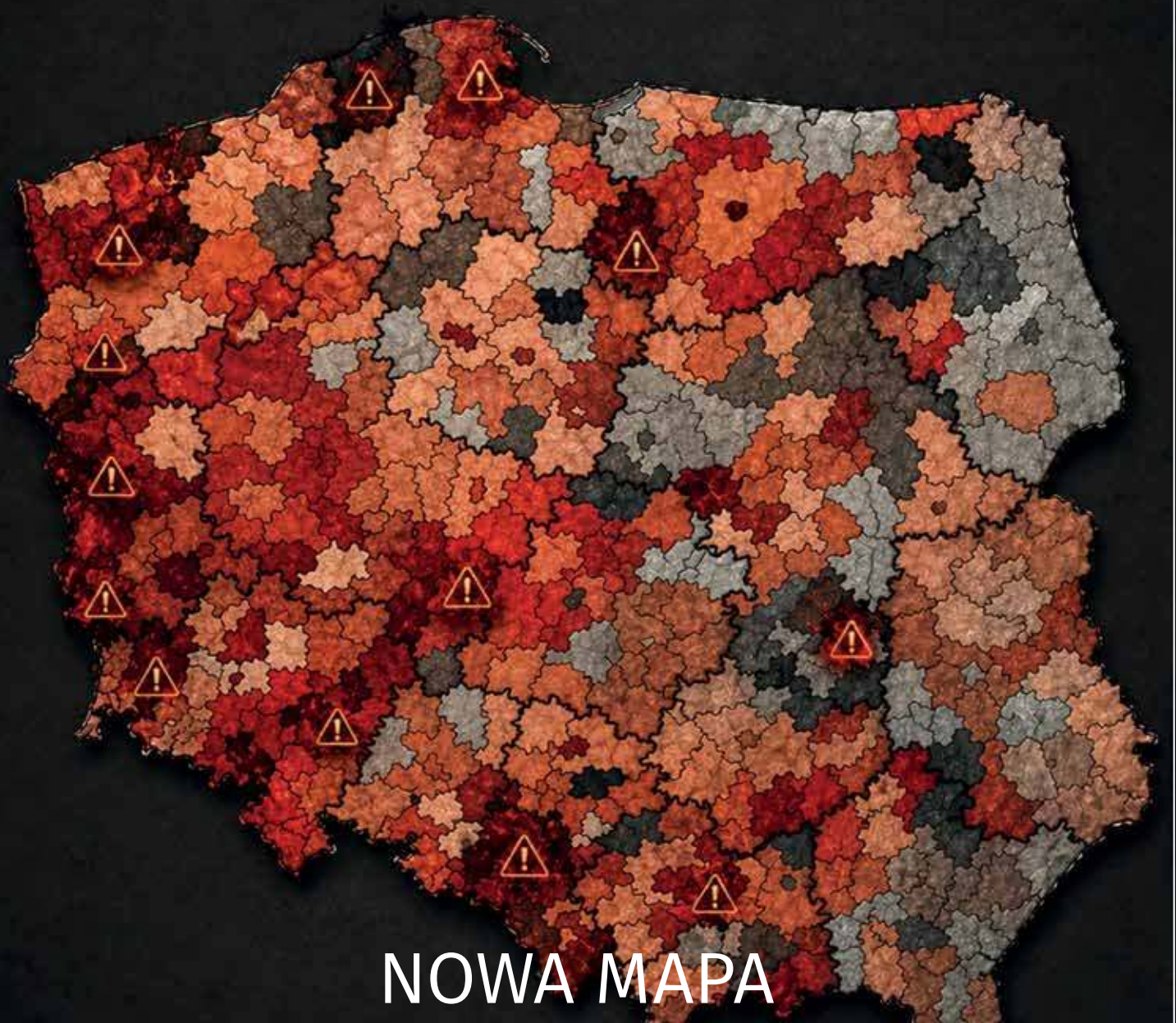

NOWA MAPA
POLSKIEGO BEZROBOCIA

ISSN 0208-8045
18 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- CZY JEST SZANSA NA NIETOKSYCZNYCH LIBERAŁÓW?
- POCZTOWY OUTSOURCING?

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny **Tomasza Sakiewicza** dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej. Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy, które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Powiem wam, jak będzie. Bezrobocie w Polsce będzie rosło dalej. A będzie rosło z trzech powodów.

Po pierwsze, bo energia jest u nas bardzo droga. Ponieważ zaś cena energii stanowi kluczowy koszt każdej produkcji, to i opłacalność polskiej wytwórczości musi spadać. Bo droga energia jest jak klosz nakładany na płomień. Nie ma rady. Ani takiej świecy, której by to nie wygasiło.

Po drugie, bezrobocie będzie rosło, bo władza nie robi nic, by koszt energii w Polsce na stałe obniżyć. Przeciwnie. Dalej brniemy bez sensu w samobójczą dekarbonizację – choć moglibyśmy na nowoczesnych technologiach węglowych oprzeć ścieżkę do trwale taniej energii w Polsce. Dodam, że za ułamek tego, co planujemy wydać na przykład na energetykę jądrową. Zamiast tego brniemy dalej w zielone polityki i OZE, choć każde dziecko wie, że są potężnie subsydiowane, nie dają energetycznej stabilności i ich opłacalność da się wyczarować jedynie przy istnieniu barbarzyńskiej polityki wymuszania dekarbonizacji za pomocą mechanizmu ETS. I dlatego bezrobocie będzie rosło dalej. Razem z duszeniem naszej krajowej produkcji w kolejnych dziedzinach wytwórczości, od budowy maszyn po meblarstwo.

Po trzecie, bezrobocie w Polsce będzie rosło, bo rząd Donalda Tuska nie wykorzystuje dostępnych narzędzi do walki z tym wzrostem. Właśnie po to mamy przecież choćby Fundusz Pracy, by reagować na niepokojące dane o wzroście liczby osób bezrobotnych. Ale władza już tę świnkę skarbonkę rozbiła. A konkretnie minister pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk wydała te pieniądze na sfinansowanie kosztownego i bezsensownego eksperymentu ze skróceniem czasu pracy. Uczestniczące w nim podmioty pieniądze wzięły (bo czemu miały nie wziąć), a wnioski z tego i tak będą niereprezentatywne oraz wyrywkowe.

Dziemianowicz-Bąk i jej ludzie wiedzą, że tak jest, ale strugają wariata. Rosnące bezrobocie nazywane jest przez nich „sezonowym wahnięciem". Ten sezon trwa już dziewięć miesięcy, co czyni go najdłuższym sezonem w historii sezonów. Ale to też na pewno jest przejaw globalnego ocieplenia, ochłodzenia czy tam czegokolwiek, co jest teraz akurat modne.

Skutek ten sam. Bezrobocie będzie więc rosło dalej. Ale teraz uważajcie. Już za chwilę wyjdzie jakiś geniusz i powie, że ono rośnie z powodu… zbyt wysokich płac. W tym płacy minimalnej. Przyłączą się do tego komentatorzy, pracodawcy i inni lobbyści. I nie będzie wyjścia. Rząd powie, że płace muszą w Polsce wyhamować, bo „straciliśmy konkurencyjność". Tak powiedzą, zobaczycie.

To z kolei sprawi oczywiście, że podstawowy silnik gospodarki, jakim jest popyt wewnętrzny, będzie zipał coraz słabiej. A bezrobocie będzie… rosło dalej.

Rząd powie, że płace muszą w Polsce wyhamować, bo „straciliśmy konkurencyjność". Tak powiedzą, zobaczycie.

Aż wróci w okolice tych 8–10 procent. Kto wie, może więcej.

I voilà! Bo przecież właśnie o to liberałom wszelkiej maści chodzi. Bo wtedy będą mogli zatrudniać na takich warunkach, na jakich chcą, i za tyle, za ile chcą. Tak jak to było przed rokiem 2015 w Polsce.

Tak będzie, zobaczycie.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl fea698e535

05.05.2026
WYDANIE Nr
18

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Nowa mapa bezrobocia

6 Bezrobocie na mapie

10 Milion bezrobotnych

14 Poznań – dobrze „na oko”, gorzej pod lupą

18 Druga młodość socjalnej prawicy

45-LECIE „TYGODNIKASOLIDARNOŚĆ”

Ja, cenzor 22

KRAJ

Już nie chodzi o ucho prezesa 26

Czy jest szansa na nietoksycznych liberałów? 30

ZAGRANICA

Kto zyskuje, a kto traci na wojnie w Iranie? 38

KULTURA

Muzyka była potrzebą, nie planem. Rozmowa z M. Kruk 42

Kołakowski. Historia uratowana dźwiękiem 46

Zygmunt Zaradkiewicz wyróżniony 49

SPOŁECZEŃSTWO

Szpanerskie usta i mordki 50

HISTORIA

Dlaczego mają mi wierzyć...? 54

RELIGIA

Co dzieli Kościół w Polsce, czyli katolickie kłótnie i spory 58

ZWIĄZEK

Co w związku 62

Pocztowy outsourcing? Rozmowa z B. Nowickim 64

Uczniowie Misjonarze u Maryi 68

Wręczono nagrody XXII Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność” w Kielcach 70

FELIETONY:

OKRASKA 17

GAC 29

PŁUŻAŃSKI 67

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 21

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 34

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72

PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl fea698e535

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

20 MAJA GODZ. 12:00

WARSZAWA PLAC ZAMKOWY

TAK DLA REFERENDUM PREZYDENCKIEGO W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU!

NASZE POSTULATY:

- ODRZUCENIE POLITYKI KLIMATYCZNEJ
- WSPARCIE DLA POLSKIEJ ENERGETYKI I PRZEMYSŁU
- UZDROWIENIE SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA
- STOP ZWOLNIENIOM GRUPOWYM
- OCHRONA UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY W FIRMACH PAŃSTWOWYCH
- POSZANOWANIE GOSPODARKI LEŚNEJ
- WSTRZYMANIE CHAOTYCZNYCH ZMIAN W SYSTEMIE EDUKACJI
- PROWADZENIE REALNEGO DIALOGU SPOŁECZNEGO
- WALORYZACJA WYNAGRODZEŃ W SEKTORZE FINANSÓW PUBLICZNYCH
- REALIZACJA STRATEGICZNYCH INWESTYCJI JAK CPK I ELEKTROWNIE JĄDROWE
- ODEJŚCIE OD USTAW UDERZAJĄCYCH W BEZPIECZEŃSTWO EKONOMICZNE POLSKICH RODZIN
- ROZBUDOWA POLSKIEJ ARMII I PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO
- STOP UMOWIE MERCOSUR I UE-UKRAINA
- DBANIE O INTERES POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW PO ZAKOŃCZONEJ WOJNIE NA UKRAINIE

Temat Tygodnia

Bezrobocie NA MAPIE

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl fea698e535

Eksperci uspokajają – nie dzieje się nic nadzwyczajnego, nie ma powodów do obaw. To samo powtarzają od miesięcy politycy koalicji rządowej, w tym odpowiedzialni za Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej działacze Lewicy. W marcu, według danych GUS, poziom bezrobocia był taki sam, jak w lutym. Uznano to za sygnał optymistyczny, ponieważ po lutowym przyroście obawiano się różnych scenariuszy. „Prognozy nie są alarmujące", można by powiedzieć, jednak co innego wynika nie tylko z cząstkowych statystyk, lecz także kolejnych informacji o **zwolnieniach grupowych**. I z „mapy bezrobocia" przygotowanej właśnie przez polityków PiS.

Krzysztof Karnkowski

Według danych resortu pracy na koniec lutego 2026 r. w urzędach pracy zarejestrowanych było ponad 956 tys. osób bezrobotnych, o 22 tys. więcej niż miesiąc wcześniej i niemal 110 tys. więcej niż rok wcześniej. Z mównicy sejmowej posłanka niezrzeszona Paulina Matysiak alarmowała, że bezrobocie wzrosło już o 181 tys. osób od listopada 2023 r.

Może być źle

Kampania informacyjna dotycząca bezrobocia, którą rozpoczęło Prawo i Sprawiedliwość współgra z poświęconymi sytuacji na rynku pracy wcześniejszymi publikacjami „TS". Podczas gdy rząd uspokaja nas stwierdzeniami, że znajdujemy się w najgorszym razie w środku unijnej stawki, zwalniani pracownicy wciąż dość łatwo znajdują zatrudnienie, a bezrobocie wśród młodych jest zjawiskiem sezonowym, pełny obraz pokazuje nam bardziej niepokojące perspektywy. Fala zwolnień grupowych nie zatrzymuje się od ponad dwóch lat, młodzi pracownicy mają coraz większe problemy z wejściem na rynek, a zmniejszenie skali inwestycji nie daje nadziei na poprawę sytuacji. Wręcz przeciwnie, problemy będą narastać, potęgowane przez bardzo w polskich warunkach kosztowny model transformacji energetycznej czy przyjmowanie przez UE wielkich umów w rodzaju tej zawartej z państwami Mercosur. Dodatkowo w ostatnich tygodniach widzimy kolejny raz nierówne traktowanie w ramach samej UE. Potężne wsparcie trafia właśnie do niemieckiego przemysłu, co daje mu przewagę konkurencyjną nad produkcją w takich krajach, jak Polska. ETS-y i Zielony Ład uderzają w każdy rodzaj działalności gospodarczej, ponieważ podnoszą koszty energii – często powyżej progu opłacalności. Mercosur z kolei dodatkowo uderza w rolnictwo i przetwórstwo, zalewając rynek tanią i niekontrolowaną pod względem unijnych wymagań produkcją rolno-spożywczą. Wszystkie te czynniki nałożą się na nieuchronne pogorszenie warunków na rynku pracy, kolejne zwolnienia grupowe, bankructwa czy wyprowadzanie produkcji poza UE czy nawet, w przypadku dalszych preferencji ze strony Brukseli, przenoszenie jej z Polski do Niemiec. Jak więc widzimy, bezrobocie będzie raczej narastać, nie widać bowiem żadnej koncepcji, która mogłaby ten problem zatrzymać.

NA KONIEC LUTEGO 2026 R. W URZĘDACH PRACY ZAREJESTROWANYCH BYŁO PONAD 956 TYS. OSÓB BEZROBOTNYCH.

Wraca bezrobocie

Przekaz PiS dotyczący bezrobocia został przedstawiony dwutorowo. Wersja mocna to partyjne infografiki podające rozmaite niepokojące i niekorzystne dla władz dane, opatrzone mocnymi obrazami i hashtagiem „Wrócił Tusk, wraca bezrobocie". Merytorycznym dopełnieniem kampanii jest strona przygotowana przez byłego wiceministra cyfryzacji (wcześniej również wiceministra zdrowia) Janusza Cieszyńskiego bezrobocie.januszcieszynski.pl, na której znajdziemy mapy przedstawiające zmiany skali bezrobocia zarówno na poziomie ogólnopolskim, jak i w każdym województwie, powiecie i gminie. „Dzisiaj rosnące bezrobocie to nie

eprasa.pl fea698e535

tylko abstrakcyjna liczba, to setki ludzkich dramatów w całej Polsce – szczególnie tej lokalnej" – pisał na portalu X były premier Mateusz Morawiecki, zapraszając internautów do zapoznania się z mapą publikowaną przez Cieszyńskiego, a opartą na statystykach GUS. Na grafikach, które podają dalej politycy Prawa i Sprawiedliwości, znajdziemy proste, lecz znajdujące potwierdzenie w faktach komunikaty. Wątki, naszym czytelnikom znane bardzo dobrze, lecz wciąż nie przebijające się przez medialną bańkę, może też przez obojętność dużej części społeczeństwa, której wydaje się, że problem jej nie dotyczy. „Kolejne uderzenie w górników. PG Silesia: nawet 754 osoby zagrożone. Setki ludzi mogą stracić pracę" – alarmuje PiS Małopolska. „Masowe zwolnienia w handlu. 3 tysiące miejsc pracy zagrożonych. To skala, której nie da się ignorować" – informuje ten sam profil. Z grafiki wynika, że chodzi o zapowiadane do 2027 roku zwolnienia w sieci Eurocash. Małopolskie PiS w podawaniu grafik dotyczących bezrobocia wydaje się być najaktywniejsze. Działacze informują za ich pomocą również o zwolnieniach 161 osób po likwidacji zakładu Black Red White w Zamościu, zwolnieniach grupowych w PKP Cargo czy 1300 osób, które w pierwszym kwartale tego roku straciły pracę w Krakowie. Kraków jest zresztą dość specyficznym przypadkiem miasta, w którym zwalnia się dużo w sektorach niezwiązanych z przemysłem. W 2025 roku w stolicy Małopolski w ramach zwolnień grupowych pracę straciło cztery i pół tysiąca osób, z czego aż 40% stanowili pracownicy branży IT. „Kraków nie jest polskim Detroit ani Łodzią z lat 90. XX wieku. Jednak zwolnienia grupowe, także w prężnie rozwijającym się zagłębiu IT, w stolicy Małopolski, są faktem. Zmiany nie spowodują katastrofy, ale już teraz odbierają klasie średniej poczucie bezpieczeństwa" – alarmowali na portalu Spider's Web Marek Szymaniak i Rafał Pikuła w kwietniu tego roku. W tekście znajdziemy też dość ciekawe wyjaśnienie, dlaczego same zwolnienia grupowe nie dają nam pełnego obrazu sytuacji. „Zwolnienia grupowe zgłaszane do urzędów pracy to jedno, a drugie to «ukryte» zwolnienia, które nie są rejestrowane. Chodzi o wszelkie pomniejsze redukcje etatów, brak przedłużeń umów na czas określony, zwolnienia osób, które są zameldowane poza Krakowem, wypychanie ludzi na B2B. Dlatego oficjalne dane dotyczące zwolnień grupowych są prawdopodobnie zaniżone" – mówił autorom ekonomista Karol Wałachowski. A jak wygląda to na mapie Cieszyńskiego?

Kraków wypada tu wyraźnie źle, choć wciąż lepiej niż kilka innych dużych ośrodków. Między marcem 2024 a marcem 2026 r. liczba bezrobotnych wzrosła tu z 10 997 do 14 236, trochę poniżej 30%. Tę wielkość przekraczają natomiast dwa powiaty na wschód od Krakowa – wielicki i bocheński ze wzrostami odpowiednio o 34,7 i 33,1%. Zamość, a dokładniej powiat miejski Zamość, to skok o 11,5%, trochę gorzej niż reszta powiatu, daleko od stanu pożądanego, ale w skali kraju wciąż nieźle. Tu trzeba wyjaśnić jednak jedną kluczową rzecz, która wpływa zarówno na same statystyki, jak i na ocenę zjawiska w zależności od politycznej afiliacji. Rządzący bagatelizują wyraźnie gorsze wyniki miast, zwracając uwagę na fakt, że po drodze zmienił się sposób rejestracji. „Delikatne wzrosty częściowo wynikają z sezonu, mamy za sobą jedną z najcięższych zim, różne prace w budowie, takie, które wymagają pracy na zewnątrz, były wstrzymywane. Drugą taką przyczyną są zmiany administracyjne, po wprowadzeniu ustawy o rynku pracy zmieniły się zasady wypisywania się z rejestru bezrobotnych" – tłumaczyła w lutym minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. „Szacujemy, że gdyby bezrobotni rejestrowali się na takich samych zasadach, jak przed wejściem w życie ustawy, to zarejestrowanych bezrobotnych byłoby około 100 tys. mniej" – uspokajała kilka tygodni później polityk Lewicy, gdy ukazały się kolejne niepokojące dane.

W MARCU BEZROBOCIE WYNIOSŁO 6,1%, CO JEST NAJGORSZYM WYNIKIEM OD CZERWCA 2021 R.

Miejskie wzrosty

Zmian tych jest kilka, kluczowa jednak wydaje się rejestracja bezrobotnego w miejscu zamieszkania, a nie, jak dotąd – zameldowania. Tyle tylko że gdyby było to wyjaśnienie sytuacji, to rosnącym liczbom w przyciągających okolicznych mieszkańców większych ośrodkach towarzyszyłyby choćby symboliczne spadki w okolicznych gminach – a tego na mapie nie widzimy. Tylko w Nowym Sączu, Słupsku i Wałbrzychu obserwujemy znaczny przyrost liczby bezrobotnych kontrastujący z jej spadkiem w odpowiednich powiatach otaczających te miasta. Słupsk jako jedyny zdaje się mieścić w idealnej wizji świata ministerstwa: tu bezrobotnych

eprasa.pl fea698e535

przybyło, a w całym sąsiedztwie ubyło. Owszem, zdarzają się natomiast sytuacje, gdy wzrost w dużych miastach jest znacznie większy niż w okolicy. Tak jest w Olsztynie (32,7%), Poznaniu (35,2%), Wrocławiu (48,6%) czy rekordowym w tej dziedzinie Gorzowie Wielkopolskim (71,8% wzrostu). Są jednak też przypadki odwrotne. W Kaliszu bezrobocie wzrosło mniej niż w powiecie kaliskim, choć i tu, i tu są to spore wartości powyżej 25 i 30%, również w Piotrkowie Trybunalskim mniej osób straciło pracę niż w powiecie piotrkowskim, a Skierniewice i Płock są wyjątkami na mapie kraju: tu bezrobocie spadło, rosnąc w sąsiednich gminach. Gorzów i Kołobrzeg to przykłady miejsc, gdzie bezrobocie rośnie, zaczynając z niskiego pułapu. Na mapie Cieszyńskiego najgorzej wypadają bowiem ci, którzy spadają z wysokiego poziomu. Jest jednak ryzyko, że szybko będą równać do, też niestety wzrastającej, średniej krajowej. Według GUS w marcu bezrobocie wyniosło 6,1%, co jest najgorszym wynikiem od czerwca 2021 r., gdy spadło ono poniżej 6%. Oczywiście wciąż daleko jesteśmy od dramatycznych statystyk z czasów Leszka Millera i przed otwarciem unijnego rynku pracy, gdy zdarzało mu się przebijać nawet pułap 20%. Skoro jednak najgorzej było za Millera, skąd, poza potrzebami walki partyjnej, Tusk w hashtagu PiS? Bezrobocie przechodziło w III RP różne fazy, warunkowane gwałtownymi zmianami politycznymi. Pojawiło się wraz z upadkiem RPL, rosło w miarę postępów reform Leszka Balcerowicza i skoków inflacji, w tym (jak widać, nie odrobiliśmy tej lekcji) wzrostu cen energii, który wykańczał zwłaszcza wielkie państwowe zakłady mniej więcej do 1995 roku, gdy osiągnąwszy poziom ok. 16%, zaczęło spadać. Jednak po całkiem niezłym roku 1998, gdy pierwszy raz od siedmiu lat liczba Polaków bez pracy była znów jednocyfrowa, wszystko wróciło na złą drogę. Dopiero wejście do UE i będąca jego konsekwencją emigracja zarobkowa rozładowała sytuację. Jednak druga kadencja Tuska to znów więcej bezrobotnych z rekordem 14,4% w lutym 2013 r. Czy historia się powtórzy? Czujność usypiana jest wciąż niezgorszym poziomem na tle Europy, a pracownicy, jeśli wierzyć badaniom, w przyszłość patrzą ze spokojem. Chyba że pracują w Poczcie Polskiej, w PKP Cargo lub w jednym z dziesiątek zakładów zapowiadających zwolnienia grupowe. Lub są osobami młodymi, dopiero wchodzącymi na rynek pracy. Sytuacja tej grupy jest bowiem najgorsza, bezrobocie wśród młodych do 30 r.ż. jest czterokrotnie wyższe niż w całej populacji i szybko wzrasta.

ETS-y I ZIELONY ŁAD UDERZAJĄ W KAŻDY RODZAJ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ.

Poza radarem Lewicy

– Prezydent powinien mieć odwagę przeciwstawić się swojemu prezesowi, swojemu środowisku politycznemu. Prezydent powinien dzisiaj mieć odwagę nie klękać przed biskupami. Powinien za to klęknąć przed Wami i przeprosić za to, że w trudnym okresie, kiedy rosną ceny i rośnie bezrobocie, on zostawił Was samych sobie – mówił w kampanii prezydenckiej w 2020 roku Robert Biedroń. Po 13 grudnia 2023 r. temat nie zajmował już ani szefa Lewicy Włodzimierza Czarzastego, ani kandydującej z ramienia ugrupowania na prezydenta Magdaleny Biejat. Trudno się temu dziwić – gdy lewica weszła do rządu, nie straszyła już bezrobociem, zapowiadając co najwyżej aktywizację potencjalnych pracowników jako remedium na brak nie pracy, a rąk do pracy. Temu służyć miała między innymi ustawa, którą dziś obwinia się za pogorszenie statystyk. Tyle że i tu rząd nie jest konsekwentny. Finansowanie z Funduszu Pracy programów aktywizacyjnych zostało wiosną tego roku drastycznie ograniczone, na co zwracała uwagę cytowana już Paulina Matysiak. Problem dostrzegła również Solidarność. Region Elbląski Związku alarmował, że w powiatach będących w jego zainteresowaniu redukcja algorytmu Funduszu Pracy na 2026 rok wynosi od ponad 60 do prawie 83%. Gdy pojawia się temat zwolnień grupowych, ministerstwo deklaruje wsparcie dla zagrożonych powiatów, ogólnie jednak wciąż dominuje przekaz o sytuacji „dobrej, stabilnej, najlepszej w Unii Europejskiej". Retoryka zachodzenia PiS z lewej strony, stosowana przez lewicę w latach 2019–2023 ustąpić musiała biurokratycznym sloganom i liberalnej praktyce działania.

WCIĄŻ DOMINUJE PRZEKAZ O SYTUACJI „DOBREJ, STABILNEJ, NAJLEPSZEJ W UNII EUROPEJSKIEJ".

eprasa.pl fea698e535

Milion bezrobotnych

W połowie kwietnia br. łódzka Solidarność zorganizowała protest przed urzędem wojewódzkim

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl fea698e535

Bezrobocie w Polsce, choć sięga prawie miliona osób, **dopiero zaczyna się rozkręcać**. AI, depopulacja i Zielony Ład zmiotą w najbliższych latach kilka milionów miejsc pracy. Rząd Donalda Tuska kompletnie tego nie dostrzega.

Jakub Pacan

Czy na polski rynek pracy wracają lata 90.? Osoby po 40. roku życia coraz częściej z całą grozą zadają lub słyszą to pytanie, pamiętając, jak na przełomie XX i XXI wieku wielu z nich nie dane było wejść w normalny cykl życia, w którym stabilna praca daje podstawę do założenia rodziny i np. kupna mieszkania.

Bezrobocie jeszcze się zwiększy

Zostały wtedy odarte z ambicji, dość wspomnieć, że boom edukacyjny był niespotykany od czasów zakończenia II wojny światowej, a potem już nawet z marzeń o normalnym życiu. Z tytułem magistra i wyuczonym angielskim brało się każdą pracę. Znajomość języka angielskiego przydała się do pracy „na szczocie" kilku milionom Polaków, którzy zasilili państwa Europy Zachodniej.

GUS podaje właśnie, że na koniec marca w urzędach pracy zarejestrowanych było 949,8 tys. bezrobotnych. Z niezarejestrowanymi to pewnie już ponad milion ludzi bez pracy. A więc zbliżamy się do miliona. Coraz częściej kolejne powiaty przekraczają dwucyfrowy próg bezrobocia i jest kilka, gdzie sięga już ono ponad 20%.

– Trzeba pamiętać, że co najmniej połowa statystyk z tego roku dotyczących bezrobocia wynika ze zmiany definicji ustawy o rynku pracy i zatrudnieniu, chodzi głównie o osoby posiadające ziemię rolną. Dopuszczono do rejestracji rolników, bez względu na wielkość posiadanej przez nich ziemi rolnej. Wcześniej posiadanie gospodarstwa powyżej określonego areału uniemożliwiało bycie uznanym za bezrobotnego. W mojej ocenie kryzys bezrobocia nastąpi, ale w ciągu dwóch, trzech lat. AI spowoduje, że 2 do 3 mln Polaków straci pracę w ciągu kilku lat, a jeśli to nie wystąpi, to będzie wskazówka dotycząca naszego zacofania technologicznego – zastrzega prof. Piotr Szukalski, gerontolog i demograf z Uniwersytetu Łódzkiego.

Przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku NSZZ „Solidarność" ostrzegał przed scenariuszem, gdy do władzy dojdzie ugrupowanie, któremu z liberalizmem najbardziej kojarzą się hasła państwa odgrywającego rolę nocnego stróża, państwa minimum i braku polityki przemysłowej jako najlepszej polityki przemysłowej. PO wraz z przystawkami z Koalicji 13 grudnia wygrały wybory i w Polsce dość szybko z rynku pracownika przeszliśmy do rynku pracodawcy.

Zmieniają się mapy bezrobocia. Problem zwolnień zaczyna docierać do dużych miast, w których często dochodzi do sprzężenia: depopulacja, spadek dochodów mieszkańców, zamykane inwestycje, zanik usług i w konsekwencji jeszcze większe bezrobocie. Demografowie mówią o „wielkiej piątce" polskich miast, które będą przyciągać młodych ludzi, inwestycje i nowe technologie w ciągu 20 lat. To w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Trójmieście i Poznaniu wzrośnie liczba ludności.

Przykład Łodzi

Tracić będą inne duże miasta, Polska powiatowa i gminna. Przykładem może być Łódź okrzyknięta „najstarszym" i najszybciej wyludniającym się miastem w Polsce, w którym występuje największy odsetek osób w wieku 60 i 70 lat. Według danych GUS od 2002 r. populacja Łodzi zmniejszyła się o ponad 130 tys. osób. Główne przyczyny tego zjawiska to negatywne skutki transformacji przemysłowej, trudny rynek pracy oraz odpływ młodych ludzi.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w kwietniu 2026 roku stopa bezrobocia w Łodzi wyniosła 5,8% z liczbą bezrobotnych

W POWIECIE KĘTRZYŃSKIM, W KTÓRYM BEZROBOCIE OSIĄGNĘŁO POZIOM 17,6%, DLA WIELU MŁODYCH LUDZI PÓJŚCIE „NA GRANICĘ", CZYLI ZAWODOWA SŁUŻBA WOJSKOWA, TO JEDYNA SZANSA NA ZATRUDNIENIE.

eprasa.pl fea698e535

– 19,7 tys. osób. Pod koniec grudnia 2025 roku liczba zarejestrowanych osób bez pracy w Łodzi wyniosła 18 784 osoby. To wzrost o 26 osób w porównaniu z końcem listopada 2025 r. Jednak w porównaniu z 2024 rokiem wzrost wynosił 3625 osób (23,9%).

NSZZ „Solidarność" Regionu Ziemi Łódzkiej wielokrotnie żądał od władz aktywnego zaangażowania się w działania na rzecz zapobiegania bezrobociu. Odbywały się protesty i pikiety w obronie pracowników m.in. Beko Europe. Zwolnienia miały objąć około 1800 osób, z czego w Łodzi pracę miało stracić w 2025 roku aż 1093 pracowników. Kolejnym zakładem, w którym przeprowadzono zwolnienia, był łódzki Aquinos Bedding Poland. Ponad 300 pracowników firmy przebywało od stycznia 2025 roku na postojowym, otrzymując 80 proc. wynagrodzenia. Kontrola Okręgowego Inspektoratu Pracy wykazała, że załoga nie otrzymywała pensji w kwietniu i maju, nie przekazano środków na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, nie wypłacono pracownikom należnych świadczeń i odpraw. W czerwcu firma ogłosiła zwolnienia grupowe 143 pracowników. Ponad 300 pracowników złożyło pozew zbiorowy przeciwko pracodawcy.

W połowie kwietnia br. łódzka Solidarność zorganizowała protest przed łódzkim urzędem wojewódzkim, w swoim stanowisku napisała m.in.: „Szczególnie niepokojąca jest sytuacja na rynku pracy, gdzie mamy do czynienia z wyraźnym załamaniem bezpieczeństwa zatrudnienia, które uderza bezpośrednio w pracowników i ich rodziny. Stopa bezrobocia zaczęła ponownie rosnąć, a w skali kraju liczba bezrobotnych wzrosła do blisko miliona osób. Spowodowane jest to narastającą falą zwolnień grupowych i redukcją etatu, gdyż pracodawcy, powołując się na optymalizację kosztów, przerzucają ciężar kryzysu na pracowników. Wygaszanie działalności zakładów czy też ograniczanie produkcji są efektem wdrażania w Polsce unijnej polityki klimatycznej, która drastycznie zwiększa koszty prowadzenia działalności gospodarczej i powoduje przenoszenie jej do krajów poza Unią Europejską".

DEPOPULACJA UDERZA W WAŻNE PUNKTY GOSPODARKI DAJĄCE PRACĘ NA RYNKU LOKALNYM, NP. W BUDOWNICTWO.

Prof. Szukalski badający rynek pracy także w swoim mieście mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność", że niepokojące trendy związane z polityką Zielonego Ładu nie są jeszcze masowe, lecz widać je punktowo. – Badaliśmy sytuację w Bełchatowie i młodzi stamtąd już – przepraszam za wyrażenie – spieprzają, widząc, co będzie za pięć, dziesięć lat. Wielka ucieczka odbędzie się również na Górnym Śląsku. Po zamknięciu kopalni, elektrowni, huty 1/3 ludzi lokalnie straci pracę. Proszę pamiętać, że są to ludzie zarabiający dwie, trzy średnie krajowe. Stać ich na pójście do restauracji, zrobienie droższych zakupów. Wszystkie galerie handlowe nagle stracą klientów – mówi naukowiec.

Depopulacja i bezrobocie

Nie jest też prawdą, że zmniejszająca się liczba ludności postrzegana jest jako czynnik pozytywny, minimalizujący skutki bezrobocia. Spadek liczby ludności w danym regionie oznacza kurczenie się potencjału konsumpcyjnego. Zmniejsza się liczba konsumentów mających dochody nie tylko na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych, ale także na usługi bardziej kosztowne obejmujące wydatki na rozrywkę czy inwestycje. Dodatkowo proces ten przyspiesza starzenie się ludności. Wzrasta wpływ seniorów, którzy w przeciwieństwie do młodych zostają na miejscu, na średnią wysokość dochodu, w sytuacji gdy przeciętne wynagrodzenie jest wyższe od średniej emerytury czy renty. Depopulacja uderza w ważne punkty gospodarki dające pracę na rynku lokalnym, np. w budownictwo. Z kolei duży odsetek seniorów powoduje zwiększenie oferty mieszkaniowej na rynku wtórnym.

Niższy potencjał ekonomiczny oznacza niższe dochody dla samorządów od osób fizycznych. Z kolei zmniejszająca się liczba mieszkańców, skutkująca pogorszeniem się kondycji i zmniejszeniem liczby przedsiębiorstw lokalnych, oznacza niższe dochody z podatków dla gmin od firm.

Jednocześnie kurczy się baza edukacyjna. Zamykanie szkół ogranicza wybór profilu nauczania, pojawiać się też może zjawisko obniżenia jakości nauczania i zajęć pozalekcyjnych. W wielu gminach w Polsce depopulacja spowodowała konieczność szukania przez na-

eprasa.pl fea698e535

uczycieli zajęć w kilku szkołach, by wypracować pełny etat. Bywa, że są to szkoły rozsiane po całym powiecie. W efekcie młodzi nie garną się do pracy w szkole, zaledwie 4 proc. młodych Polaków widzi zawód nauczyciela jako swoją wymarzoną karierę, także 4 proc. pedagogów to osoby poniżej 30. roku życia. Według oświatowej Solidarności jeśli już ktoś zdecyduje się na pracę w oświacie, to raczej w wymienionej wyżej piątce największych miast w Polsce. Wielu rodziców lub przyszłych rodziców w takich sytuacjach ratunek widzi w pozostaniu po studiach w dużym mieście lub w emigracji do większych ośrodków.

– Musimy podzielić inwestycje na dwie części: tradycyjne i innowacyjne. Sedno rozwoju gospodarczego związane jest z inwestycjami innowacyjnymi, z kolei rdzeniem tych inwestycji jest pozyskanie około 20% pracowników o najwyższych kwalifikacjach. Efekt jest taki, że firmy oferujące wysokie zarobki preferują miejsca, w których nie ma problemu z dostępem do tych 20% najlepszych fachowców z wysokospecjalistyczną wiedzą. Łatwo się domyślić, że największe miasta tutaj wygrywają, ponieważ są tam absolwenci najlepszych polskich uczelni. Wielką słabością polskiej polityki gospodarczej jest to, iż mimo że od mniej więcej 2007 roku, mając do czynienia z dobrą sytuacją na rynku pracy, nie mamy jednocześnie do czynienia ze świadomym upodobnieniem lokalnych rynków pracy. Efekt jest taki, że są Poznań i powiat poznański ziemski, w których bezrobocie jest na poziomie poniżej 2%, i są dwa powiaty w Polsce, w których bezrobocie wynosi ponad 20%. To wielki zarzut wobec wszystkich polskich władz. Nikt nie opracował świadomego działania w powiatach o najwyższym bezrobociu. A to naprawdę nie jest połowa powiatów w Polsce, ale maksymalnie kilkadziesiąt. To da się rozwiązać mądrą polityką gospodarczą – tłumaczy prof. Szukalski.

Populacja Łodzi znacząco spada, ale jak w przypadku każdego większego miasta trzeba rozróżnić tutaj dwie kategorie: mieszkaniec i użytkownik, czyli osoba coraz częściej mieszkająca 5, 10 lub 20 kilometrów od dużego miasta, której życie codzienne jest ściśle związane z tym miastem. Ten podział tłumaczy często duże różnice w poziomie bezrobocia w poszczególnych powiatach w województwach. Powiaty przylegające do silnego, centralnego, wielkomiejskiego ośrodka – stolicy województwa – mają często mniejsze bezrobocie od powiatów leżących dalej, 50 – 60 kilometrów. Spowodowane jest to nie tylko wyższymi kosztami przejazdu i czasem, ale także większym wyzwaniem dla dzieci, którym trudniej samodzielnie dojechać do szkoły lub na różnego rodzaju zajęcia pozaszkolne.

Problemy, z którymi boryka się Łódź, coraz częściej zaczynają dotykać inne miasta w Polsce, szczególnie te średniej wielkości. Łódź przez lata nazywana była laboratorium demograficznym Polski, ponieważ przez przemysł zatrudniający w znacznej mierze kobiety w wieku rozrodczym dzietność w tym mieście zawsze była niższa. W latach 30. XX wieku na mieszkankę Łodzi przypadało od jednego do trojga dzieci w sytuacji, gdy średnia krajowa to było od trzech do sześciorga dzieci. Przez lata nie było jednak problemów z siłą roboczą, ponieważ sytuację ratowały migracje wewnętrzne, głównie z przeludnionej wsi.

W latach 90. w telewizji pokazywano obrazki kilometrowych kolejek kandydatów do służby np. w policji. Patrząc na dzisiejsze braki kadrowe tej formacji, wydaje się to trudne do uwierzenia, jednak w powiecie kętrzyńskim, w którym bezrobocie osiągnęło poziom 17,6%, dla wielu młodych ludzi pójście „na granicę", czyli zawodowa służba wojskowa, to jedyna szansa na zatrudnienie. Być może jednym z niezamierzonych skutków złej polityki Donalda Tuska będą mniejsze problemy kadrowe służb mundurowych. Zbliżamy się do momentu, gdy pewność zatrudnienia czy w ogóle pełny etat najszybciej można znaleźć w tej części sfery budżetowej, której nie zmiecie sztuczna inteligencja.

PRZED WYBORAMI PARLAMENTARNYMI W 2023 ROKU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" OSTRZEGAŁ PRZED SCENARIUSZEM, GDY DO WŁADZY DOJDZIE UGRUPOWANIE, KTÓREMU Z LIBERALIZMEM NAJBARDZIEJ KOJARZĄ SIĘ HASŁA PAŃSTWA PEŁNIĄCEGO ROLĘ NOCNEGO STRÓŻA.

eprasa.pl fea698e535

Poznań – dobrze „na oko”, gorzej pod lupą

Wielkopolska to region o tradycyjnie najniższym poziomie bezrobocia w Polsce. Na początku 2026 roku wynosił on ok. 3,8–3,9% (przy średniej krajowej zbliżającej się do 6,1%), jednak – jak wskazuje przewodniczący Wielkopolskiej Solidarności Jarosław Lange – ważniejsza od bieżących wskaźników jest tendencja. A ta już staje się **niestety niepokojąca**.

Agnieszka Żurek

Warto także zauważyć, że niskie bezrobocie w Wielkopolsce dotyczy głównie Poznania i okolic (tam wynosi ono ok. 1,5%), jednak już w Koninie i powiecie konińskim przekroczyło ono „średnią krajową”, osiągając 8,8%.

Szaleństwo Zielonego Ładu

– Powiem wprost: martwimy się. Zmniejsza nam się liczba oferowanych miejsc pracy – mówi w rozmowie z nami przewodniczący Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność” Jarosław Lange. Problemy dotyczą szczególnie branż: meblarskiej i budowlanej, a także samochodowej – w szczególny sposób dotkniętej szaleństwem Zielonego Ładu.

– Wskutek tego nieszczęścia ucierpiała jedna z największych firm, jeśli chodzi o przemysł samochodowy – mówię tu oczywiście o Volkswagenie. Liczymy na to, że ta sytuacja się zmieni, ale na razie jest ona naprawdę trudna i wszyscy martwimy się, co będzie dalej – wskazuje Lange. Szef wielkopolskiej Solidarności wyjaśnia, że same wskaźniki dotyczące poziomu bezrobocia w jego regionie faktycznie nie wydają się na pierwszy rzut oka alarmujące, jeśli jednak weźmie się je pod lupę, okazuje się, że wcale tak różowo nie jest.

– W Wielkopolsce mamy powyżej 62 tysięcy bezrobotnych, ale mamy też bardzo duży odsetek ludzi

eprasa.pl fea698e535

Fot. Wikimedia Commons

trwale bezrobotnych – wskazuje, dodając, że bezrobocie wzrastające w skali całego kraju w oczywisty sposób przełoży się także na region Polski stosunkowo najmniej nim na razie dotknięty.

– Chcę jeszcze dodać, że jesteśmy zbulwersowani tutaj w Wielkopolsce sytuacją ograniczenia środków z Funduszu Pracy. Nasz region został tą decyzją dotknięty najmocniej, bo w skali całego kraju średnio ograniczono je o 40%, a w Wielkopolsce – o ponad 56%. Były to pieniądze przeznaczone dla osób bezrobotnych albo zagrożonych utratą pracy, chociażby we wspomnianym już subregionie konińskim, gdzie jest 8,8% bezrobocia – podkreśla Jarosław Lange. – Jako Solidarność jesteśmy tym już nie tylko zdenerwowani, ale używając ostrzejszego języka – wkurzeni. I nie tylko my, to samo mówią dyrektorzy powiatowych urzędów pracy i starostowie – dodaje.

Coraz biedniejsza budżetówka

Kolejnym problemem, na który wskazuje Solidarność, są kwestie wynagrodzeń w sferze finansów publicznych – instytucjach kultury, oświaty, tzw. jednostkach zespolonych i urzędach, czyli w tak zwanej budżetówce. Wynagrodzenia te są wyrównywane jedynie do poziomu inflacji, a jednocześnie stale spada ich siła nabywcza, co skutkuje tym, iż ludziom żyje się zwyczajnie coraz gorzej.

– Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że wzrosty wynagrodzeń trochę jednak nie nadążają za inflacją, a po drugie z uwagi na kwestię progów podatkowych. Od 2022 roku został zamrożony pierwszy, dwunastoprocentowy próg podatkowy przy kwocie 120 tysięcy. Mamy zatem sytuację taką, że nominalnie wynagrodzenia wzrastają i ludzie stosunkowo szybko przekraczają próg 120 tysięcy rocznie – wskazuje Jarosław Lange. – Powiem o branży, która jest mi bliska, czyli o oświacie. Nauczyciele, których jest w szkołach stosunkowo niewielu i którzy pracują w godzinach nadliczbowych, czyli ponad etat, w ostatnim kwartale roku nagle wpadają w drugi próg podatkowy, który jest o 20% wyższy niż ten pierwszy. Oznacza to, że ci ludzie od swoich wynagrodzeń płacą znacznie wyższy podatek, który znacznie uszczupla im ich siłę nabywczą – wyjaśnia.

Wielkie zakłady, wielkie zwolnienia

Przetaczające się przez cały kraj zwolnienia grupowe nie ominęły regionu wielkopolskiego. Szczególnie trudna sytuacja dotyczy pracowników dwóch zakładów: H. Cegielski-Poznań S.A. i poznańskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego.

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego zatrudnia 120 pracowników, z których ma zostać zwolniona aż połowa. Podobna sytuacja jest w historycznych zakładach Cegielskiego. Pracownicy tych ostatnich

NAWET NAJMNIEJ DOTKNIĘTA BEZROBOCIEM WIELKOPOLSKA NIE MOŻE SPAĆ SPOKOJNIE Z UWAGI NA SYTUACJĘ CAŁEGO KRAJU, A TAKŻE NA OGÓLNOPOLSKIE TRENDY.

eprasa.pl fea698e535

w marcu tego roku byli realnie zagrożeni brakiem otrzymania wypłaty za swoją pracę. Związkowcy wskazywali wówczas na absurdalną sytuację stanowiącą w ich opinii przyczynę popadania zakładów w ruinę finansową.

Tereny należące do fabryki Cegielskiego zostały w 2021 roku sprzedane na poczet długów. Trafiły wówczas do Agencji Rozwoju Przemysłu, a zarząd przedsiębiorstwa został tym samym zobowiązany do płacenia za ich wynajem, z czego nie był w stanie się wywiązać. W wyniku tej sytuacji państwowy zakład o strategicznych kompetencjach przemysłowych został zmuszony do funkcjonowania na nieruchomości należącej do innego państwowego podmiotu. Koszt tego modelu odbił się fatalnie na finansach zakładu, na jego możliwościach inwestowania oraz na jego stabilności jako pracodawcy. – Jeśli przedsiębiorstwa mają realnie zwiększać moce wytwórcze i wchodzić w programy modernizacji Wojska Polskiego, muszą mieć stabilne fundamenty: płynność, możliwość inwestowania oraz jasny tytuł do infrastruktury – podkreślali wówczas w apelu dotyczącym przyszłości zakładu przedstawiciele wszystkich działających na jego terenie związków zawodowych. – Wzywamy do stworzenia spójnego, długofalowego rozwiązania: przywrócenia zakładowi (lub grupie PGZ, do której należy) prawa do dysponowania kluczową nieruchomością oraz ułożenia relacji finansowych z Agencją Rozwoju Przemysłu S.A. w sposób, który nie będzie drenował spółki – apelowali. – Rok 2026 to 180 lat tradycji zakładów i symboliczny moment dla Poznania. Brama zakładu była miejscem, z którym wiąże się pamięć robotniczego protestu 28 czerwca 1956 r. To zobowiązuje władze publiczne do odpowiedzialności: nie da się mówić o odbudowie przemysłu i jednocześnie tolerować mechanizmów, które uniemożliwiają inwestowanie w ten przemysł – dodawali.

PROBLEMY DOTYCZĄ SZCZEGÓLNIE BRANŻ: MEBLARSKIEJ I BUDOWLANEJ, A TAKŻE SAMOCHODOWEJ – W SZCZEGÓLNY SPOSÓB DOTKNIĘTEJ SZALEŃSTWEM ZIELONEGO ŁADU.

Migracja wewnętrzna

Zarówno za pracownikami z zakładów Cegielskiego, jak i tymi z Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego ujmują się Solidarność i inne związki zawodowe. Niezależnie jednak od powodzenia – oby – rozmów w ich sprawie w oczywisty sposób niepewność dotycząca przyszłości zatrudnienia nie będzie zachęcała do wiązania z tymi miejscami przyszłości przez młodych ludzi. Bezrobocie wśród osób wchodzących na rynek pracy jest w Wielkopolsce stosunkowo niskie (najniższe, analogicznie do wskaźników ogólnych – w Poznaniu, a najwyższe w subregionie konińskim), nie znaczy to jednak, że ta sytuacja się utrzyma.

Czy w związku z niekorzystnymi tendencjami na rynku pracy grozi nam kolejna fala emigracji młodych ludzi na Zachód? Niekoniecznie. Jednak nie z powodu świetnej sytuacji w Polsce, ale ze względu na jeszcze gorszą miejscami sytuację na Zachodzie. – Widzimy, że Europa ma zadyszkę gospodarczą i wskaźniki na przykład PKB w poszczególnych krajach europejskich są znacznie gorsze niż u nas. Nie spodziewam się zatem exodusu młodych ludzi, ale to nie oznacza też, że będą oni mieli jakąś super sytuację w Polsce – zaznacza szef wielkopolskiej Solidarności. W jego opinii będziemy mieć wśród młodych ludzi do czynienia z migracją wewnętrzną i zmianami miejsc zamieszkania w obrębie kraju w poszukiwaniu pracy, co także niekoniecznie jest dobre i co może skutkować utratą więzi międzypokoleniowych.

> ***Powiem wprost: martwimy się. Zmniejsza nam się liczba oferowanych miejsc pracy.***
>
> **JAROSŁAW LANGE**
> **przewodniczący Regionu Wielkopolskiego NSZZ „Solidarność”**

Podsumowując – nawet najmniej dotknięta bezrobociem Wielkopolska nie może spać spokojnie z uwagi na sytuację całego kraju, a także na ogólnopolskie trendy. Tym, co budzi szczególny niepokój, są zawsze zwolnienia grupowe, a te, jeśli dotyczą nawet tak symbolicznych miejsc o historycznym znaczeniu, jakimi są Zakłady Cegielskiego, są szczególnie smutne. Zwłaszcza jeśli dzieje się to w przededniu okrągłej rocznicy Poznańskiego Czerwca.

eprasa.pl fea698e535

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Plasterek na ranę

Polska pieje z zachwytu nad środkami, które udało się zdobyć celebrytom i influencerom „na leczenie raka”. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie. Wiadomo, że polskie gwałtowne porywy serca i milionowe zbiórki z prywatnej kieszeni, przy jednoczesnym unikaniu opodatkowania i opłacania wyższej składki zdrowotnej, uwielbiają głównie liberałowie. Mają oni poczucie, że aukcje starych gaci znanego aktora, performatywne akcje typu golenie sobie głowy na wizji czy wrzucenie dychy do kolorowej puszki na ulicy robią z nich prawdziwie zaangażowanych obywateli. Nie dostrzegają, że tym samym państwo radośnie abdykuje ze swoich psich obowiązków – ale nawet, o zgrozo, w to mu graj, bo – wiadomo – państwowe to podobno zawsze gorsze.

Prawica za zbiórkami nie przepada, choć częściowo popiera wolny rynek – kojarzą się jej one jednak z Łukaszem Litewką czy Jerzym Owsiakiem, przystankiem Woodstock, TVN-em i tymi wszystkimi pseudokolorowymi ludźmi, których prawica nienawidzi. Lewica, jeśli jest nieliberalna, także od zbiórek stroni, wspiera bowiem silną rękę państwa. Ciężko jej jednak wyjaśnić to swoim wyborcom, którzy w dużej mierze w państwo i jego sprawczość wcale nie wierzą, a nawet kojarzy im się ono z dentystą bez znieczulenia i lamperiami w kolorze sraczkowatym na korytarzu przychodni.

Każdą dyskusję ma kończyć dobitne sformułowanie: „Na to nie ma pieniędzy”. Tymczasem wykładnia jest jedna: pieniędzy na leczenie nie może zabraknąć. Co to znaczy, że „nie ma” pieniędzy na onkologię? Jak leczenie powszechnych schorzeń może być „nierentowne”? U kogo szpital się niby zadłuża? Dlaczego pozwalamy, by tak o tym myślano i mówiono?

To ZUS jest stabilizatorem systemu zapewniającym leczenie na przyzwoitym poziomie, także schorzeń rzadkich i kosztownych zabiegów. Opowieści o jego „sypaniu się”, „pękaniu” słychać od bez mała trzydziestu lat, chociaż to właśnie on (czyli składki innych obywateli) ratuje nas w najtrudniejszych sytuacjach. Nie zbiórka, nie fundacja, nie prywatne ubezpieczenie, którego i tak większość z nas nie ma.

Zostawmy na boku fonetyzację zbiórki, wyrabianie sobie nazwiska na wspieraniu chorych i temu podobne tematy zastępcze. Prawda jest taka, że słowa „budżet nie jest z gumy” to największe kłamstwo polityczne i ekonomiczne dziejów nowożytnych. Budżet jest z takiej gumy, że ona nigdy nie pęknie, o ile będzie wola polityczna, by trwała – jednocześnie zarówno trwałej, jak i rozciągliwej. Wszystko jest kwestią przeznaczania, alokacji i przesuwania środków – o ile ma się chęć i realną potrzebę, by odpowiednie środki się znalazły (i operuje się własną walutą, co Polska na szczęście nadal robi).

Koalicja rządząca głodzi służbę zdrowia. Drastycznie, szybko, celowo. Charytatywne zrywy to plasterek na ranę. Najtańszy, ze słabym klejem.

eprasa.pl fea698e535

Druga młodość socjalnej prawicy

W sprawach socjalnych obie odsłony Konfederacji mówią bez ogródek: państwa opiekuńczego **ma być mniej** – nawet niż w czasach rządów Donalda Tuska. Na tym tle Prawo i Sprawiedliwość sprawia dziś wrażenie formacji wciąż poszukującej nowego języka, a być może także utraconej tożsamości.

Ludwik Pęzioł

Z partii Jarosława Kaczyńskiego płyną sygnały wzajemnie sprzeczne. Jeszcze przed rozpoczęciem zeszłorocznej konwencji programowej „Myśląc Polska" opublikowano dokument pod tym samym tytułem, w którym pojawiły się luźne propozycje mogące przyprawić liberalnych komentatorów o wysoką gorączkę: bony mieszkaniowe uzależnione od liczby dzieci, dochód podstawowy dla dorosłych czy darmowe obiady w szkołach. Z kolei podczas konferencji Beaty Szydło i Przemysława Czarnka z okazji 10-lecia programu 500 plus w Mystkówcu-Szczucinie zapowiedziano stworzenie kompleksowego programu socjalnego dla rodzin. Brzmi to jak próba powrotu do czasów początków „dobrej zmiany" z lat 2015–2017.

Równolegle jednak pojawiają się sygnały idące w przeciwnym kierunku. Nominowanie kandydata na premiera kojarzonego z ordoliberalnym podejściem do gospodarki czy wypowiedź Patryka Jakiego, który uspokajał, że kwestie ekonomiczne nie będą osią sporu w ewentualnej koalicji z Konfederacją, bo PiS „broni wolnej gospodarki", wprowadzają wyraźny dysonans.

Nieoficjalne sygnały z samej partii tłumaczą nieco ten stan zawieszenia. Jeden z działaczy PiS, proszący o zachowanie anonimowości, przyznaje, że choć stworzenie dużego programu socjalnego jest przesądzone, to konkretne propozycje pełnią dziś głównie funkcję testowania nastrojów społecznych. W tym sensie są bardziej balonami próbnymi niż elementami realnego planu. Jednocześnie nie wyklucza się pomysłów nowego świadczenia w rodzaju „1000 plus", na które nie zdobyłaby się partia Donalda Tuska – właśnie po to, by się od niej odróżnić.

Spoglądając na to wszystko, warto postawić pytanie zasadnicze: czego właściwie chce dziś PiS? Czy powrót do wyraźnej, socjalnej tożsamości z czasów rządów Beaty Szydło jest jeszcze możliwy i politycznie opłacalny? A może partia będzie próbowała połączenia technokratycznego, często bardziej zachowawczego gospodarczo stylu rządów Mateusza Morawieckiego z bardziej egalitarnym impulsem pierwszych miesięcy po zwycięstwie w 2015 roku?

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Nowe warunki gry

Na możliwości socjalnego manewru PiS warto spojrzeć w kontekście ogłoszonej przez Jarosława Kaczyńskiego wizji „dwóch płuc". W jej ramach Mateusz Morawiecki miałby pewną swobodę w odzyskiwaniu wyborców bardziej centrowych, utraconych na rzecz dawnej Trzeciej Drogi lub zniechęconych PiS-em i pozostających w domu, Przemysław Czarnek zaś– rywalizować o elektorat obu Konfederacji. Na pierwszy rzut oka taki podział ról może sugerować konieczność tonowania ambicji socjalnych. Konfederacja od lat przecież buduje swoją tożsamość na krytyce „rozdawnictwa", a wyborcy centrowi uchodzą za bardziej umiarkowanych w oczekiwaniach wobec państwa.

eprasa.pl fea698e535

Tyle że te intuicje niekoniecznie wytrzymują zderzenie z danymi. Badania opinii publicznej (zarówno krajowe, jak i międzynarodowe) od lat pokazują dość stabilny trend, w którym zdecydowana większość Polaków oczekuje od państwa aktywnej roli opiekuńczej i wysokiego poziomu świadczeń społecznych. W połowie 2025 roku było to ok. 77 proc. Co istotne, według CBOS-u pogląd ten podziela także większość wyborców Konfederacji (ok. 68 proc.), a jeszcze częściej wyborcy dawnej Trzeciej Drogi (ok. 80 proc.). Pokazuje to, że elektoraty obu tych formacji są wyraźnie bardziej prosocjalne niż polityczna retoryka ich liderów. Tym samym w oczach polityków PiS-u antysocjalny język Sławomira Mentzena czy Grzegorza Brauna nie powinien być traktowany jako wierne odbicie oczekiwań ich wyborców, a tym bardziej jako punkt odniesienia dla programowych decyzji PiS.

POLACY ZA ABSOLUTNY PRIORYTET UZNAJĄ POPRAWĘ JAKOŚCI I DOSTĘPNOŚCI ŚWIADCZEŃ SPOŁECZNYCH.

Cichy wyborca Konfederacji

Oznacza to również, że najbardziej widoczna, ideologicznie zaangażowana część elektoratu Konfederacji może być po prostu niereprezentatywna dla całości. To nie ona decyduje o masowym poparciu, lecz znacznie szersza grupa wyborców, dla których postulaty ograniczania państwowego wsparcia niekoniecznie są kluczowe, a zwykle nawet niewskazane.

Warto tu uwzględnić zmianę, która zaszła w samej Konfederacji przez ostatnie lata. Jeszcze w badaniach SWPS z 2021 roku (gdy ugrupowanie było słabsze i bardziej zdominowane przez socjaldarwinistyczną retorykę Janusza Korwin-Mikkego) poziom akceptacji dla polityki prospołecznej wśród jego wyborców był wyraźnie niższy. Dzisiejsze wyniki sugerują, że wraz ze złagodzeniem wizerunku przez Sławomira Mentzena do partii napłynęli nowi sympatycy – mniej ideologiczni, bardziej pragmatyczni, a przy tym nieprzywiązani do dogmatycznego liberalizmu gospodarczego. To właśnie ta grupa, słabiej zakorzeniona partyjnie, a tym samym bardziej chwiejna wyborczo, może okazać się podatna na szeroką ofertę PiS i nie zniechęcać się mantrami o „socjalizmie". W jeszcze większym stopniu dotyczy to zresztą „osieroconego" wyborcy centrowego, dla którego bezpieczeństwo socjalne pozostaje ważnym, choć często niedoszacowanym, kryterium wyboru.

Socjal funkcjonalny, nie transferowy

Dobry stosunek do świadczeń społecznych, widoczny nawet wśród większości wyborców Konfederacji, nie oznacza jednak, że PiS zyskałoby ich poparcie prostą obietnicą zwiększania transferów pieniężnych.

eprasa.pl fea698e535

Tu dane są znacznie bardziej powściągliwe: Polacy jako ogół wcale nie oczekują automatycznego podnoszenia świadczeń, a wręcz podchodzą do takich pomysłów z rezerwą (według badań Pollstera 61 proc. nie popiera podniesienia 800 plus do 1000 plus). Dostrzega to zresztą Mateusz Morawiecki, który coraz wyraźniej dystansuje się od prostej „transferowej" logiki.

Jednocześnie badania (jak choćby CBOS z początku 2025 roku) pokazują coś pozornie sprzecznego – Polacy za absolutny priorytet uznają poprawę jakości i dostępności świadczeń społecznych. Na czele tej listy znajdują się dostęp do pomocy medycznej oraz wsparcie mieszkalnictwa, w tym zwłaszcza budownictwa społecznego. Co istotne, podobny profil oczekiwań widać także wśród wyborców Konfederacji, i to mimo „antyopiekuńczej" retoryki jej liderów. To rozminięcie między przekazem kierownictwa partii a realnymi potrzebami elektoratu okazuje się uderzające.

Nie powinno to zresztą dziwić. Jeśli Konfederacja uchodzi za „partię młodych", to właśnie w tej grupie problemy mieszkaniowe są najbardziej dotkliwe. Widać to szczególnie wśród osób w wieku od 25 do 34 lat, z których znacząca część wciąż mieszka z rodzicami nie z wyboru, lecz z konieczności, a wielu w ogóle nie wierzy, że kiedykolwiek nabędzie własne mieszkanie. W tym kontekście wiarygodność ma znaczenie. PiS, mając doświadczenie w realizacji programów publicznych, może być dla tych wyborców bardziej przekonujące niż nagła wolta dokonana przez Sławomira Mentzena, który przez całe życie mówił zupełnie co innego.

Prócz dwóch kluczowych obszarów – zdrowia i mieszkalnictwa – powstaje pytanie o kolejne postaci „socjalu funkcjonalnego". Naturalnymi kandydatami wydają się transport, edukacja i energia, czyli sektory, w których państwo może realnie poprawiać jakość życia poprzez obniżenie kosztów bez uciekania się do prostych transferów gotówkowych. We wszystkich tych przypadkach kluczowa wydaje się ta sama zasada – unikanie łatwych oskarżeń o „rozdawnictwo" przy jednoczesnym dostarczaniu obywatelom konkretnych, odczuwalnych usług rzutujących na ich codzienność; innymi słowy – socjal bez słowa „socjal".

ELEKTORATY OBU KONFEDERACJI SĄ WYRAŹNIE BARDZIEJ PROSOCJALNE NIŻ POLITYCZNA RETORYKA ICH LIDERÓW.

Tak samo, ale inaczej

Wszystko to pokazuje, że PiS nie musi zbytnio obawiać się powrotu do bardziej socjalnego oblicza, pod warunkiem że nie będzie to prosta kopia modelu z czasów rządów Beaty Szydło. Kierunek wyznaczany przez badania jest dość czytelny: należy poprawiać dostępność usług publicznych lub udzielać wsparcia przez celowane interwencje w obszarach, które obecnie ograniczają aspiracje społeczne młodych Polaków. Kluczowe zatem jest zastąpienie retoryki redystrybucyjnej językiem inwestycji w jakość życia i możliwości rozwoju. Taka strategia pozwalałaby jednocześnie utrzymać socjalny rdzeń i otworzyć się zarówno na bardziej centrowy, jak i konfederacki elektorat.

3 MAJA MICHALSKI

eprasa.pl fea698e535

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

ARTYKUŁ PIĄTY

W GRUDNIU UBIEGŁEGO ROKU SPORA CZĘŚĆ polskich mediów rozpływała się w zachwytach nad wpisem Donalda Tuska, który na portalu X był – jak uznał Europejski Kolektyw Analityczny Res Futura – „najbardziej angażującym postem na świecie związanym z tematami społeczno-politycznymi w ciągu ostatnich 24 godzin". Wpis był adresowanym do amerykańskich władz apelem o wspólne ze zjednoczoną Europą działania na rzecz bezpieczeństwa.

Niecałe pół roku później kolejna wypowiedź Donalda Tuska stała się źródłem zainteresowania komentatorów międzynarodowej polityki. Tyle że tym razem trudno dostrzec jakieś objawy zachwytu nad słowami polskiego premiera. Tusk już nie nawołuje do jedności między Ameryką i Europą, a pozwala sobie na wątpliwości co do lojalności naszego najsilniejszego sojusznika.

Spośród reakcji na tę wypowiedź najistotniejsza jest rzeczniczki Białego Domu, która zwróciła uwagę, że „Prezydent Donald Trump nigdy nie pozwoli, by USA były niesprawiedliwie traktowane i wykorzystywane przez tak zwanych sojuszników".

To, pomijając właściwą wagę reakcji amerykańskiej administracji, bardzo ciekawy przyczynek do twierdzeń jednego ze znanych dziennikarzy, który na podstawie relacji „osób, które rozmawiały z Amerykanami podczas East x West Forum 2026 we Wrocławiu", sugerował, że wspomniani Amerykanie zaczynają stawiać na Tuska, bo Pałac Prezydencki ich rozczarował.

Amerykanie są może nieobliczalni, ale nie aż tak. Do tego często bywają bardzo pamiętliwi.

W komentarzach dotyczących wywiadu Tuska dla „Financial Times" pojawia się jeden bardzo ciekawy i bardzo niepokojący wątek. Wielu wypowiadających się zauważa, że poza Tuskiem trudno znaleźć drugiego przywódcę państwa wchodzącego w skład Unii Europejskiej i NATO, który już nawet nie tak, ale choćby w przybliżeniu, krytycznie wypowiadałby się o wiarygodności Stanów Zjednoczonych. A już tym bardziej zapowiadając rychłą konfrontację z Rosją Putina.

Grę Tuska, jeśli faktycznie uważa on, że Rosja zaatakuje nie w ciągu lat, ale miesięcy, bardzo trudno zrozumieć. Nie tłumaczy jej zwerbalizowany przez premiera postulat wzmocnienia wzajemnych gwarancji wynikających z Traktatu o Unii Europejskiej. W ciągu tych kilku miesięcy, po których zdaniem Tuska Rosja zaatakuje, potencjał militarny Europy nie wzmocni się na tyle, by był w stanie zrekompensować wsparcie, które premier Polski wprost podważa.

Dużo łatwiej wierzyć tym, którzy sugerują, że Tusk w żadne „kilka miesięcy" nie wierzy, jego wypowiedź to część dłuższego planu, a jego zachowanie tłumaczą, przywołując wprost jego niegdysiejszą rolę w wypchnięciu z Unii Europejskiej Wielkiej Brytanii. Ich zdaniem teraz pozostało już tylko wypchnąć z Europy Amerykę i na kontynencie, a przynajmniej w jego zachodniej części, pozostanie już tylko jeden Hegemon. I nie, nie będzie nim Polska Tuska.

Wygląda na to, że znaczenie art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego z 1949 r. z naszego punktu widzenia nie traci swojej wagi.

eprasa.pl fea698e535

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Ja, cenzor

„Tygodnik Solidarność” od początku oddawał głos przedstawicielom różnych profesji – od robotników i ekspedientek, przez pracowników rzeźni, aż po osadzonych wykonujących pracę w więzieniach. Wśród licznych publikacji szczególne miejsce zajmuje obszerny wywiad z numeru 6 z 8 maja 1981 roku – rozmowa z **anonimowym pracownikiem... cenzury**, zawodu obrosłego w liczne mity i domysły. Rozmówca odsłania kulisy funkcjonowania urzędu: mówi o psychologii cenzorów, motywacjach do podjęcia tej pracy oraz strukturze instytucji. Z okazji 45-lecia przypominamy najciekawsze fragmenty tej rozmowy.

Z **K-62, byłym pracownikiem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk**, rozmawia **Barbara N. Łopieńska**. K-62 to z wykształcenia socjolog, lat 31, pracował w cenzurze w latach 1974–1977.

– Proszę Pana, czy każdy może zostać cenzorem?

– Każdy, kto ma wyższe wykształcenie i wyraża chęć pracy w tej firmie. Absolwent każdej uczelni, z AWF włącznie. Z tym że przeważają raczej ludzie po studiach humanistycznych. Koleżanka jest po ekonomii politycznej, druga po polonistyce, kumpel po geografii. Znaleźliby się ludzie, którzy skończyli dziennikarkę.

– Sfrustrowani dziennikarze?

– Przychodzą młodzi ludzie po studium dziennikarskim, bo na starcie jest dobra stawka. Ja dostałem w 1974 roku 4 tysiące, ale później nie idzie się z zarobkami do góry. Kumpel, który pracuje 7 lat, dostaje piątala.

– No, trzeba mieć jednak określone predyspozycje psychiczne.

– W cenzurze pracują też ludzie uczciwi, daję Pani słowo honoru, choć Pani się to pewnie nie mieści w głowie. Pijacy pracują i dobrzy ojcowie, gospodarne żony i podfruwajki. Z gruntu fałszywy jest wizerunek cenzora przypominającego agenta PIDE. Takiego cenzora z obiegowych wyobrażeń to ja spotkałem, owszem, jest tam kilku demonów, którzy ślęczą nad tekstem z demonicznym uśmiechem, ale tylko kilku. Zawód jest sfeminizowany, bo to jest cicha i spokojna praca. Ale z drugiej strony jest duża rotacja – chyba tylko jedna czwarta pracuje w cenzurze dłużej niż kilka lat. Trudno tu mówić o jakichś prawidłowościach. Przypominam sobie na przykład jednego pracownika, który odszedł, i po dwóch latach wrócił do cenzury. Ale on miał mentalność mola.

– Jaka jest więc mentalność cenzora z krwi i kości?

– Nie chciałbym, aby powstało wrażenie, że jest jakiś określony typ psychiczny cenzora. Czegoś takiego nie ma. Jest raczej typ wojskowego, strażnika, działacza młodzieżowego. Jedni kierują się szczególnie podjętą ideologią – uważają, że za pomocą cenzury najlepiej jest chronić socjalizm i kierowniczą rolę partii. Drudzy uważają, że praca w cenzurze to znakomita gra. Tacy szachiści. Cieszy ich fakt przechytrzenia tego dziennikarza.

– Do których Pan się zalicza?

– Do tych najliczniejszych, którzy przychodzą do cenzury ze świadomością, że po kilku latach stamtąd odejdą. Cały czas człowiek szuka swojego miejsca. Jeśli ma się talent w jakiejkolwiek dziedzinie, to łatwiej. Jeśli jest się człowiekiem nijakim w sensie zainteresowań, a właśnie do takich ja się zaliczam, to musi szukać metodą prób i błędów. [...]

– Porozmawiajmy więc o zasadach funkcjonowania tej firmy.

eprasa.pl fea698e535

„SIŁY ANTY-SOCJALISTYCZNE"
JA CEN-ZOR

TRADYCJA: jaka i po co?
JA CEN-ZOR

JA CEN-ZOR
Listy

– Jest prezes, dwóch wiceprezesów i kilku dyrektorów zespołów: prasy, książki, widowisk, analiz i instruktarzu [...]. Był jeszcze dział drobnych druków, teraz jest zlikwidowany. We wszystkich dawnych miastach wojewódzkich są delegatury głównego urzędu z analogiczną strukturą [...]. W delegaturach robota jest znacznie łatwiejsza – co tam ma do roboty cenzor w Zielonej Górze? Ale w Krakowie praca jest chyba tak samo skomplikowana albo może bardziej, bo tam wychodzi „Tygodnik Powszechny", który ja uważam za najlepszy tygodnik w Polsce.

– To znaczy najgorszy? Jak to się u was mówi?

– Ja mówiłem najlepszy. W prasie jest wyspecjalizowana grupa, która czyta prasę wyznaniową, a jej działalność jest wypadkową stosunku Urząd ds. Wyznań – Episkopat. Tych nazywamy świętymi. Druga grupa – zwana zabawną – to zespół, który chodzi na kolaudację filmów, do teatrów, kabaretów. W teatrze robota była łatwiejsza, bo trudniej jest poprawić Musseta czy Fredrę. Zwracało się uwagę na inscenizację. Na dobrą sprawę większej rozróby na skalę „Dziadów" Dejmka nie przypominam sobie. Może zresztą krzywdzę jakiegoś reżysera. Prostą robotę mieli plakatorzy, a książkowcy – strasznie nudną. Najbardziej godna szacunku grupa, którą nazywa się arystokracją cenzury, to prasowcy... Awangarda. Oni budują firmę. To jest najbystrzejszy i najliczniejszy zespół. Pierwsza linia. [...]

– Niech Pan opowie, od czego zaczyna się pracę w cenzurze?

– Na początku każdy odbywa szczegółowe szkolenie, na którym jest poinformowany o tym wszystkim, o czym nie należy informować kogo innego. Chodzi tu o szeroko podjętą naszą historię najnowszą i jeszcze parę innych rzeczy, których i tak pani nie puszczą, a mnie jest niezręcznie o nich mówić, bo to byłoby nielojalne. Kurs trwa około dwóch tygodni, organizowany w zależności od potrzeb. Są praktyczne wprawki – na tym samym tekście porównuje się własne osiągi ze skreśleniami kolegów już zaprawionych w tej robocie.

– I przyjmują tego, który skreśli najwięcej?

– Który skreśli najmądrzej. Ja miałem na szkoleniu „Forum" i zadziałałem po krajowemu. Strasznie pokreśliłem, a szef powiedział: „To nie tak. To jest «Forum». Teksty są już odpowiednio wybrane. Mogą chodzić". Byłem wstrząśnięty. Generalnie wcale nie chodzi o to, żeby skreślać dużo [...]. To jest zabawne. Rodzaj przepychanki, w której biorą udział obie strony i jedna stara się przechytrzyć drugą. Ale tak poważnie: było coś w rodzaju podziwu dla intelektualnych dziennikarzy, którzy pisali swoje i starali się nas przechytrzyć.

– To znaczy, lubicie tych, których najczęściej zdejmujecie?

– No pewnie, bo to są dobrzy dziennikarze. A przecież dobre rzeczy się zdejmowało, nie złe. Kisielewski na przykład zawsze dopisywał bilecik do cenzora: „Może byś tym razem puścił, koteczku?". Naprawdę nie było złości do tych dziennikarzy, ale dużą satysfakcję dawały nam nasze riposty, które były tym skuteczniejsze, że do nas należało ostatnie słowo. Nigdy jednak nie było jakiegoś zacietrzewienia.

– A nigdy nie kusiło takiego szeregowego cenzora, żeby coś puścić?

– Nie. To byłby błąd w sztuce. Dobry cenzor szeregowy to taki, który skreśli to, co trzeba, i który rozumie, co czyta.

eprasa.pl fea698e535

– Dla nas dobry to taki, który nie rozumie, co czyta.

– Zgoła odmienne założenie. Na Mysiej funkcjonowała, przynajmniej za moich czasów, zasada, że jeśli cenzor nie rozumie, co czyta, to artykuł nadaje się do puszczenia bez skreśleń, bo to znaczy, że czytelnik też tego nie zrozumie. My się uważamy za ludzi bardziej inteligentnych od przeciętnego czytelnika.

– To jest właśnie dramat.

– Tam durnie nie pracują. Jeśli wam zdejmowali artykuł i mówiliście: „O Boże, co za idiotyzm”, to nie było o cenzorach z Mysiej. Teraz wygłoszę coś w sensie wytłumaczenia cenzorów. Naród myśli, że ta cenzura jest wszechmocna. A to jest zbrojne ramię wydziału prasy i im trudniejsze czasy, tym cenzura ma mniej do powiedzenia. Chłopcy, jeśli podejmują własną decyzję, to naprawdę w błahych sprawach, bo sito cenzorskie jest duże. Najpierw czyta to wyrobnik, potem przegląda szef pionu i jeśli ingerencja ma się uchować, to musi ją zatwierdzić dyrektor zespołu. Nierzadko, gdy sprawa była wątpliwa, tekst szedł dalej, do wiceprezesa branżowego, do prezesa, a czasem nawet do wydziału, do odpowiedzialnych towarzyszy. Jeśli natomiast tekst nie ma ingerencji szeregowego cenzora, już nikt go przed drukiem nie czyta. A przecież zawsze może być afera. Więc szeregowy cenzor skreśla [...].

– Jak wygląda system kar i nagród?

– Jest tak zwana uznaniówka za fajne wyłapanie. Za mojej bytności 100–1200 zł. Ale nie przypominam sobie, żeby ktoś z powodu przeoczenia wyleciał z pracy albo w ogóle miał jakieś większe nieprzyjemności. Panuje tam przekonanie, że ludzie są omylni – jak w saperce. Nieprzyjemności miał prezes. Pamiętam, że czasem dzwonił z pretensjami bezpośrednio do firmy premier Jaroszewicz, ale dla szeregowego cenzora nic z tego nie wynikało.

– No więc dlaczego nie puszczał?

– [...] Pani chyba zapomina, że to nie jest firma do tego, żeby puszczać, tylko od tego, żeby zatrzymywać. Jak tu jesteś, to już się zachowuj, jak należy, tzn. według Pani jak nie należy, tak? Wybór jest tylko taki: albo tu pracujesz, albo nie. Jeśliby szeregowy cenzor coś puścił: „A, cholera, niech się ludzie dowiedzą”, to po prostu by źle wykonywał swoją robotę, zachowałby się niejako nielojalnie wobec firmy. [...]

– Czy trafił kiedyś na Pana biurko tak strasznie pozytywny tekst, że cenzor nie wytrzymał i zdjął ten lukier?

– Jeśli dziennikarz pisał to w dobrej wierze, to znaczy ze swojej głupoty, a głupich dziennikarzy jest mnóstwo, to cenzura nie czuła się powołana uczyć go mądrości. Ale jeśli pisał, żeby ośmieszyć, jeśli robił sobie jaja, to się go stopowało. Myśmy potrafili się zorientować.

– [...] Czy cenzor w ogóle zastanawia się, czym jest podyktowany dany zapis czy dyrektywa?

– Przyjmuje do wiadomości, bo zastanawianie się jest jałowe. No bo czym jest podyktowany zapis na to, że materiały budowlane są trujące, albo cały Tomaszów Mazowiecki, gdzie dziw, że ludzie jeszcze żyją? No co, mamy sobie porozmawiać, że to draństwo, a jednocześnie chodzimy do tej firmy i bierzemy pensję? Przechodziło się nad tym do porządku dziennego. Nie można za dużo myśleć na ten temat, bo to przeszkadza w robocie. Dziennikarz, który nie angażuje się w swoją robotę, jest kiepski. Ale cenzor mógłby być odwieziony do czubków. [...]

– Nie miał Pan momentów, że chciał Pan odejść?

– Takich porywów? Nie, nie miałem. Nie byłem najlepszego mniemania o tych czasach i to sprzyjało mojej postawie. Myślę, że współczesny cenzor jest trochę Kafkowski, jest w nim coś somnambulicznego.

– Tyle że efekt jego pracy jest dosyć konkretny.

– Nie wydobędzie Pani ode mnie zeznań na okoliczność wyrzutów sumienia, jakichś skrupułów moralnych czy katharsis. Bo nic takiego nie miało miejsca. Nic kompletnie. Podchodziłem do swojej pracy w sposób dwoisty. Jestem w sumie poczciwym człowiekiem, a robię coś, co obiektywnie i subiektywnie jest brzydkie. [...]

– A NIGDY NIE KUSIŁO SZEREGOWEGO CENZORA, ŻEBY COŚ PUŚCIĆ?
– NIE. TO BYŁBY BŁĄD W SZTUCE. DOBRY CENZOR SZEREGOWY TO TAKI, KTÓRY SKREŚLI TO, CO TRZEBA, I KTÓRY ROZUMIE, CO CZYTA.

Fragment rozmowy, która ukazała się w nr. 6 „TS” 8 maja 1981 r.

eprasa.pl fea698e535

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

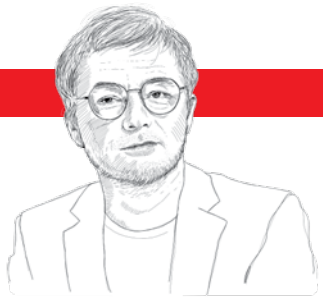

Pan Wołodyjowski, Pan Marszałek, klęska

Jan Wróbel

No i łzy w oczach, w teatrze! Co za obciach, zwłaszcza że okoliczności takie: syrenka warszawska śpiewa o Warszawia(n)kach, którzy oddali życie za ojczyznę w ponurych czasach niemieckiej okupacji. Scena trochę jak z „Misia", kiedy bohater z uznaniem ogląda trzeszczące papierem widowisko patriotyczne. I bach, oczy się pocą.

Jeżeli ktoś pomyślał sobie w taki sposób: cóż, na starość zdarza się łzy ronić na akademiach patriotycznych, to pomyślał z błędem poznawczym. Bo „Starzyński" w teatrze Syrena (nomen omen!) żadną akademią nie jest. Jest w tym musicalu kilka utworów prostych z gatunku „kochamy Polskę". Jednak mistrzowski pomysł realizatorów przedstawienia jest taki, by te elegijne kawałki zderzyły się z samym Starzyńskim. A ten jest w rozsypce. Całe życie postępuje patriotycznie i w posłuchu wobec starszych i mądrzejszych, przede wszystkim idealizowanego Józefa Piłsudskiego. I doczekał się padnięcia piłsudczykowskiej RP jak domku z kart.

Katastrofa 1939 r. potrafi nam schować się w cieniu późniejszych rozterek i rozpaczy narodu, w cieniu powstania warszawskiego, Jałty, procesu „16" i sfałszowanego referendum „3 razy Tak". Musical w teatrze Syrena uprzytamnia widzom, jak wielką klęską był Wrzesień. Koniec wszystkiego. Piłsudski ironizował kiedyś na temat powstania II RP: „I ni z tego, ni z owego była Polska od piątego" (chodziło mu o Akt 5 Listopada). Nie dożył 1939 roku, kiedy ni z tego, ni z owego Polska znikła, zatopiona przez III Rzeszę i ZSRR.

Życie Starzyńskiego: Pan Wołodyjowski, Pan Marszałek, klęska. Oglądamy zatem człowieka, któremu dosłownie grunt usunął się spod nóg. Wszystko, w co wierzył, okazało się ułudą, a wielcy przewodnicy zagubionymi malutkimi ludźmi, którzy uciekli z kraju. Jednocześnie podglądamy podnoszenie narodowego sztandaru przez jego współpracowników. Naiwne... ale czy wobec kolejnych tragedii wgniatających naród w ziemię, ta naiwność karmiąca się „Trylogią" i mitami nie okazała się – o paradoksie polski – odpowiedzią zaskakująco trafną?

Zupełnie wspaniałym pomysłem scenarzysty Konrada Imieli było wprowadzenie na scenę postaci Władysława Studnickiego. Zapomniany ten germanofil uchodził i czasem nawet uchodzi za wzór polskiego realizmu politycznego. Uczciwy patriota próbował uchronić kraj przed idiotyczną, jego zdaniem, wojną przeciwko Niemcom, których, nieszczęsny, idealizował (nawet po tym, jak nieźle nastraszyli go na gestapo). I gdzie byśmy byli po wojnie, gdybyśmy przyjęli rozumowanie Studnickiego?

> CZY NAIWNOŚĆ KARMIĄCA SIĘ „TRYLOGIĄ" I MITAMI NIE OKAZAŁA SIĘ – O PARADOKSIE – ODPOWIEDZIĄ ZASKAKUJĄCO TRAFNĄ?

Być może zespołowi śpiewającemu w Syrenie nieco jeszcze brakuje do poziomu zespołu, który wystawiał znakomity „1989". Niemniej świetnie porównuje się oba te projekty muzyczne i ideowe. W „1989" próba budowy pozytywnego mitu Polaków. W „Starzyńskim" mit wręcz wali nas po głowie.

Obejrzeć koniecznie. A w ramach przygotowań kontemplować obraz Józefa Mehofera „Dziwny ogród"; przyda się.

eprasa.pl fea698e535

Już nie chodzi o UCHO PREZESA

Do zgody w PiS jeszcze daleko, ale mozolny proces studzenia emocji pokazuje, jak bardzo formacja ta się zmieniła. Jarosław Kaczyński nie może już rządzić jednoosobowo, **musi liczyć się z prawicowym establishmentem** jasno artykułującym swoje oczekiwania. Prawo i Sprawiedliwość ma własną elitę, bez której nie może marzyć o odzyskaniu władzy.

Mariusz Staniszewski

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

eprasa.pl fea698e535

Podczas zakończonego niedawno Europejskiego Kongresu Gospodarczego najwięcej uwagi przedsiębiorców, ekspertów i komentatorów wzbudził były szef rządu Mateusz Morawiecki. Po dwóch i pół roku sprawowania władzy przez Donalda Tuska biznes zaczyna poważnie dostrzegać różnicę w priorytetach byłego i obecnego premiera. Rozmach, ambicje, modernizacja kontra zadłużenie, stagnacja i brak wiary we własne siły. Z jednej strony rozwój, z drugiej – coraz bardziej widoczny kryzys.

PiS nie jest już postrzegane jako partia protestu, która dąży do wywrócenia stolika. Osiem lat rządów kompletnie zmieniło jej oblicze. Pozytywnie i negatywnie. Nadużycia i nepotyzm, ale także zmasowana kampania pseudorozliczeń ekipy Tuska, odebrały formacji Kaczyńskiego nimb ideowości i bezwarunkowej uczciwości. Dla wielu wyborców był to bardzo ważny element tożsamości i nie mogą pogodzić się z zawiedzionymi nadziejami. Nawet jeśli w dużej mierze oczekiwania były nieco naiwne i oderwane od realizmu techniki rządzenia, której nieodłącznym elementem jest transakcyjność, to jednak zaufanie zostało mocno zachwiane.

Z drugiej jednak strony Prawo i Sprawiedliwość stało się formacją, która jest realną alternatywną dla partii tworzących elity III RP, czyli liberalno-postkomunistycznego układu. Stworzyło własną elitę złożoną z polityków, którzy nie tylko pełnili najważniejsze funkcje w państwie, ale zyskali także silną pozycję międzynarodową. Co ważniejsze, za obecną opozycją stoją także eksperci, związkowcy, urzędnicy, menedżerowie, media, biznes, całkiem spora grupa naukowców czy wreszcie różne lobby, które w modelu rozwoju zaproponowanym przez rząd PiS widziały szansę na robienie poważnych interesów.

Ich poparcie nie jest jednak bezwarunkowe. Dlatego w podejmowaniu kluczowych decyzji – na przykład o ewentualnym wykluczeniu z partii poważnego polityka – te wszystkie grupy nacisku mają swój udział. To one w dużej mierze kształtują nie tylko kierunki rozwoju PiS, ale także jego obecny wizerunek. Choć oznacza to realnie osłabienie siły przywódczej Jarosława Kaczyńskiego, to w rzeczywistości powoduje wzmocnienie tego ugrupowania. Pokazuje, że jest ono zdolne do rozwiązywania konfliktów bez secesji. Siły wiążące całe środowisko są silniejsze niż ruchy odśrodkowe.

Skok w nowoczesność

Próba sił w Prawie i Sprawiedliwości pokazała, że konieczne staje się godzenie odmiennych interesów, emocji i wrażliwości. To nie tylko powoduje demokratyzację ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego, ale również jego transformację. PiS ma szansę stać się pierwszą nowoczesną partią w Polsce. Taką, która łączy różne nurty polityczne nie tylko z powodu walki ze wspólnym, personalnym wrogiem, zagrażającym nabytym przywilejom – tak jak to jest w przypadku Koalicji Obywatelskiej, PSL czy Lewicy – ale raczej jako rzeczywista perspektywa rozwoju i budowania podmiotowości państwa.

To zasadnicza cecha, która odróżnia największą partię opozycyjną od rządzącej koalicji. Partia Tuska nawet nie zaprząta sobie głowy tworzeniem jakiegoś modelu modernizacji kraju. Istota rządzenia polega na ugruntowaniu władzy w celu czerpania korzyści z państwa przez uprzywilejowane grupy – byłych funkcjonariuszy służb specjalnych (komunistycznych i postkomunistycznych), salonu III RP, zaprzyjaźnionego z nim biznesu, mediów czy usłużnych wobec władzy ekspertów. Widać to szczególnie jaskrawo po dwóch i pół roku rządów obecnej ekipy. W dużej mierze polegają one na przywracaniu przerwanych przez rządy PiS kanałów dystrybucji dóbr i przywilejów (grantów, wysokich emerytur, kontraktów itp.) wynikających z rządzenia. To zapewnia poparcie wpływowych środowisk, które uważają, że władza należy im się niejako z nadania historii. To oni – osobiście i jako środowiska – tworzyli zasady funkcjonowania III RP i nikt nie ma prawa im tego odbierać.

Ten model uprawiania polityki, czy może raczej funkcjonowania partii, jest jednak skrajnie archaiczny. Oparty na powiązaniach, kontaktach i interesach grup starych towarzyszy, zmierza raczej do zamykania możliwości rozwojowych. Jego celem jest pilnowanie, by nie powstała żadna nowa elita – choćby biznesowa – roszcząca sobie prawa do wpływu na politykę.

Inna perspektywa

Konflikt w PiS pokazał, że formacja ta przechodzi zupełnie odwrotną przemianę. Spór – choć w znacznej mierze personalny, oparty na niechęci środowiska Solidarnej Polski do Mateusza Morawieckiego – dotyczył jednak w dużej mierze kwestii fundamentalnych: relacji z Unią Europejską, odpowiedzialności za wdrożenie

> ROLA JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO W PiS Z WODZA ZMIENIŁA SIĘ W COŚ W RODZAJU MEDIATORA.

eprasa.pl fea698e535

polityki klimatycznej czy reformy wymiaru sprawiedliwości.

Nie można tego nazwać dyskusją programową, ale widoczne linie podziału wyodrębniają kilka środowisk, które odpowiadają na potrzeby i emocje sporej części prawicowego elektoratu. Rozwiązaniem konfliktu ma być kooperacja i rywalizacja tych skonfliktowanych grup w ramach jednego ugrupowania czy – jakbyśmy to korporacyjnie nazwali – projektu.

Oczywiście w PiS zawsze były konkurujące frakcje, które skakały sobie do gardeł. Prezes Jarosław Kaczyński rządził partią, napuszczając jednych na drugich i przyglądając się, kto jest silniejszy. Gdy już wydawało się, że któreś skrzydło przegrywa, wzmacniał je, by zachować balans. Głos prezesa był zawsze ostateczny i niepodważalny.

To zmieniło się już po pierwszej kadencji rządów PiS. Oderwany od codziennego rządzenia i konieczności podejmowania trudnych decyzji Jarosław Kaczyński stawał się coraz bardziej zależny od emancypującej się elity władzy. Jego opinie można było otwarcie lub półotwarcie krytykować, a polecenia przestały być bezwzględnie wykonywane.

Lewicowe media oczywiście stwierdziły, że Kaczyński traci wpływy w partii, bo nie domaga ze względu na wiek. Proces jest jednak znacznie głębszy. Jego rola z wodza zmieniła się w coś w rodzaju mediatora – choć nadal posiada w partii decydujący głos – którego głównym celem jest spajanie zwaśnionych grup.

Stąd oczywiście wzięły się zdjęcia ze spotkań z Mateuszem Morawieckim i Adamem Bielanem czy Morawieckim oraz Przemysławem Czarnkiem. Jeszcze kilka lat temu wystarczyłoby dyscyplinujące spotkanie przy Nowogrodzkiej i sprawa byłaby załatwiona. Teraz musi rozmawiać z politykami, którzy w najważniejszych miejscach na świecie spierali się z politykami rządzącymi Francją, Niemcami, Holandią czy USA. I to w kwestiach tak fundamentalnych jak wojna na Ukrainie czy polityka klimatyczna UE.

Oni się już Kaczyńskiego nie przestraszą. Znają doskonale swoją wartość i są odporni na naciski. Dlatego im więcej zapewnień o zgodzie, „dwóch płucach" i pojednawczych gestów, tym bardziej wydaje się, że konflikt w Prawie i Sprawiedliwości był czy może nadal jest poważniejszy od wszystkich poprzednich. Toczą go przecież ludzie, którzy już zasmakowali władzy, więc wiedzą, o co się biją. Znają też skuteczne metody walki oraz własną siłę.

pozyskując nowe grupy wyborców. To w PiS nowość, gdyż wcześniej liczyły się jedynie rodowód i poparcie szefa partii.

Przemysław Czarnek, Mateusz Morawiecki, Patryk Jaki, Bartosz Bocheński czy Jacek Sasin konkurują więc nie o dostęp do ucha prezesa, ale o to, kto zbierze więcej wyborców na swoich wiecach i spotkaniach. Kogo zdołają pozyskać i przyciągnąć albo jak osłabią ekipę Tuska. Dlatego Morawiecki spotykał się z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, Krzysztof Szczucki z Szymonem Hołownią, a Patryk Jaki oraz Tobiasz Bocheński objeżdżają uczelnie (gdzie zresztą nie są wpuszczani) i przed nimi dyskutują ze studentami.

SPÓR W PiS TOCZĄ LUDZIE, KTÓRZY JUŻ ZASMAKOWALI WŁADZY, WIĘC WIEDZĄ, O CO SIĘ BIJĄ. ZNAJĄ TEŻ SKUTECZNE METODY WALKI ORAZ WŁASNĄ SIŁĘ.

Kto kogo ograł

Sprowadzając konflikt do przepychanki dwóch czy trzech kogucików, liberalne media uznały, że Morawiecki ograł Kaczyńskiego. Postawił wszak na swoim, zachował stowarzyszenie, które miało być powodem spięcia, i nadal prowadzi własną grę. Trudno powiedzieć, czy tego rodzaju stwierdzenia wynikają z wąskich horyzontów, czy raczej z chęci podgrzewania konfliktu, jednak logika tego kompromisu jest kompletnie inna.

Jarosław Kaczyński oraz wszystkie inne strony sporu dostrzegły, że zachowanie integralności – nie mylić z bezwzględną jednością poglądów – środowiska jest warunkiem marzenia o przejęciu władzy za półtora roku. Każda z tych grup musi sobie teraz wywalczyć silną pozycję w szerokim ugrupowaniu nie poprzez zabieganie o przychylność prezesa partii, ale

To oczywiście nie oznacza, że konflikt wygasł. Będzie trwał, gdyż młodsi chcą odsunąć starszych na boczny tor. Takie zjawisko jest w polityce codziennością, jednak do tej pory w polskich partiach podobne zwarcia kończyły się wyrzuceniem jednej z grup lub powolnym wycinaniem członków frakcji ze stanowisk kierowniczych, a następnie z list partyjnych.

Z powodu eliminacji politycznych rywali wewnątrz KO Tusk nie ma dziś realnej konkurencji. Usunął na boczny tor lub wyrzucił z partii wszystkich, którzy pomyśleli, że buławę przywódcy noszą w plecakach, i śmieli marzyć o wielkości.

PiS – przynajmniej na razie – uniknęło tego scenariusza.

eprasa.pl fea698e535

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Fenomen dobra

To będzie banalne, lecz od tego należy zacząć. To, co zrobił Piotr Garkowski „Łatwogang", przeszło do historii. Nie tylko internetu, ale również Polski. Co nam to mówi?

O tej historii napisano i powiedziano już wszystko. Zbiórka prowadzona przez influencera Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters stała się bowiem swoistym fenomenem. Chociaż początkowo celem zbiórki było zebranie 500 tys. zł, to po zakończeniu dziewięciodniowej transmisji na żywo licznik przekroczył 251 mln zł (a pieniądze wciąż spływają). W akcję zaangażowało się wielu artystów, sportowców i celebrytów, a wydarzenie przyciągnęło rekordową liczbę widzów. Tak dużą, że pobito wszystkie możliwe rekordy. Ot, choćby ustanowiono nowy rekord Guinnessa jako największy charytatywny stream na świecie. W szczytowym momencie wydarzenie śledziło jednocześnie 1,6 mln osób, co jest rekordem w polskich transmisjach na żywo.

Są niewątpliwie takie momenty, w których polityka i media zderzają się z czymś, czego nie potrafią ani przewidzieć, ani kontrolować. Tak było tym razem. Wystarczyło jedno hasło, jeden impuls, jedna dobrze uchwycona emocja i nagle okazało się, że w społeczeństwie wciąż buzują pokłady energii, których nie doszacowali ani politycy, ani eksperci.

To, co było najbardziej uderzające w przypadku transmisji Łatwoganga to autentyczność i oddolność. Internetowa, spontaniczna, momentami chaotyczna, ale przez to właśnie autentyczna. Młody influencer z kawalerki zrobił więcej niż najwięksi. Owszem, przy późniejszym wsparciu celebrytów, ale jego postawa zarówno podczas samej transmisji, jak i po niej, mówi nam wiele.

W świecie, w którym niemal każda publiczna inicjatywa podejrzewana jest o ukryte interesy, taka forma aktywności działa jak odświeżający szok. Ludzie wpłacali nie dlatego, że ktoś ich przekonał kampanią, ale dlatego, że czują, iż uczestniczą w czymś wspólnym.

Trudno nie uciekać się do porównań do Jerzego Owsiaka i WOŚP. Kto wie, być może Łatwogang niezamierzenie zachwiał ich monopolem. Sukces internetowej zbiórki pokazał również to, że ludzie wciąż chcą się angażować, ale potrzebują impulsu i poczucia sensu. To gorzka lekcja dla polityków, którzy przyzwyczaili się do swoich sztywnych ram i przekazów dnia.

Nie wiem, czy był to jednorazowy zryw, czy może początek czegoś większego i trwalszego. Coś się jednak zmieniło. Sieć pokazała z całą mocą, że obok świata instytucji istnieje równoległy świat spontanicznych mobilizacji, który w odpowiednim momencie potrafi osiągnąć skalę większą niż niejeden polityczny projekt.

Na koniec – na fali entuzjazmu – warto jednak pamiętać, że nawet największe zbiórki nie rozwiążą systemowych problemów. Tak się składa, że polska służba zdrowia jest obecnie w agonii i choć zawsze było z nią źle, to tak, jak jest teraz, jeszcze nie było.

eprasa.pl fea698e535

Fot. Adobe Stock

Czy jest szansa na nietoksycznych liberałów?

Debata publiczna powinna opierać się na sporze o wizje i konkretne programy. Niezbędnym warunkiem takiej debaty jest, by obie strony uznawały **wzajemne prawo do istnienia**. Czy jednak dziś, gdy rządzący za najważniejszy punkt uprawianej przez siebie polityki uznają zniszczenie opozycji, taka zmiana jest w ogóle możliwa?

Marek Nowak

Polaryzujący polską scenę polityczną konflikt między PiS a PO bywa przedstawiany jako spektakl tworzony poprzez granie na społecznych emocjach i pozornych osiach konfliktu, nie zaś realny spór dwóch konkurencyjnych modeli myślenia o państwie. Nie podzielam tej opinii. Owszem, sam sposób, w jaki ów spór w przestrzeni publicznej się manifestuje, bywa niestety nieznośny – histeryczny, wypełniony tromtadrackimi przemówieniami czy jałową nawalanką, w której umyka wszelka treść. Nie znaczy to jednak, że tej realnej treści tam nie ma. Zachowanie czy rozmontowanie lub rozmycie państwa narodowego, zakres suwerenności, który można oddać, oraz ten, z którego nie powinno się rezygnować, stosunek do rewolucji obyczajowej oraz relacji między życiem społecznym a różnymi kulturowymi i politycznymi tożsamościami. Wreszcie: solidarystyczny czy indywidualistyczny model budowanej przez państwo wspólnoty? To wszystko prawdziwe osie konfliktu tworzące realną polaryzację. Skoro więc konflikt jest realny, to obie jego strony również takie są. Oznacza to, że nie ma szans, by którakolwiek ze stron konfliktu zniknęła. W tym

sensie, gdy polityczka lewicy Gabriela Morawska-Stanecka w rozmowie z „Krytyką Polityczną" w 2021 roku mówiła: „najpierw wolna Polska bez PiS, a potem lewicowe działania w Sejmie, w którym lewica będzie mogła współrządzić", wyrażała tym własną, tyleż niemożliwą, co toksyczną fantazję. Odkładając na bok kwestie realizacji lewicowej agendy w rządzie współtworzonym przez lewicę, które dość boleśnie dla tej formacji zweryfikował czas, trzeba powiedzieć, że nie ma czegoś takiego jak „Polska bez PiS", gdyż do realizacji tego postulatu należałoby wyeliminować lub wypędzić przynajmniej jedną trzecią polskiego społeczeństwa. Dobór słów użytych w tamtej rozmowie jest, niestety, symptomatyczny dla całego środowiska, które sprawuje dziś władzę. Pokazuje polityczne fantazje, za którymi stoi bezmyślność i odrzucenie demokracji. PiS, sprawując władzę, bywało niekiedy przesadnie brutalne dla opozycji, lecz nigdy nie odbierał jej prawa do istnienia. Nie pozbawiało partii opozycyjnych pieniędzy, nie wygaszało mandatów posłom opozycji, nie pozbawiało jej przedstawicieli miejsc w Prezydium Sejmu. Partia Jarosława Kaczyńskiego potrafiła grać bardzo ostro, ale nigdy nie dążyła do anihilacji przeciwnika. Obecna władza prowadzi w tej materii inną politykę. Stopień zaangażowania wszystkich instytucji państwa w walkę z polityczną opozycją wykracza daleko poza cywilizowane ramy. Metody tej walki, jak choćby wspomniane pozbawienie budżetowych pieniędzy, są w najlepszym wypadku bardzo wątpliwe z punktu widzenia prawnego. Co gorsza, jedyną ideą spajającą obecną koalicję rządową zdaje się być jej dążenie do anihilacji opozycji.

O tym, jak bardzo szkodliwa jest taka polityka, zarówno z punktu widzenia państwa i jego instytucji, jak i tkanki społecznej, pisałem już na łamach naszego tygodnika kilkukrotnie. Zamiast to powtarzać, myślę, że warto postawić inne pytanie: skoro żadna ze stron politycznej polaryzacji w magiczny sposób nie wyparuje, to czy jest szansa, że przyjmie ona inną, nieniszczącą państwa formułę? Innymi słowy: czy liberalny mainstream zacznie traktować swoją polityczną konkurencję jak ideowych oponentów, nie zaś spersonifikowane zło, które należy wymazać? Spróbujmy się nad tym zastanowić.

W pułapce „opozycji totalnej"

Na początek warto powrócić do słynnego określenia ówczesnego lidera PO Grzegorza Schetyny, który w czasach, gdy obóz liberalny znajdował się w opozycji wobec rządzącej prawicy, ogłosił, że Platforma Obywatelska będzie „opozycją totalną" wobec rządzącej większości. Była to postawa nie tylko radykalna, ale przede wszystkim głęboko symptomatyczna – i to z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, kody kultury politycznej, które definiują, co znaczy „być opozycją", odziedziczyliśmy wprost po antykomunistycznej opozycji z czasów PRL-u. Jak pisałem już kilkukrotnie, kody te zupełnie nie przystają do realiów funkcjonowania w systemie demokratycznym – nawet bardzo niedoskonałym. Co ważniejsze, uniemożliwiają one budowanie zdrowej demokracji, ponieważ nie pozwalają ani właściwie zrozumieć własnej roli jako opozycji, ani funkcjonować w sytuacji, w której ktoś inny pełni tę rolę wobec nas. W efekcie opozycja przestaje być elementem mechanizmu demokratycznej równowagi, a staje się moralną krucjatą przeciwko „wrogowi". Po drugie, model funkcjonowania obozu liberalnego w przestrzeni politycznej konkurencji był od samego początku kształtowany przez neurotyczne wizje jego metapolitycznego otoczenia. Adam Michnik, pielęgnując traumę Marca 1968, uznał, że największym zagrożeniem dla Polski jest „lud" – w swej istocie pozostający niebezpieczną tłuszczą wypełnioną atawistycznymi odruchami, ksenofobią i rozmaitymi uprzedzeniami. Stąd w epoce III RP naczelny „Gazety Wyborczej" żywił głęboki, niemal ontologiczny sceptycyzm wobec mas i regularnie kreślił apokaliptyczne scenariusze, w których „zrewoltowana większość" występuje przeciw wolności, demokracji i praworządności. Demony nacjonalizmu, autorytaryzmu i rewolucyjnej sprawiedliwości czaiły się podobno tuż za rogiem, gotowe porwać „tłum" na barykady. Jedynie „światłe i wykształcone" elity miały moc ocalenia Polski przed tą nieuchronną apokalipsą. „Gazeta Wyborcza" opozycję w III RP opisywała zazwyczaj jako populistyczną, warcholską, ciemną i nieracjonalną. Sam Michnik nazywał tę postawę „manicheizmem". Na powierzchni rzeczywiście tak to wyglądało. Jednak prawdziwa mechanika odtwarzania tych kodów

PiS, SPRAWUJĄC WŁADZĘ, BYWAŁO NIEKIEDY PRZESADNIE BRUTALNE DLA OPOZYCJI, LECZ NIGDY NIE ODBIERAŁO JEJ PRAWA DO ISTNIENIA.

kulturowych jest znacznie ciekawsza i głębsza. W rzeczywistości cały polityczny kod – nie tylko uprawiania polityki, ale także jej rozumienia i emocjonalnego przeżywania – jest kodem postautorytarnym. Nic dziwnego, że wyprodukował on „totalną opozycję", która po dojściu do władzy niemal automatycznie zamieniła się w totalną władzę – z tymi samymi mechanizmami wykluczenia, moralnej wyższości i nieufności wobec „ludu". Czy jest jednak szansa, że nowe pokolenia polityków i intelektualistów, na które coraz starsze autorytety tworzące Salon III RP nie miały już takiego formatującego wpływu, wybiorą inną, bardziej demokratyczną drogę?

JEDNA STRONA MA BYĆ WPUSZCZANA, DRUGA – SYSTEMATYCZNIE POZBAWIANA GŁOSU.

Nowe pokolenia, stara pogarda

W polskiej polityce od lat funkcjonował mit, że o ile starsze pokolenia walczących ze sobą polityków, uwikłane w rozpamiętywanie własnych urazów, towarzyskich despektów i nieprzepracowanych konfliktów, nie są w stanie wyjść poza sferę emocji i osobistych animozji, o tyle nowe pokolenia – wolne od tego balastu – przyniosą wreszcie bardziej merytoryczny, racjonalny i mniej toksyczny styl uprawiania polityki. Niestety, kolejne generacje, konsekwentnie zawodząc pokładane w nich nadzieje, zdają się jedynie utwierdzać stary porządek. Zamiast łagodzić konfrontację, młodzi politycy często jeszcze bardziej ją radykalizują. Poseł Grzegorz Napieralski z KO – dawny lider SLD, w kampanii prezydenckiej 2010 roku konsekwentnie kreujący się na przedstawiciela „nowego pokolenia", które przyniesie nową jakość polskiej polityce – podczas niedawnej dyskusji na temat pożyczki SAFE zasugerował, by przeciwników tego rozwiązania... zamykać do więzień. Gest tyleż kuriozalny, co znamienny: ci, którzy mieli uchodzić za odświeżenie sceny politycznej, szybko wracają do najstarszego schematu – karania i eliminowania oponentów. Kolejny przykład: polityk PiS, wcześniej Suwerennej Polski, Patryk Jaki (wraz z Tobiaszem Bocheńskim) jeździ po Polsce z serią spotkań ze studentami pod hasłem „Zmień nasze zdanie". Celem jest debata z młodymi ludźmi, inspirowana stylem prawicowych akcji w USA.

OPOZYCJA PRZESTAJE BYĆ ELEMENTEM MECHANIZMU DEMOKRATYCZNEJ RÓWNOWAGI, A STAJE SIĘ MORALNĄ KRUCJATĄ PRZECIWKO „WROGOWI".

9 kwietnia w Poznaniu 23-letni Kacper Nowicki – student prawa, działacz lewicowy i asystent europosła Krzysztofa Śmiszka – ostro skonfrontował się z Jakim. Nie odpuścił również 22 kwietnia w Gliwicach, specjalnie przyjeżdżając na kolejne spotkanie, by kontynuować starcie. W wypowiedziach młodego działacza podczas drugiego spotkania szczególnie znamienne były dwie kwestie. Po pierwsze – żądanie skierowane do Jakiego na samym początku: „Proszę się wynieść z polskich uniwersytetów". Skąd taka ekskluzywność? Argument, że uczelnie powinny być „wolne od polityki", brzmi naiwnie lub cynicznie – zwłaszcza gdy podobne spotkania bez najmniejszych przeszkód organizuje choćby marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Chodzi więc nie tyle o politykę jako taką, ile o selektywne prawo do obecności w przestrzeni debaty publicznej. Jedna strona ma być wpuszczana, druga – systematycznie pozbawiana głosu. To klasyczny mechanizm no-platformingu, tyle że stosowany instrumentalnie pod pozorem obrony „wolności akademickiej". Drugą znamienną wypowiedzią było stwierdzenie: „To pan zrobił z Polską. Starsi ludzie zamiast odpoczywać po 50 latach pracy zawodowej przychodzą i się wydzierają na placu". W tym jednym zdaniu kryje się cały światopogląd: starsi Polacy, którzy masowo uczestniczą w życiu publicznym, są nie tylko estetycznie uciążliwi, ale wręcz nieuprawnieni do obecności w przestrzeni publicznej. Mają siedzieć cicho w domach i „odpoczywać". Emocjonalna, niekiedy krzykliwa forma ich zaangażowania może razić wrażliwość estetyczną, ale w tym kontekście brzmi to szczególnie kuriozalnie.

eprasa.pl fea698e535

Kacper Nowicki jest bowiem asystentem europosła Krzysztofa Śmiszka, który jeszcze niedawno bronił wulgarnego hasła „j***ć PiS” jako „części dorobku kulturowego”. Trudno zatem uwierzyć w jego nadwrażliwość na „radykalizm retoryczny”. Odkładając na bok złośliwości, problem jest znacznie głębszy i poważniejszy, a przytaczane przykłady można by długo mnożyć. Młode pokolenia polityków związanych ze stroną lewicowo-liberalną nie tylko nie łagodzą języka konfrontacji politycznej, lecz w pełni internalizują – a często nawet radykalizują – postautorytarny kod uprawiania polityki wypracowany przez elity „Salonu III RP”. Zamiast proponować merytoryczną odnowę i przekroczenie plemiennych podziałów, powielają i zaostrzają mechanizmy wykluczania, moralnego szantażu oraz pogardy dla przeciwnika. Skoro więc nie zmiana pokoleniowa, to czy cokolwiek innego może przynieść temu politycznemu obozowi sanację?

Czy zmiana jest jeszcze możliwa?

Myślę, że jedyną szansą na zmianę szkodliwego paradygmatu uprawiania polityki przez liberalny mainstream i jego przystawki jest... definitywna polityczna klęska tego paradygmatu. Byliśmy już bardzo blisko takiego rozstrzygnięcia w 2023 roku. Gdyby prawica nie straciła wtedy władzy, to obóz liberalny przeżyłby bardzo potrzebny sobie szok. Zamknęłaby się fantazja, że można wrócić do III RP. Dopóki Tusk był w Brukseli, PO każdą kolejną klęskę mogła sobie tłumaczyć przez „co by było, gdyby”. Dopiero przegrana Tuska umożliwiłaby życie intelektualne po tej stronie spektrum politycznego, zmusiłaby tę stronę do wyciągnięcia wniosków, przemyślenia politycznej strategii. Możliwe nawet, że doprowadziłoby to do głębszych refleksji o nieprzystawalności kodów politycznych Salonu III RP do demokratycznej polityki i potrzebie stworzenia nowych, bardziej demokratycznych. Niestety tak się nie stało, bo choć sam Donald Tusk nie potrafił wygrać wyborów w 2023 roku, to dzięki obiecującym walkę z polaryzacją politykom Trzeciej Drogi wrócił do władzy, a wraz z nim utrwalił się toksyczny mit i Salon III RP mógł ogłosić, że to oni, a nie ci, którzy nawoływali do sanacji tego środowiska, mieli rację. Cały obóz wpadł w widoczną dziś gołym okiem intelektualną zapaść, a szansa na jego naprawę oddaliła się na lata. Czy jest ona jeszcze możliwa? Na pewno nie w najbliższym czasie. Należy jednak pamiętać, że w polityce nic nie jest definitywne. Polityczny spór, jaki toczy się w Polsce, jest sporem realnym, dlatego ważne jest, aby reprezentanci jego stron uznawali swoje istnienie oraz swoje wzajemne prawo do uczestniczenia w debacie. Byłoby to zdrowe i społecznie potrzebne. Dlatego bardzo życzyłbym sobie nietoksycznych liberałów oraz tego, by prawica po powrocie do władzy nie utopiła własnej polityki w resentymentach. Ostatecznie nie ma żadnych „dwóch Polsk”, tylko jedna i trzeba będzie kiedyś przynajmniej spróbować ją jakoś poskładać.

OSTATECZNIE NIE MA ŻADNYCH „DWÓCH POLSK”, TYLKO JEDNA I TRZEBA BĘDZIE KIEDYŚ PRZYNAJMNIEJ SPRÓBOWAĆ JĄ JAKOŚ POSKŁADAĆ.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl fea698e535

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

„Kobiecość” Polaków

Zdzisław Krasnodębski

Ludzie mają różne charaktery. To oczywiste. I być może charakter liczy się bardziej niż poglądy. Poglądy można zmieniać – kiedyś modne było powiedzenie, że tylko krowa ich nie zmienia – a charakter, zwłaszcza podły, zawsze w końcu się ujawni.

A czy charakter mają zbiorowości, społeczeństwa, narody? Kiedyś niefrasobliwie operowano takimi pojęciami jak duch czy dusza narodu. Później raczej mówiono o mentalności, tożsamości zbiorowej i trwałych wzorach kulturowych.

We współczesnych naukach społecznych przeważa sceptycyzm co do ogólnych pojęć odnoszących się do podmiotów zbiorowych jako bytów spoistych i substancjalnych. Duch narodu przeobraził się w stereotyp – w arbitralne uogólnienia, najczęściej podobno niesłuszne i zazwyczaj negatywne, wyrażające niechęć wobec innych. Najczęściej uważa się, że stereotypy należy zwalczać, gdyż przypisują jednostkom wyimaginowane cechy zbiorowe. W latach dziewięćdziesiątych organizowano w Niemczech dziesiątki konferencji na temat antypolskich stereotypów, gdyż uważano, że to jest najważniejszy, a może już jedyny problem, jaki pozostał w relacjach polsko-niemieckich.

A jednak trudno zaprzeczyć, że przedstawiciele różnych narodów różnią się nie tylko językiem czy karnacją skóry, lecz i zachowaniem, usposobieniem, ekspresją, sposobem bycia, a także ubiorem i manierami, i to niezależnie od różnic indywidualnych. Potwierdzają to obserwacje z życia codziennego. Każdy, kto mieszkał lub pracował w innym kraju, każdy, kto obracał się w międzynarodowym kontekście, to potwierdzi. W Parlamencie Europejskim, gdzie na co dzień stykają się ze sobą przedstawiciele europejskich narodów, można w większości wypadków dość łatwo odróżnić Niemców od Hiszpanów czy Włochów, nieco trudniej od Holendrów czy Austriaków, bardziej z nimi kulturowo i historycznie spokrewnionych.

Nie musimy zakładać – jak kiedyś czyniono – że te cechy narodowe są przyrodzone i niezmienne. Są efektem wychowania, dominujących wzorów osobowych i kulturowych, obowiązujących norm, zasad i utartych zwyczajów, wynikają z doświadczeń historycznych. Max Weber uważał, że każdy z porządków politycznych i społecznych preferuje pewnego typu osobowość i należy go badać pod tym kątem. Także różne społeczności narodowe preferują i promują różne zachowania, inaczej zarządzają emocjami i postawami, co wynika z ich historycznych doświadczeń – w końcu są wspólnotami losu. I mimo całej zmienności historycznej występuje dostrzegalna ciągłość mentalności.

Jakie cechy charakteryzują Polaków? Nie trzeba o to koniecznie pytać innych. Sami Polacy wiele uwagi poświęcili zgłębianiu swego charakteru. „Charakterologia” zawsze była częścią naszej autorefleksji historycznej i politycznej. Czasami widziano w „charakterze narodowym” główny czynnik wyjaśniający bieg naszej historii.

CZY CHARAKTER MAJĄ ZBIOROWOŚCI, SPOŁECZEŃSTWA, NARODY? KIEDYŚ NIEFRASOBLIWIE OPEROWANO TAKIMI POJĘCIAMI JAK DUCH CZY DUSZA NARODU.

eprasa.pl fea698e535

Charakterem, mentalnością Polaków wyjaśniano upadek Rzeczypospolitej i inne klęski, ale także tłumaczono nimi nasze „odrodzenia” i zwycięstwa.

Znakomity badacz polskiej historiografii Andrzej Wierzbicki w wydanej w 2010 roku książce „Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku” zebrał i zanalizował rozwijane przez historyków od czasów oświecenia aż po czasy komunizmu opisy i analizy charakteru Polaków. Zadziwiające, że niezależnie od ich oceny pewne cechy stale pojawiają się u różnych autorów z różnych okresów jako konstytutywne dla polskiego charakteru narodowego: z jednej strony np. umiłowanie wolności, zdolność samorzutnego organizowania się, gościnność i dobroduszność itd., z drugiej zaś np. brak karności społecznej, wytrwałości, emocjonalność.

Niektóre z wymienianych predyspozycji psychospołecznych chyba uległy zmianie. Na przykład brak zmysłu do interesów i zdolności do uprawiania handlu. Okazało się, że w czasach, gdy zabrakło żydowskiego faktora czy karczmarza, także potomek polskiego chłopa objawił smykałkę do handlu i interesów, do small biznesu i rachunku ekonomicznego. Nie można także narzekać chyba na brak zainteresowania ludu polityką – a kiedyś przecież Michał Bobrzyński narzekał na „martwotę polityczną” warstw niższych. Bardziej aktualne pozostają utyskiwania Witkacego na „niemrawość” warstw wyższych i na „prywatę” – „czyli patrzenie zaledwie na dystans własnego, często parszywego życia”.

Podobnie jest z emocjonalnością, brakiem wytrwałości i samodyscypliny. Jak pisał w latach trzydziestych socjolog i etnolog Kazimierz Dobrowolski, emocjonalność społeczeństwa polskiego uwidacznia się w „łatwości reagowania na podniety o mocnym początkowo napięciu, lecz o krótkiej przeważnie sile trwania”. A przedwojenna działaczka niepodległościowa, dziennikarka, doktor filozofii Irena Pannenkowa doszła nawet do interesującego wniosku, że Polacy mają raczej usposobienie kobiece niż męskie. Jak pisze Wierzbicki: „Dominujący w Polsce typ uczuciowca to, według Pannenkowej, typ bliższy raczej psychice kobiecej niż męskiej, odznaczający się słabością zainteresowań intelektualnych, skłonnością do konkretu, a nie abstrakcji, ulegający emocjom, a nie racjom rozumowym”. Coś w tym jest – chciałoby się powiedzieć, biorąc pod uwagę dane dotyczące czytelnictwa, mało abstrakcyjną twórczość polskich intelektualistów i fale uniesień, jakie często ogarniają nas, Polaków, i fakt, że tak szybko następuje po nich zniechęcenie. „Kobiecość” polskiego charakteru narodowego – zdaniem Pannenkowej – wyrażała się również brakiem krytycyzmu, rzeczowości, gruntowności, konsekwencji i wytrwałości. Można dorzucić do tego sentymentalizm, łagodność, miękkość charakteru – znane od wieków „dulcis sanguis Polonorum”. Na przykład Józef Piłsudski wyznawał: „Ile razy obserwowałem naszych chłopców, czy to w stosunku do jeńców, czy do ludności cywilnej, zawsze odnosiłem to wrażenie, że brak nam w charakterze narodowym bezwzględności. Może to i sympatyczne, ale diablo mało na rynku wszechświatowego świętego egoizmu”. Widział w tym efekt i objaw słabości: „Sentymentalne serce mieliśmy zawsze, lecz sentymentalne w bezsilności”. Od tego czasu przetoczyła się przez Polskę krwawa historia. A mimo to, czy nadal nie jest tak, że w polityce – mimo brutalnego i wulgarnego, pozornie twardego jazgotu – jesteśmy miękcy, kierujemy się głównie uczuciami i nastrojami, a nie zimną kalkulacją, że brakuje nam wytrwałości w osiąganiu celu, bezwzględności wobec innych (choć może nie wobec siebie)? Że nasz zapał, nasze przedsięwzięcia zbiorowe to najczęściej słomiany ogień? I czyż ciągle nie jest prawdą, że – jak twierdziła Pannenkowa – „przekonywa lub ściślej zjednywa taką psychikę nie argument, ale sugestia uczuciowa, nie idea, ale przedstawiciel programu, apostoł idei albo po prostu przywódca partyjny”? A przy tym – jakże zgodnie z modnymi, europejskimi trendami – ta „kobiecość” charakteru występuje w Polsce, kraju wielu niezwykle dzielnych, wytrwałych i energicznych kobiet, głównie wśród mężczyzn.

POLACY WIELE UWAGI POŚWIĘCILI ZGŁĘBIANIU SWEGO CHARAKTERU. „CHARAKTEROLOGIA” ZAWSZE BYŁA CZĘŚCIĄ NASZEJ AUTOREFLEKSJI HISTORYCZNEJ I POLITYCZNEJ.

eprasa.pl fea698e535

Kredyty z UE tworzą poważne ryzyko kryzysu fiskalnego

Zbigniew Krysiak

W kontekście Wieloletnich Ram Finansowych UE na lata 2028–2034 (WRF2834) kredyt SAFE (ang. Security Action for Europe) co prawda jest oddzielnym źródłem finansowania systemu obrony militarnej UE, lecz faktycznie zwiększyłby dodatkowo dług Polski o około 4,3% w stosunku do PKB. Trzeba podkreślić, że 8 najbogatszych państw w UE, w tym Niemcy, nie zamierzają finansować obrony militarnej UE z programu SAFE, co oznacza, że głównie biedne kraje z Europy Środkowo-Wschodniej (EŚW) są zmuszane do obrony militarnej Niemców, także poprzez przekazywanie im środków z kredytów SAFE, aby kupić u nich sprzęt militarny i amunicję, co jednocześnie ubogaciłoby i rozwijałoby gospodarkę Niemiec. Takie rozwiązanie byłoby nie tylko jawnym odejściem od solidarności i niszczeniem idei wspólnoty europejskiej, lecz także przede wszystkim przemocą kapitałową wobec państw EŚW, poprzez nakładanie na nie swego rodzaju podatku wojennego dla obrony całej UE. Suma planowanych transferów Polski do WRF2834 i kredyt SAFE spowodowałyby, że dług Polski w stosunku do PKB w najbliższej perspektywie wzrósłby o ok. 14%. Przy planowanym długu do PKB (D/PKB) na poziomie 65% na koniec 2026 r. zwiększenie go o 14% prowadziłoby w najbliższych latach do D/PKB na poziomie 79%. W czasie rządów PiS w Polsce D/PKB był poniżej 50%, a od początku rządów Donalda Tuska silnie poszybował w górę i w 2024 r. wyniósł 55,3%, w 2025 r. zbliżył się do 59%, w 2026 r. zaś osiągnie nawet 70%.

W opublikowanym 12 lutego 2025 roku dokumencie Debt Sustainability Monitor 2025 Komisja Europejska (KE) prognozuje, że relacja D/PKB dla Polski może osiągnąć w 2036 r. poziom około 107%. Komisja ostrzega Polskę, że bez pilnych i głębokich reform fiskalnych grozi nam scenariusz podobny do tego, który dotknął Grecję w latach 2009–2012, gdzie utrata zaufania inwestorów doprowadziła do gospodarczej katastrofy. Raport KE w przedmiotowej sprawie udowadnia jakieś paradoksalne i niewiarygodne działanie KE odnośnie do WRF2834, bo Komisja obciąża Polskę kolejnymi kredytami, także planowanymi w ramach WRF2834, oraz planowanym kredytem SAFE, mając jednocześnie świadomość, że to doprowadzi do kryzysu fiskalnego. Można z tego wyciągnąć tylko jedyny wniosek, że KE chce rzeczywiście „zagłodzić" Polskę przez nałożenie w przyszłości surowych restrykcji na budżet Polski, jak to robiła wraz z Niemcami w przypadku Grecji, ale wcześniej przez zmuszanie do zaciągania kredytów chce doprowadzić do kryzysu fiskalnego. W efekcie Niemcy przejmowałyby polskie aktywa – tak jak to robili wobec Grecji – oczywiście pod pretekstem uzdrawiania polskiego budżetu, ale faktycznie mając na celu przejęcie potężnej kontroli nad polską gospodarką. Z tego płynie jedyny wniosek, że nie wolno zgadzać się na jakiekolwiek kredyty z UE i wpłacanie zwiększonych składek do WRF2834, aby w ten sposób nie doszło do katastrofy gospodarczej Polski, a co gorsza – do przejęcia nad nią pełnej kontroli przez Niemcy.

O potencjalnym kryzysie fiskalnym w Polsce mówi obecnie Komisja Europejska, więc dziwi, dlaczego KE forsuje obciążanie Polski kredytem SAFE i chce zwiększać kontrybucję Polski do WRF2834. Mimo to KE forsuje zaciągnięcie przez Polskę kolejnego kredytu poprzez utworzenie instrumentu EastInvest, który ma niby pomóc państwom ze Wscho-

eprasa.pl fea698e535

Rysunek 1. Alokacja kredytów z funduszu SAFE do poszczególnych państw

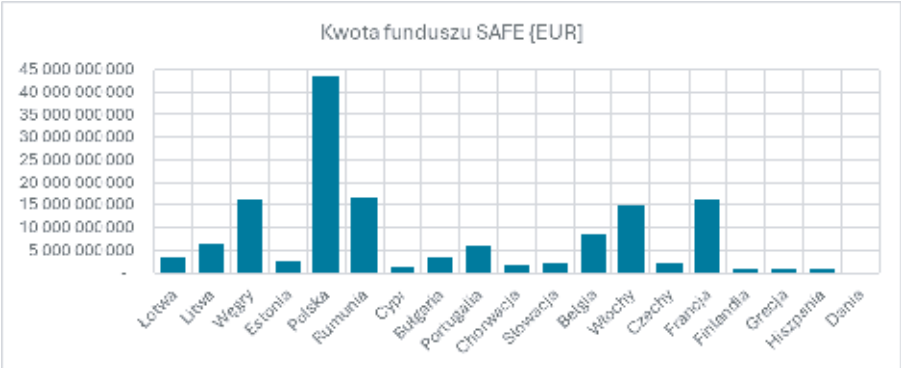

Źródło: https://defence24.com/geopolitics/eu-splits-eur150bn-safe-fund.

Rysunek 2. Stosunek kwoty kredytu z funduszu SAFE do PKB według państw

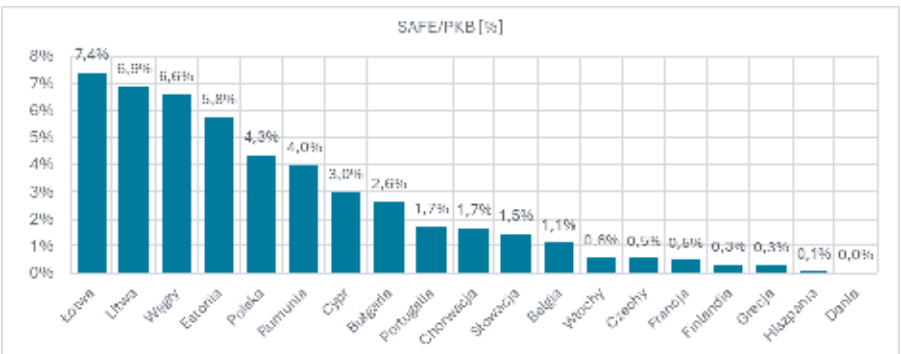

Źródło: Opracowanie własne.

du uzyskać wsparcie kredytowe i doradcze. Chodzi o stworzenie platformy inwestycyjnej z udziałem Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI), a także kilku krajowych i regionalnych banków prorozwojowych. Wsparcie kredytowe sięgnie 28 mld euro. W planie tym uwzględniono dziewięć państw członkowskich. Poza Polską są to także: Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria.

Poważne ryzyko kryzysu fiskalnego stwarza nowy fundusz SAFE o wartości 150 mld EUR, który ma tworzyć bezpieczeństwo militarne dla całej Europy, ale niestety jego kosztami w zdecydowanej większości mają być obciążone państwa EŚW. Na **rysunku 1.** przedstawiono planowaną alokację kredytów z funduszu SAFE do poszczególnych państw.

Na **rysunku 2.** przedstawiono stosunek kwoty kredytu z funduszu SAFE do PKB według państw, które prawdopodobnie będą sięgały po te kredyty. Obciążenie budżetów państw tym kredytem nie jest pomijalne, a wręcz tworzy wysokie ryzyko niewydolności fiskalnej. Taki kredyt – jak wynika z **rysunku 2.** – zwiększa dług do PKB w zależności od państwa od ok. 0,5% do nawet 7,4%, co oczywiście w wielu wypadkach będzie prowadziło do przekroczenia ostrożnościowego limitu deficytu budżetowego dużo powyżej 3%, który w Polsce już obecnie jest na poziomie 7%, a w kolejnych latach może zbliżyć się do 9%.

Opisana sytuacja jest ostrzeżeniem przed kryzysem fiskalnym w Polsce i w całej UE, a jednocześnie powinna budzić sprzeciw wobec faktu, że najbogatsze państwa w UE, takie jak Niemcy, Holandia, Luksemburg, Austria, Szwecja, nie mają wkładu finansowego w bezpieczeństwo militarne UE, a Hiszpania, Dania i Finlandia zaciągają bardzo symboliczne kredyty, co w efekcie ich także nie obciąża. W tym wypadku kluczem do proporcjonalnego wkładu finansowego powinna być wartość PKB, skoro dotyczy to bezpieczeństwa wszystkich obywateli UE. Przyjmując taki klucz do finansowania SAFE – przy założeniu, że Polska zaciągnie kwotę kredytu ok. 44 mld EUR – Niemcy powinny zaciągnąć taki kredyt o wartości ok. 250 mld EUR. Mamy więc do czynienia nie tylko z brakiem solidarności, lecz wręcz z nieuczciwością i wykorzystywaniem biednych przez bogatych. Skutki SAFE będą obciążały budżety biednych państw, co doprowadzi do ich niewydolności i w końcu do kryzysu fiskalnego.

Inne artykuły prof. Zbigniewa Krysiaka można znaleźć w „Magazynie Optyka Schumana".

eprasa.pl fea698e535

KTO ZYSKUJE, a kto traci na wojnie w Iranie?

Fot. Adobe Stock

Amerykańsko-izraelska inwazja na Iran z każdym kolejnym tygodniem swojego trwania w coraz większy i trwalszy sposób **wpływa na kształt** naszego świata. Wielu medialnym opisom umyka wieloaspektowość i ogrom powiązań ujawnianych przez tę wojnę. Pragnąc nie popaść w podobną pułapkę, celowo zawężę przedmiot rozważań tego artykułu. Pozostawiając na boku motywacje i cele wojny, kwestie humanitarne, problematykę prawa międzynarodowego czy przesunięć w relacjach dyplomatycznych i sojuszach, skupię się jedynie na konsekwencjach ekonomicznych dla różnych globalnych aktorów.

Maciej Szlinder

eprasa.pl fea698e535

Najważniejszym aspektem wojny z gospodarczej perspektywy jest zablokowanie kontrolowanej przez Iran cieśniny Ormuz. To przez nią przechodzi większość eksportu ropy naftowej z krajów Zatoki Perskiej, takich jak Bahrajn, Katar, Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Arabia Saudyjska.

Kluczowe miejsce na Ziemi

Łącznie przez cieśninę przepływa jedna piąta światowych dostaw ropy. W wyniku zmniejszenia podaży od początku inwazji cena baryłki ropy wzrosła o połowę. Przełożyło się to na widoczne na stacjach ceny paliw. Od lutego podwoiła się także cena paliwa lotniczego. Zmusza to światowe linie lotnicze do kasowania lotów na najmniej obłożonych odcinkach, podwyższania taryf i wprowadzania dopłat paliwowych.

Ropa to nie tylko paliwo, ale także składnik wielu różnych produktów. Wymagają jej np. substancje czynne do produkcji leków, takich jak leki przeciwbólowe (ibuprofen, paracetamol), antybiotyki (penicylina, tetracyklina) czy substancje psychotropowe (Xanax, Prozac). Nafta pozyskiwana z rafinacji ropy służy także do produkcji etylenu i propylenu w przemyśle petrochemicznym. One z kolei są potrzebne do wytworzenia polimerów: polietylenu i polipropylenu, z których tworzone są opakowania, folie, worki na śmieci czy obudowy sprzętów AGD. Polipropylen to najczęściej stosowany plastik w motoryzacji – z niego tworzy się m.in. zderzaki czy różne elementy wnętrza samochodów. Kraje Zatoki mają zresztą swój rozwinięty przemysł petrochemiczny – odpowiadają za ponad 10% globalnej produkcji. Eksportują też masowo nie tylko surowce do wytwarzania polimerów, ale odpowiadają za jedną trzecią światowego eksportu samych polimerów.

Poza ropą przez cieśninę Ormuz eksportowane jest także 20% skroplonego gazu ziemnego (LNG), 20% fosforanów, 30% helu i amoniaku, 45% siarki i 50% mocznika. Fosforany, amoniak i mocznik są kluczowe w produkcji nawozów. Ich niedobór będzie skutkował w przyszłości wzrostem cen żywności. Siarka potrzebna jest m.in. do produkcji ogniw do samochodów elektrycznych, a hel do produkcji półprzewodników. Blokada cieśniny Ormuz odbije się zatem na wielu różnych gałęziach gospodarki, a także zwiększy ogólne wskaźniki inflacji na całym świecie.

Najbardziej dotknięci

Największymi gospodarczymi ofiarami tej wojny, poza samymi Irańczykami, są państwa Zatoki Perskiej. W wyniku ataków odwetowych Iran zniszczył i niszczy ich infrastrukturę naftową. Francuski minister finansów Roland Lescure szacuje, że do tej pory kraje te straciły w ten sposób ponad 40% swoich zdolności produkcyjnych w tym zakresie, a odbudowa infrastruktury potrwa kilka lat. Iran atakuje też katarskie kompleksy przemysłowe związane z produkcją LNG. Kraje Zatoki na dłuższy czas stracą zapewne także dochody, które czerpały z przyjazdów licznych luksusowych turystów, a także korzyści z tranzytu lotniczego. Ucierpi też zapewne pozycja Dubaju jako centrum finansowego dla Azji Zachodniej, Południowej i Afryki.

Przy wielu dużych projektach infrastrukturalnych w krajach Zatoki Perskiej pracują imigranci. Wysyłają zarobione pieniądze rodzinom w różnych krajach Azji Południowej, Zachodniej i Afryki – to rocznie prawie 90 mld dolarów. Rodziny w Pakistanie, Jordanii czy Egipcie otrzymują równowartość 4% PKB tych krajów.

W największym stopniu od ropy i gazu z Zatoki Perskiej uzależnione są kraje azjatyckie. Praktycznie cały pakistański import LNG pochodził z Kataru, a zatem w marcu Islamabad nie otrzymał go wcale. O jedną piątą spadł także import tego gazu do Indii. Japonia opiera się na ropie z tego obszaru w 90%, Korea Południowa w 70%, a Tajwan w 60%. Ten ostatni kraj jest zresztą kluczowy, ponieważ jego chipy są niezbędne do rozwoju sztucznej inteligencji na świecie.

Zgodnie z oceną amerykańskiego think tanku Centrum Globalnego Rozwoju najbardziej narażone na negatywne skutki wojny w Iranie są kraje azjatyckie, takie jak Pakistan, Bangladesz, Sri Lanka i Jordania oraz afrykańskie, takie jak Angola, Egipt, Etiopia, Ghana i Nigeria.

POZA ROPĄ PRZEZ CIEŚNINĘ ORMUZ EKSPORTOWANE JEST 20% SKROPLONEGO GAZU ZIEMNEGO (LNG), 20% FOSFORANÓW, 30% HELU I AMONIAKU, 45% SIARKI I 50% MOCZNIKA.

eprasa.pl fea698e535

Czy cała Azja traci? Kwestia Chin

Ciekawy jest przypadek największej azjatyckiej gospodarki. Chociaż Chiny połowę ropy naftowej importują z krajów Zatoki (głównie z Arabii Saudyjskiej, jedną ósmą z samego Iranu) to budowały one od lat strategiczne rezerwy na wypadek amerykańskich sankcji, a także właśnie takich wydarzeń jak wojna w Iranie. W ostatnim czasie zmniejszały również zależność od bliskowschodniej ropy, zwiększając import z Ameryki Południowej (głównie z Brazylii, Kolumbii i Wenezueli). Zawsze mogą również skorzystać z surowców rosyjskich.

Chińska gospodarka jest także w większym stopniu zelektryfikowana – energia elektryczna stanowi jedną trzecią konsumpcji energii w kraju, co w coraz większym stopniu uniezależnia Chiny od szoków związanych z cenami surowców. Część statków transportujących je do Chin jest zresztą przepuszczanych przez sam Iran, co wynika z dobrych relacji między oboma państwami.

Kryzysy naftowe lat 70. i 80. ubiegłego wieku miały istotny wpływ na zmianę zwyczajów konsumpcyjnych Amerykanów i Europejczyków. Przerzucili się oni na mniejsze i mniej spalające samochody. Dzisiaj kolejny szok naftowy może trwale skłonić kierowców do większego zainteresowania samochodami elektrycznymi i hybrydami. A na tym skorzystają przede wszystkim firmy chińskie, bo to właśnie Chiny odgrywają dominującą rolę w światowej produkcji tych pojazdów. Są niekwestionowanym liderem pod względem skali produkcji (ponad 70%), sprzedaży oraz kontroli nad łańcuchami dostaw. Problemem może być zmniejszenie dostępu do siarki z Kataru – kwas siarkowy jest niezbędny do odzyskiwania niklu czy kobaltu potrzebnych do produkcji baterii litowo-jonowych. Arabską siarkę musiałyby zastąpić dostawy z krajów takich jak Kazachstan czy Indie.

Unia Europejska

Europa jest mniej narażona na konsekwencje braku dostaw z Zatoki Perskiej niż Azja, ale nie jest zupełnie odporna na rosnące ceny węglowodorów. Nie mamy praktycznie swojej ropy czy gazu (poza niewielkim w stosunku do potrzeb wydobyciem na Morzu Północnym czy we Włoszech), więc importujemy je z zewnątrz. Udział katarskiego gazu spadał w ostatnich latach na rzecz importu z USA, skąd czerpiemy ponad połowę całego LNG. Katarski gaz stanowił jedynie 10% unijnego importu (17% polskiego). Mamy jednak stosunkowo wysokie zapełnienie magazynów gazu.

Energochłonne przemysły są jednak narażone na problemy. Ciekawy jest tu przypadek Niemiec, które właśnie wydobyły się z wcześniejszego uzależnienia od rosyjskiego gazu. Wojenna gorączka rozpoczęta inwazją rosyjską na Ukrainę i zwiększona obecnym konfliktem w Azji Zachodniej jest widoczna w znacznych wzrostach wydatków wojskowych w całej Europie. Ale to właśnie nasi zachodni sąsiedzi liczą, że ich przemysł zbrojeniowy wyciągnie kraj z przemysłowej stagnacji, w której tkwi od dekady. Jednak niemiecki przemysł zbrojeniowy jest dość energochłonny, stąd kosztowe efekty wojny w Iranie mogą częściowo ostudzić ambicje Berlina.

Negatywnie oddziałuje na europejskie społeczeństwa wzrost cen paliw. Różne kraje próbują sobie z nim poradzić na różne sposoby. Francja wypłaca bony energetyczne gospodarstwom o najniższych dochodach, Hiszpania obniża VAT na elektryczność i gaz, Chorwacja wprowadza ograniczenia w tankowaniu. Polski rząd obniżył VAT i akcyzę na paliwa oraz wprowadził urzędowe ceny maksymalne na benzynę i olej napędowy. Wszystkie te rozwiązania to dodatkowe obciążenia dla budżetów, co może skłonić niechętnych do zwiększania deficytu polityków do wprowadzania cięć na ważne społecznie cele.

> NAJWIĘKSZYMI GOSPODARCZYMI OFIARAMI TEJ WOJNY, POZA SAMYMI IRAŃCZYKAMI, SĄ PAŃSTWA ZATOKI PERSKIEJ.

Z deficytem polimerów wyprzedzająco i pomysłowo próbuje sobie poradzić Francja, której rząd skupił niesprzedane czerwone i różowe wino od francuskich rolników, żeby przetworzyć je na etanol do biopaliw czy bioetylen, z którego można wyprodukować biopolimery. Niepokoić może fakt, że nie wytwarzamy sami substancji czynnych do produkcji leków, a sprowadzamy je z Indii. Czy przy zmniejszonej przez wojnę produkcji wystarczy ich dla europejskich koncernów farmaceutycznych?

Największy beneficjent

Powodów do niepokoju nie ma Władimir Putin. Sytuacja gospodarcza

eprasa.pl fea698e535

Rosji przed inwazją USA i Izraela na Iran była bardzo trudna. Rosyjski eksport ropy i gazu na początku roku był mniejszy o niemal połowę niż rok wcześniej. W budżet państwa uderzyły jednocześnie: spadek cen, ataki ukraińskie na obiekty infrastruktury naftowej i gazowej, a także międzynarodowe sankcje.

Rosja chroniła się częściowo przed ich efektami dzięki Chinom i Indiom, które wciąż importowały rosyjskie surowce. Od początku obowiązywania zachodnich sankcji Indie zakupiły 38% rosyjskiego eksportu ropy naftowej za łączną kwotę prawie 120 miliardów euro. Jednak latem 2025 roku za pomocą polityki celnej Donald Trump wymusił na Indiach zaprzestanie tych zakupów. Na rosyjskich tankowcach zgromadziło się ok. 150 milionów ton ropy, najczęściej bez konkretnego nabywcy. Jednocześnie wydatki na wojnę z Ukrainą sięgnęły już jednej trzeciej wszystkich wydatków budżetowych.

Po kilku dniach od ataku na Iran Trump udzielił jednak Indiom pozwolenia na zakup rosyjskiej ropy na 30 dni. Te zakupy New Delhi kontynuują do dzisiaj mimo upłynięcia miesięcznego terminu. Średnia cena baryłki ropy Urals skoczyła z ok. 50 dolarów za baryłkę w lutym do ponad 120 w kwietniu i utrzymuje się powyżej 100 dolarów obecnie.

Można więc powiedzieć, że wojna w Iranie stanowi dla rosyjskich finansów niezwykle cenną kroplówkę. Oczywiście, by ta zmiana istotnie wpłynęła na poprawę sytuacji gospodarczej Rosji, wzrost cen musi być utrzymany i musi mu towarzyszyć ożywienie w produkcji. Nie ma jednak wątpliwości, że Putin jest niekwestionowanym beneficjentem bliskowschodniego konfliktu.

JEŚLI CENY ROPY SIĘ UTRZYMAJĄ, AMERYKAŃSKIE SPÓŁKI NAFTOWE UZYSKAJĄ W TYM ROKU OK. 60 MILIARDÓW DOLARÓW NADMIAROWYCH ZYSKÓW.

Stany zyskują?

I tu dochodzimy do drugiego kraju (lub trzeciego, jeśli liczymy Chiny), który przez niektórych postrzegany jest jako korzystający na wojnie, czyli jednego z dwóch agresorów. Stany Zjednoczone same produkują ropę i gaz, więc są niezależne od surowców z Zatoki Perskiej. Od 2019 roku wydobywają więcej ropy, niż potrzebują – stały się eksporterem netto. Sytuację poprawia jeszcze fakt, że po usunięciu Nicolasa Maduro amerykańskie spółki podpisały porozumienia na handel wenezuelską ropą, której produkcja w najbliższym czasie będzie się zwiększać i zbliżać do poziomów sprzed amerykańskich sankcji.

Na wojnie już korzystają amerykańskie spółki naftowe, a ich korzyści będą rosnąć. Jeśli ceny ropy się utrzymają, uzyskają one w tym roku ok. 60 miliardów dolarów nadmiarowych zysków.

Jednocześnie jednym z głównych problemów społeczeństwa amerykańskiego jeszcze przed wojną były wysokie koszty życia, za którymi nie nadążał wzrost siły nabywczej Amerykanów. Ten problem wojna w Iranie pogłębia: inflacja z 2,4% w lutym wzrosła do 3,3% w marcu i będzie rosnąć. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że tę sytuację wykorzysta część biznesu i, podobnie jak w latach 2022–2023, pojawi się dodatkowa inflacja napędzana zyskami. Skutkiem wojny jest i będzie dalsze pogłębienie przepaści między najbogatszymi Amerykanami a resztą społeczeństwa.

Nie tyle kraje, co klasy

I ten ostatni przykład pokazuje nam najlepiej, że właściwa odpowiedź na pytanie „Czy Amerykanie korzystają gospodarczo na wojnie?" brzmi: „To zależy którzy". I dotyczy to wszystkich omawianych wyżej krajów i społeczeństw – przemysłowcy związani z produkcją zbrojeniową korzystają, właściciele surowców – także. Społeczeństwa dotknięte wzrostem cen, ograniczeniami możliwości przemieszczania się, doświadczające niedoborów niezbędnych produktów i zagrożone brakiem leków, a także, wynikającym z polityki oszczędności, gorszym dostępem do usług publicznych – tracą.

Wspomniane już kryzysy naftowe lat 70. i 80. XX wieku i wywołana przez nie stagflacja została wykorzystana przez rządzących głównymi państwami Zachodu do zmiany powojennego modelu kapitalizmu. Koszty kryzysów zrzucono na pracowników i wkroczono w nową, trwającą do dziś fazę neoliberalną. Nie możemy pozwolić, by wojna w Iranie również posłużyła do kolejnego radykalnego uderzenia w świat pracy i większość naszych społeczeństw w imię korzyści garstki uprzywilejowanych.

eprasa.pl fea698e535

KULTURA

Czytaj też:

Kołakowski. Historia uratowana dźwiękiem 46

Muzyka była potrzebą, NIE PLANEM

– Nie mam potrzeby podbijania świata. Robię to dla siebie. Cieszę się z każdej osoby, która posłucha mojej muzyki. Nawet małe rzeczy dają mi ogromną satysfakcję – mówi **Marta Kruk**, wokalistka, autorka tekstów, trenerka wokalu, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl fea698e535

– **Nie interesuje mnie powierzchnia**. Interesuje mnie to, co zostaje, kiedy opadnie hałas. Muzyka jest dla mnie sposobem mówienia prawdy — tej niewygodnej, cichej, czasem trudnej do nazwania. Na scenie jestem obecna. Skupiona. Prawdziwa. Nie gram emocji — ja je przeżywam – tak o swojej działalności mówi Marta Kruk.

– Zacznijmy od pytania, które wydaje się proste, ale często takie nie jest: kim jesteś?

– To wcale nie jest łatwe pytanie. Pierwsza odpowiedź, która przychodzi mi do głowy, jest bardzo prosta – jestem kobietą. I dopiero później dodaję: jestem wokalistką. Ale to nie jest definicja, która mnie w pełni opisuje. To raczej punkt wyjścia.

– To spróbujmy pójść krok dalej. Co ta kobieta – bo od tego zaczęłaś – chce przekazać światu poprzez muzykę? I dlaczego właśnie zajęłaś się muzyką?

– Muzyka jest dla mnie czymś najbardziej naturalnym. Nie muszę się jej uczyć jako języka wyrazu – ja w niej po prostu żyję od dziecka. To też przestrzeń, w której najłatwiej mi mówić o rzeczach trudnych, osobistych, często niewygodnych. Ten album, który powstał, nie był efektem planu typu: „teraz napiszę płytę". To był proces emocjonalny. Zaczęłam pisać, bo miałam w sobie ogromną potrzebę wyrzucenia emocji. To była presja, coś, co nie dawało mi spokoju przez lata.

– Czyli to nie była decyzja artystyczna, tylko raczej potrzeba wewnętrzna?

– Dokładnie tak. Te piosenki nie powstały z kalkulacji. One dojrzewały razem ze mną. To trwało kilka lat. Każdy etap mojego życia zostawiał ślad w tej muzyce, dlatego traktuję ten album jak zapis przemiany.

– No właśnie – mówisz o przemianie. Jakiej? Artystycznej czy bardziej osobistej?

– Zdecydowanie osobistej. Wszystko zaczęło się dość niepozornie – od momentu, kiedy złamałam nogę. Nagle miałam czas, zatrzymałam się i zaczęłam pisać. Najpierw były to wiersze. Nawet stworzyłam cały tomik, który miał się nazywać „Rozterki Mrs Crow". Przygotowałam sesję zdjęciową, miałam pomysł na estetykę, inspirowaną m.in. postacią Morticii z „Rodziny Addamsów". Dziś wiem, że to był ważny etap, ale dobrze, że nie zdecydowałam się wtedy na publikację.

JAZZ MNIE NIE DEFINIUJE – JA BIORĘ Z NIEGO TO, CO JEST MOJE.

– Co się zmieniło?

– Spotkałam na swojej drodze producenta Krisa Górskiego. On zobaczył w tych tekstach coś więcej – historię, spójny koncept. Zaproponował, żeby przenieść to na muzykę. I to był moment przełomowy. Od jednej piosenki do drugiej zaczęło się tworzyć coś większego. Ta współpraca była bardzo intuicyjna – miałam poczucie, że ktoś naprawdę rozumie, co chcę powiedzieć.

– Twoja muzyka jest lekka, melodyjna, momentami bardzo przystępna, a jednocześnie Twój wizerunek jest wyrazisty, mocny, wręcz kontrastowy. Skąd ten dysonans?

– Szczerze? Sama się nad tym zastanawiam. To nie jest maska ani strategia. Ja po prostu taka jestem. Może to wynika z tego, że nie lubię być jednowymiarowa. Co ciekawe – jestem wokalistką jazzową z wykształcenia. I to dopiero może wydawać się zaskakujące w kontekście mojej estetyki.

– Jazz i Twoja energia – to rzeczywiście nieoczywiste połączenie.

– Ale bardzo prawdziwe. Tylko że ja nie traktuję jazzu w sposób „akademicki". Nie interesuje mnie odtwarzanie schematów. Jeśli śpiewam standard jazzowy, to robię to po swojemu – z chrypką, z charakterem, z energią. To nie jest „grzeczny jazz". To raczej coś na pograniczu jazzu i rocka.

– A czy jazz nie jest dla Ciebie ograniczeniem? Nie zamyka Cię w niszy?

– Jazz jest dla mnie przestrzenią wolności, ale nie jest moim jedynym językiem. Dlatego album, który teraz wydaję, jest zdecydowanie bardziej popowo-rockowy. Jazz traktuję jako inspirację, jako coś, co mnie rozwija, ale nie definiuje.

– Premiera płyty zbliża się wielkimi krokami. Co możemy na niej znaleźć?

– Premiera odbędzie się 31 maja i to dla mnie ogromne wydarzenie. Na albumie znajduje się jedenaście utworów, które tworzą pewną całość. To historia – od zagubienia,

eprasa.pl fea698e535

przez chaos i przeciążenie, aż po uwolnienie i odnalezienie siebie. To bardzo osobisty materiał. Myślę, że nie będę już w stanie stworzyć drugiej takiej płyty, bo to jest zapis konkretnego momentu w moim życiu.

– Wydajesz ją także na winylu. W dobie streamingu to dość odważne.

– Może tak, ale dla mnie to ma znaczenie symboliczne. Chcę mieć tę płytę fizycznie. Nawet jeśli okaże się, że kupię ją tylko ja, to i tak będzie dla mnie ważne.

– Z czego dziś żyjesz jako artystka?

– Na co dzień jestem trenerką wokalną. Prowadzę szkołę Music Flow i pracuję z ludźmi nad głosem. To bardzo ważna część mojego życia – nie tylko zawodowo, ale też emocjonalnie.

– Uczysz tylko śpiewu?

– Głównie śpiewu, ale zajmuję się też rehabilitacją głosu. Pracuję m.in. metodą dr Vox – to nowoczesne podejście do emisji głosu, które pomaga zarówno wokalistom, jak i osobom, które zawodowo używają głosu, np. nauczycielom.

– Brzmi jak połączenie muzyki i terapii.

– Bo trochę tak jest. Głos jest bardzo mocno związany z emocjami. Często zanim zaczniemy pracować technicznie, trzeba „odblokować" człowieka. Pomóc mu się rozluźnić, uspokoić, poukładać pewne rzeczy.

NAJWIĘKSZĄ ZMIANĄ BYŁO UŚWIADOMIENIE SOBIE, ŻE TKWIMY W RELACJACH, KTÓRE NAS NISZCZĄ.

– W jednym z utworów śpiewasz „Zawsze chciałam być facetem". To prowokacja czy szczerość?

– Trochę jedno i drugie. Uważam, że kobiety w wielu aspektach mają trudniej. Jest więcej oczekiwań, więcej obowiązków, więcej presji. Kobieta ma być piękna, zadbana, ogarnięta, emocjonalna, odpowiedzialna… lista się nie kończy.

– A Twoja osobista „wywrotka"? Co się wydarzyło?

– To był moment przeciążenia. Miałam wrażenie, że wszystko mnie przerasta – obowiązki, tempo życia, emocje. Z czasem zrozumiałam, że problemem nie była ilość rzeczy, tylko ludzie wokół mnie. Toksyczne relacje, które odbierały mi energię.

– I zdecydowałaś się to uciąć?

– Tak. To nie było łatwe, bo dotyczyło osób bliskich. Ale konieczne. Bez tego nie byłoby zmiany.

– Co dała Ci ta decyzja?

– Spokój. Uwolnienie. Nową jakość życia. I świadomość, że czasem trzeba upaść, żeby się odbudować.

– Rynek muzyczny jest dziś bardzo trudny. Jak się na nim odnajdujesz?

– Robię to dla siebie. Cieszę się z każdej osoby, która posłucha mojej muzyki. Nawet małe rzeczy dają mi ogromną satysfakcję.

– Jakie emocje towarzyszą Ci dziś, tuż przed premierą płyty?

– Przede wszystkim radość i ulga. To zamknięcie ważnego etapu. To moment, w którym mogę powiedzieć: zrobiłam to.

– Na koniec: co chciałabyś zmienić w sobie, w ludziach, w świecie?

– Chciałabym, żebyśmy przestali udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy nie jest. Żebyśmy mieli odwagę przyznać się do swoich emocji. Bo dopiero wtedy możemy być naprawdę sobą.

Marta Kruk

Kobieta pełna sprzeczności. Z zewnątrz czarne stroje, glany i wyrazisty makijaż. W sercu ogromna wrażliwość i wyjątkowa empatia. Na scenie żywioł, drapieżność, wulkan energii. W domu mama od przytulasów. Od dziecka występowała na różnych scenach, interpretując muzyczne opowieści innych twórców… W końcu postanowiła napisać własną historię.

Nie zaczęło się od marzeń o scenie. Zaczęło się od potrzeby mówienia prawdy. Muzyka przyszła jako odpowiedź – na napięcie, na nadmiar, na emocje, które nie miały gdzie wybrzmieć. Głos stał się narzędziem, nie ozdobą. Sposobem, by porządkować chaos i nadawać sens temu, co trudne.

Droga artystyczna nie była ucieczką. Była wyborem. Świadomym, konsekwentnym, czasem niewygodnym. Z czasem pojawiła się technika, precyzja i kontrola. Ale emocja zawsze była pierwsza.

eprasa.pl fea698e535

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

FOO FIGHTERS – YOUR FAVORITE TOY
WYD. RCA

Najnowsza propozycja Foo Fighters to materiał, który sprawia wrażenie bardziej osobistego niż ich ostatnie wydawnictwa. „Your Favorite Toy" łączy charakterystyczną dla zespołu energię gitarowych riffów z wyraźnie melancholijnym tonem. Produkcja jest surowa, momentami wręcz garażowa. Dave Grohl brzmi dojrzalej, a teksty zahaczają o temat przemijania i potrzeby odnalezienia sensu w codzienności. Album jako całość trzyma wysoki poziom i pokazuje, że zespół wciąż potrafi się rozwijać, nie tracąc własnej tożsamości.

MEGHAN TRAINOR – TOY WITH ME
WYD. EPIC

„Toy With Me" to Meghan Trainor w wersji bardziej świadomej i lekko ironicznej. Artystka pozostaje wierna swojemu popowemu stylowi, jednak wprowadza więcej nowoczesnych brzmień i subtelnych odniesień do trendów z pogranicza R&B. Teksty są zabawne, momentami zadziorne, a jednocześnie podszyte refleksją na temat relacji i własnej wartości. Produkcja jest kolorowa, dynamiczna i bardzo radiowa, co sprawia, że album łatwo wpada w ucho. Niektórym może zabraknąć większej różnorodności, ale spójność materiału działa na jego korzyść. To lekka, ale dobrze przemyślana płyta, która spełnia swoje zadanie jako popowa rozrywka.

KEHLANI – KEHLANI
WYD. ATLANTIC

Album zatytułowany po prostu „Kehlani" to deklaracja artystycznej niezależności. Artystka balansuje tu między R&B, popem a subtelnymi wpływami soulu, tworząc spójny, nowoczesny materiał. Największą siłą płyty jest jej emocjonalna szczerość. Produkcja jest dopracowana, pełna miękkich beatów i przestrzennych aranżacji, które podkreślają wokal. Choć momentami album bywa przewidywalny, nadrabia to autentycznością i wyczuciem klimatu. To wydawnictwo, które nie rewolucjonizuje gatunku, ale potwierdza silną pozycję artystki na scenie.

OSCAR BLUE – BIRDS IN WINTER
WYD. WŁASNE

„Birds In Winter" to nastrojowy, intymny album, który najlepiej sprawdza się podczas spokojnych, refleksyjnych chwil. Oscar Blue stawia na minimalistyczne aranżacje, w których dominują delikatne instrumenty i subtelna elektronika. Jego wokal jest stonowany, niemal szeptany, co buduje wyjątkową atmosferę bliskości. Teksty skupiają się na samotności, zmianie i poszukiwaniu sensu, co nadaje całości melancholijny charakter. Choć tempo większości utworów jest podobne, nie nuży to dzięki konsekwentnemu klimatowi. To album wymagający skupienia, ale oferujący w zamian emocjonalną głębię i spójne doświadczenie odsłuchowe.

eprasa.pl fea698e535

MUZYKA

Kołakowski. Historia uratowana dźwiękiem

Krzysztof Karnkowski

Ostatni wywiad z Andrzejem Kołakowskim jest z wielu powodów symboliczny. Z bardem, który zmarł dosłownie kilka godzin po nagraniu, rozmawia syn prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Daniel Nawrocki. Rozmowa nagrywana jest na gdańskim Cmentarzu Garnizonowym, tam, gdzie w sierpniu 2016 roku pochowano „Inkę" i „Zagończyka". Kołakowski o pamięć Wyklętych walczył całe życie. Niedługo przed śmiercią poparł kandydaturę Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Wiosną ukazało się wznowienie płyty „Oskarżeni o wierność". Od niej zaczyna się seria nagrań, które zostały po artyście.

„Jak trudno umierać/ Gdy naście masz lat/ Dopiero się zrywasz do życia/ A tam za murami/ Zieleni się las/ A zegar tak szybko/ Odmierza ci czas/ I tyle jest chwil do przeżycia" – śpiewał Andrzej Kołakowski w piosence poświęconej właśnie pamięci „Inki". Dwa pogrzeby, które odbyły się w 2016 roku – w kwietniu w Warszawie majora „Łupaszki" i w sierpniu w Gdańsku „Inki" i „Zagończyka" – były czymś w rodzaju szczytowego momentu naszej pamięci o żołnierzach zbrojnego podziemia antykomunistycznego. To wtedy spotkały się dwa nurty tej pamięci: ten nieoficjalny, buntowniczy wobec komunizmu i jego następczyni, III RP, i ten państwowy, z asystą, celebrą, mediami i wielkimi postaciami krajowej polityki – prezydentem, ministrami, a w Gdańsku, jak się okazało, również z przyszłym prezydentem. „Postać «Inki» jest powszechnie znana, funkcjonuje już w popkulturze, ponieważ stała się ikoną dla młodego pokolenia. Jeszcze kilka–kilkanaście lat temu chodzono w koszulkach z Che Guevarą, teraz to są koszulki z «Inką», ludzie przedstawiają ją na muralach, poświęcane są też jej piosenki, których autorami są np. Andrzej Kołakowski czy Tadek Polkowski" – mówił w rozmowie z portalem wPolityce ówczesny prezes IPN, Jarosław Szarek. Później sytuacja trochę się skomplikowała, bo choć przeciw Wyklętym nawet w latach 2016–2023 pozostawała duża część establishmentu III RP, „uliczny" nurt pamięci osłabł, co nie znaczy, że całkowicie wygasł. Andrzej Kołakowski natomiast w działalność na rzecz upamiętnienia partyzantów podziemia angażował się do końca. Gdy zmarł, pożegnały go chyba wszystkie instytucje, strony i profile w mediach społecznościowych poświęcone temu rozdziałowi naszej historii. Pożegnał go też prezydent Karol Nawrocki, pisząc na portalu X, że odszedł „wielki patriota i dobry, skromny człowiek. Pedagog, działacz społeczny, poeta, pieśniarz i publicysta. W okresie PRL działacz opozycji antykomunistycznej. Znaliśmy się od lat, uczestniczyliśmy w wielu inicjatywach upamiętniających Żołnierzy Niezłomnych. Był zawsze tam, gdzie trzeba – wierny zasadom, z Polską w sercu".

KOŁAKOWSKI MÓGŁ PÓJŚĆ INNĄ DROGĄ, ŚWIADOMIE WYBRAŁ JEDNAK TRUDNIEJSZĄ, LECZ I BARDZIEJ CHWALEBNĄ WERSJĘ SWEGO PRZYSZŁEGO ŻYCIORYSU.

Trudniejsza droga

Andrzej Kołakowski urodził się w 1964 roku w Międzyrzeczu. Karnawał Solidarności zastał go w liceum, tam też po raz pierwszy padł ofiarą systemowych represji, gdy w 1982 roku za sprzeciw wobec władzy i stanu wojennego został zawieszony w prawach ucznia. W czerwcu 1985 roku brał udział w strajku głodowym zorganizowanym przez

eprasa.pl fea698e535

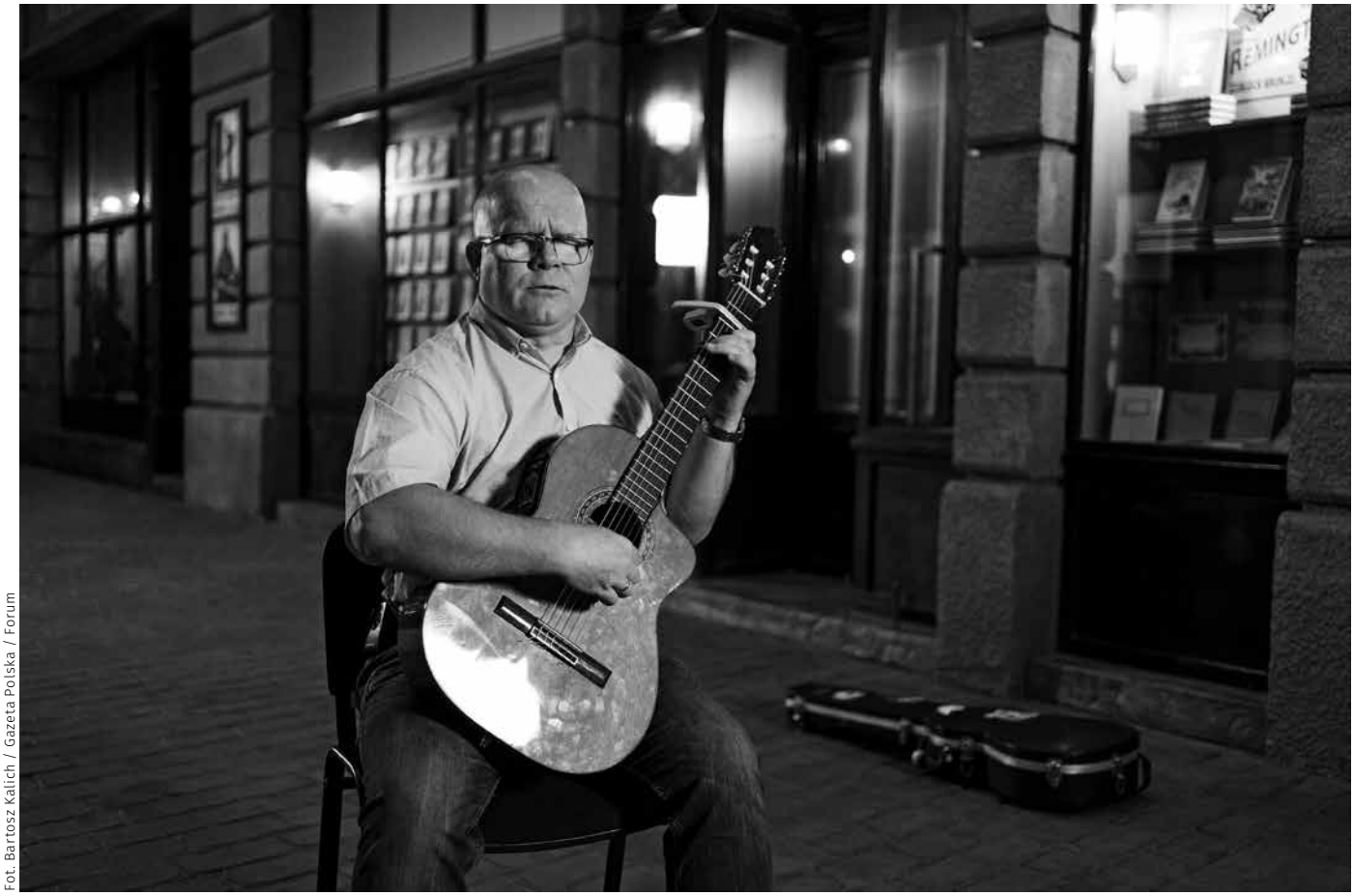

Fot. Bartosz Kalich / Gazeta Polska / Forum

Andrzej Kołakowski, Gdańsk, 17 sierpnia 2020 r.

legendę Solidarności Annę Walentynowicz, podczas którego poznał swoją przyszłą żonę Annę. Był to najdłuższy tego typu protest w PRL, prowadzony w formie rotacyjnej, podjęty w proteście przeciwko nasileniu przez władze komunistyczne represji po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki jesienią 1984 roku. „TRWAJCIE! Racja moralna jest po waszej stronie. Ludzie pracy są z Wami. Ludzie patrzą na Was z prawdziwym podziwem i zrozumieniem, że obrona wartości podstawowych jest obowiązkiem najpierwszym. Tym protestem głodowym świadczycie o godności społecznej Polaków. Przywracacie nam wszystkim uczciwą twarz!" – zwracała się w specjalnym komunikacie do uczestników protestu podziemna „S".

Co ciekawe, Kołakowski już wtedy mógł pójść inną drogą, świadomie wybrał jednak trudniejszą, lecz i bardziej chwalebną wersję swego przyszłego życiorysu. W 1984 roku w warszawskim klubie Hybrydy wystąpił podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej, gdzie zdobył drugą nagrodę. Zaryzykuję stwierdzenie, że ze swoją dość ciepłą barwą głosu i talentem kompozytorskim Kołakowski spokojnie mógłby wybrać karierę estradową, wykonując niegroźne dla systemu i miłe dla ucha ballady rockowe w stylu sympatycznej przecież grupy Universe. Słychać to nawet w spokojniejszych fragmentach wydanej właśnie płyty, która stała się pretekstem do napisania tego wspomnienia. Zamiast wycierać sceny kontrolowane przez państwowy monopol rozrywkowy, skupił się na działalności opozycyjnej – wydawniczej, kolporterskiej i ulotkowej. Wydania swoich płyt w formie kaset i kompaktów doczekał się dopiero w latach 90.; teraz gdański Olifant ma w planach wypuszczenie nagrań artysty na winylu.

JEST WIERNY SWOIM BOHATEROM TAK, JAK ONI POZOSTAWALI WIERNI POLSCE I SWOIM PRZEKONANIOM.

Wychowawca z gitarą

W 1989 roku upada, a raczej transformuje się, komuna. Kołakowski kończy studia pedagogiczne na KUL i zaczyna pracę z tzw. trudną młodzieżą,

eprasa.pl fea698e535

między innymi w ośrodkach wychowawczych i areszcie śledczym, pracował również w Domu Pomocy dla Dzieci Upośledzonych Umysłowo. W 2006 roku robi na KUL doktorat poświęcony placówkom opiekuńczym w woj. gdańskim. Rok później zaczyna pracę w Zakładzie Historii Nauki, Oświaty i Wychowania Uniwersytetu Gdańskiego. Równolegle publikuje artykuły historyczne w „Naszym Dzienniku", pisze też branżowe książki ze swojej dziedziny wiedzy. Kołakowski nie zapomina jednak o muzyce. Przez lata współpracuje z wydawnictwem Antyk, które wydaje jego pierwszą oficjalną kasetę „Kontrrewolucja", później wznowioną na CD, a następnie płyty „Oskarżeni o wierność" (2009), „Wysocki według Andrzeja Kołakowskiego" (2010) i „Requiem dla poległych" (2013). Na składance „Ktoś nam zabrał młodzieńcze marzenia" ukazują się też jego archiwalne, niepublikowane nagrania z lat 90. W tekstach Kołakowski zajmuje się szeroko pojętą tematyką tożsamościową. Przybliża więc słuchaczom przede wszystkim tematy wiążące się z komunistycznymi represjami i antykomunistycznym oporem, czasem wypuszczając się w odleglejsze jeszcze czasy i starsze potyczki Polaków i innych ludów Rzeczypospolitej z kolejnymi wersjami wschodniej nawały. Czasem czyni to dość bezpośrednio, czasem bardziej poetycko i symbolicznie. Jest wierny swoim bohaterom tak, jak oni pozostawali wierni Polsce i swoim przekonaniom. Tak też dzieje się na wznowionej właśnie płycie „Oskarżeni o wierność", na którą składa się 15 utworów nagranych z towarzyszeniem skrzypka Kazimierza Zagórskiego. Muzycznie Kołakowski przypomina Wysockiego i Jacka Kaczmarskiego, często podążającego jego drogą muzyczną, do którego sam Kołakowski często zbliża się gitarowo i wokalnie. Do obu zresztą nawiązuje na płycie. Tekstowo poruszamy się w sygnalizowanym już obszarze, mamy tu więc zbrojny opór Litwy i Korony, zderzenie II RP z sowiecką dziczą, zbrojny opór i męczeństwo Wyklętych, a także bardziej poetyckie odwołania do stalinowskiego terroru, częściowo zapożyczone od Wysockiego. Znajdziemy w tym zestawie kilka utworów, które cieszą się w polskim internecie dużą popularnością, notując spore wyświetlenia na YouTubie. Są tu więc takie pieśni, jak „Przysięga", „Epitafium dla majora «Ognia»", „Rozstrzelana armia" czy „Niewolnictwo" z tekstem Zdzisława Brońskiego „Uskoka".

WYŚPIEWANEGO ZOBOWIĄZANIA ZMARŁY W PAŹDZIERNIKU ZESZŁEGO ROKU PIEŚNIARZ DOTRZYMAŁ.

PREZYDENT KAROL NAWROCKI POŚMIERTNIE ODZNACZYŁ GO KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI.

Dochowana przysięga

W ostatnich latach Kołakowski organizuje Zaduszki Partyzanckie, spotkania, podczas których wykonywane są zachowane w aktach IPN utwory pisane przez żołnierzy podziemia. „Te wiersze – mówił Kołakowski Danielowi Nawrockiemu – można powiedzieć poetycko, one nie są najwyższych lotów, ale ich wartość polega na tym, że one były pisane wtedy i one były pisane przez tych ludzi. Tak że nawet jeżeli gdzieś tam literacko one nie bardzo może są do zaakceptowania, to one właśnie będą do zaakceptowania, ponieważ to jest fragment historii". Od 2014 roku był członkiem Komitetu Honorowego Fundacji „Łączka" zajmującej się opieką i wsparciem dla prac prowadzonych na tzw. Łączce, czyli miejscu pochówku pomordowanych przez bezpiekę uczestników podziemia na warszawskich Powązkach. W wyborach w 2025 roku wszedł w skład komitetu poparcia Karola Nawrockiego, który pośmiertnie odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Wcześniej Andrzej Kołakowski otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2009), Krzyż Wolności i Solidarności (2016) i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2017).

„Lecz przysięgaliśmy na orła i na krzyż/ Na dwa kolory, te najświętsze w Polsce barwy/ Na czystą biel i na gorącą czerwień krwi/ Na wolność żywych i na wieczną chwałę zmarłych" – śpiewał Andrzej Kołakowski w „Przysiędze", utworze, który otwiera płytę „Oskarżeni o wierność". Wyśpiewanego zobowiązania zmarły w październiku zeszłego roku pieśniarz dotrzymał. Została po nim wdzięczność i pamięć, zostały też nagrania, które znajdziemy na płytach, i wiele opublikowanych w sieci zapisów występów, w tym profesjonalny program nagrany w 2020 roku przez TVP Gdańsk we współpracy z IPN. To nie tylko lekcja historii, ale też wierności sobie, swoim wartościom i przekonaniom.

Andrzej Kołakowski, „Oskarżeni o wierność", Wydawnictwo Olifant, Gdańsk 2026.

eprasa.pl fea698e535

Zygmunt Zaradkiewicz wyróżniony

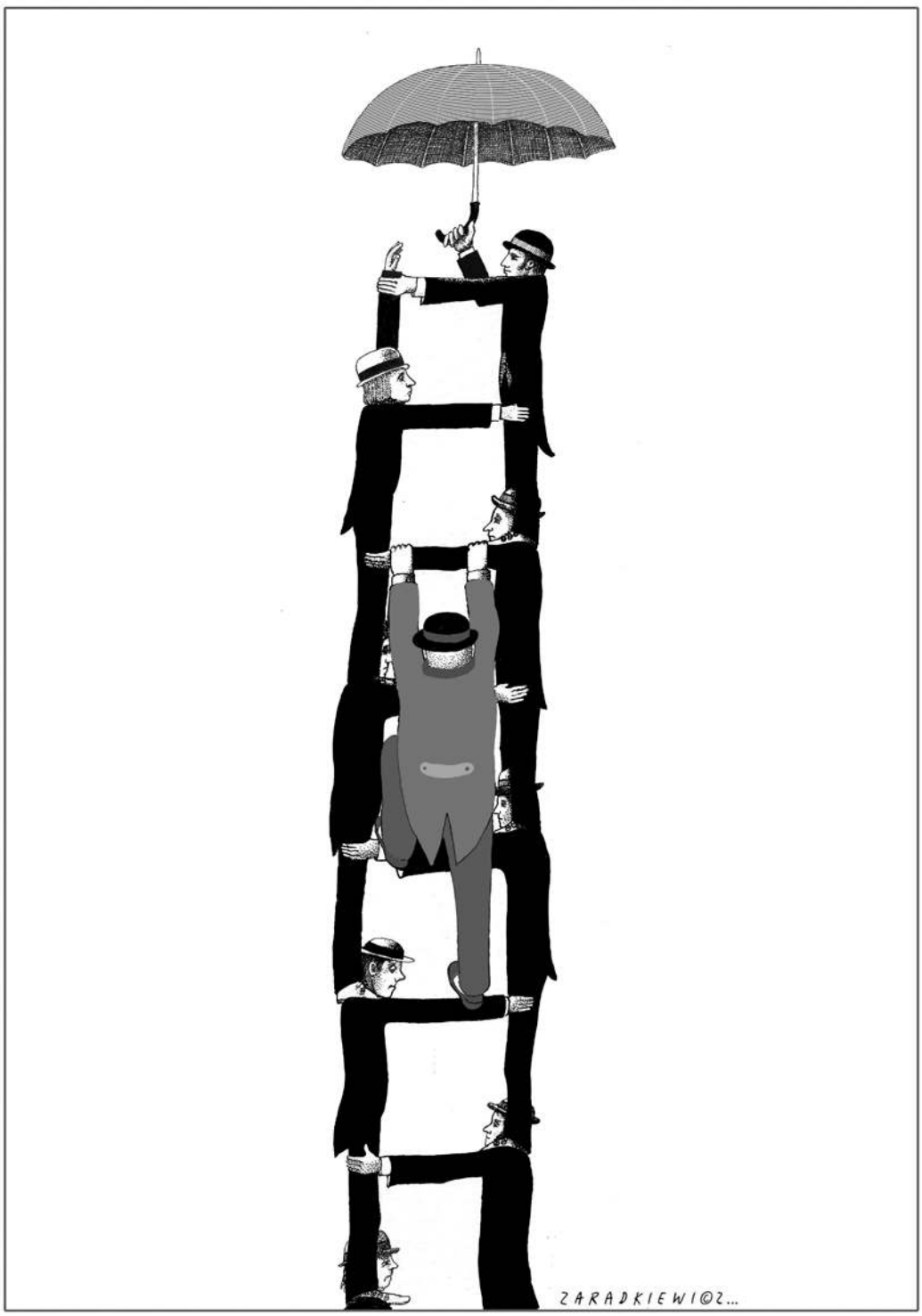

Miło nam poinformować, że praca Zygmunta Zaradkiewicza, autora wielu naszych okładek, została wyróżniona podczas 19. Międzynarodowego Konkursu Karykatury i Rysunku w Vianden 2026 w Luksemburgu (International Contest of Caricature and Cartoon). Tematem przewodnim tegorocznej edycji konkursu była „Demokracja (suwerenność, rządy prawa, wolne wybory, trójpodział władzy, pluralizm)".

Ceremonia wręczenia nagród nastąpiła 25 kwietnia na Zamku w Vianden. Prace konkursowe będą tam prezentowane do 26 maja br.

Panie Zygmuncie, gratulujemy wyróżnienia i życzymy kolejnych sukcesów!

eprasa.pl fea698e535

Proj. K. Karnkowski

Szpanerskie USTA I MORDKI

Monika Małkowska

Było o trendach żywieniowych, których potrzebę wdrożenia podbijały autorytety naukowe, by po jakimś czasie inni mędrcy dowodzili szkodliwości tychże koncepcji. Oczywiście, w międzyczasie producenci tych cudów obłowili się, by potem grzecznie ustąpić miejsca swoim adwersarzom – niech i oni swoje zgarną. I tak powstają fortuny zbudowane na ludzkiej łatwowierności. Idąc tym tropem, chciałabym zwrócić uwagę na kariery kilku innych mód, których pojawienie się miało podłoże popkulturowo-ideologiczne. A kasa swoją drogą.

Słodkie jak cukierek

Bzy już zakwitły, jak zawsze w maju. Kiedyś z ich powodu się działo. „W parku pod platanem/ siądzie pani z panem/ da mu słodkie usta rozkochane". Jakie usta? Popatrzmy na nie, a wygadają wiele, nawet gdy milczą. Przez całe stulecia panny miały być skromne, damy pełne gracji, matrony dostojne. Te dworsko-salonowe pysiaczki jak malinki, rzekomy dar natury i cud młodości, w dawnych epokach bywały podbarwiane rozmaitymi pomadami w tonacji różu. Dla warstw uboższych na topie był sok z buraka. W epoce wiktoriańskiej korekty urody musiały być równie dyskretne jak obecność kobiet w społeczeństwie. Wargi jak u żabci? Wykluczone, podobnie jak głośny śmiecho-rechot. Toteż jeśli jakiejś dzieweczce dobry Bóg podarował plebejską paszczę od ucha do ucha, posiadaczka takowej ściągała ją „w ciup". Te elegancko ściągnięte dziubki miały przesłanie: nadawały damom i dziewczętom wygląd istot potulnych, niepretendujących do wysuwania się na czoło stada. Znacie dowcip o żabie, która chciała się lansować na damę? Zalecono jej powtarzanie słowa „konfitura". A jej się pomyliło i zamiast tego mówiła „marmelada".

eprasa.pl fea698e535

Usta wyzwolone

Gigantyczną zmianę przyniosła I wojna światowa i jej społeczne konsekwencje. W latach 20. kobiety zaczęły mieć wiele do powiedzenia, co nie tylko zmieniło ich sposób bycia i życia, także przełożyło się na makijaż. Przemysł kosmetyczny ruszył z kopyta i firmy prześcigały się w coraz to doskonalszych produktach do makijażu. Znamy je do dziś: Max Factor, Helena Rubinstein, Elizabeth Arden. Ton nadawały gwiazdy kina, a ich ulubionym wizażystą stał się Max Factor. To on wprowadził przyrząd zwany „beauty micrometer", z wyglądu przypominający maskę bejsbolisty, pomocny przy „odkryciu" niewidocznych na oko niedoskonałości twarzy i skorygowaniu ich makijażem. Trochę trąciło eugeniką, ale znakomicie sprawdzało się na ekranie. Gorzej, że ówczesne fanki dziesiątej muzy zaadaptowały ten styl na co dzień. I stało się – mocny, dramatyczny make-up wyszedł na ulicę: blada twarz do ciemnych ust i oczu obwiedzionych konturem z kohlu. Wyzwolone kobiety nie udawały, że urodę dostały w pakiecie genów. Za szczyt szyku uchodziło publiczne pudrowanie noska i poprawianie rysunku warg najmodniejszą szminką ukrytą w etui. Woskowe pomadki wysuwane z metalowej tulejki pojawiły się już w 1915 roku, jednak w szalonych latach 20. szczytem mody stał się sam gest – patrzcie, nie wstydzę się, że noszę make-up! Elegantki preferowały na dziubki kolory mocne, od burgunda do śliwki. Ale te wyzywające usta nie mogły być wulgarnie grube. Pyszczki wciąż miały być ciupcie, najlepiej nie szersze niż oczy. Sprzedawano nawet specjalne metalowe szablony z idealnym wykrojem warg. Najbardziej pożądany kształt nazywano „łukiem Kupidyna" (pomysł Rubinstein).

Kobiety mają power!

Zanim wybuchła II wojna, usta zaczęły się różnicować w formach i kolorach. Już nie tylko „Chinese Red", przebój Revlona, zdobił twarzyczki. Przewrotem okazała się „szafa szminek" Elizabeth Arden, czyli wargi dobrane do tonacji stroju – a było w czym wybierać, od brązu do oranżu. Max Factor też nie przysypiał, gdy rosła mu konkurencja. Wprowadził cud zwany „kissing machine", urządzenie mierzące nacisk warg i dające „odcisk" kształtu ust – żeby samodzielnie, ćwiczeniami korygować własny uśmiech. Przyrząd pionierski, wyprzedzający o prawie 90 lat chiński wynalazek z 2023 roku służący do zdalnego całowania. Że jak? Otóż przepracowani skośnoocy wymyślili przedmiot w kształcie ust, którym można imitować prawdziwy całus. Rzecz pożądana przez pary żyjące w związkach na odległość. Jaka szkoda, że ten patent nie był znany w czasach wojny, kiedy separacja narzeczonych czy małżonków była dyktowana innymi okolicznościami. Wtedy dziewczyny też ruszały do boju, a pomadka stała się orężem w walce z okupantem. Hitler nie znosił kobiet z makijażem – w jego opcji miały być naturalne, czysto umyte i czyste rasowo. Toteż kobiety sympatyzujące z aliantami „na złość" Führerowi nie respektowały jego wymagań względem urody. Ostentacyjnie malowały sobie wargi, nawet na barykadach. Znamy zdjęcia łączniczek z powstania warszawskiego nakładających pomadkę, choć dookoła świstały kule. Czerwone usta zaświadczały o silnym morale i niezłomnej wierze w zwycięstwo. Najlepszym dowodem tej postawy okazał się wzrost sprzedaży krwistych szminek w wojennych czasach. Próżność? Skąd! Pokazanie fucka nazistom.

WYZWOLONE KOBIETY NIE UDAWAŁY, ŻE URODĘ DOSTAŁY W PAKIECIE GENÓW. ZA SZCZYT SZYKU UCHODZIŁO PUBLICZNE PUDROWANIE NOSKA I POPRAWIANIE RYSUNKU WARG NAJMODNIEJSZĄ SZMINKĄ UKRYTĄ W ETUI.

Całuśne dąsy

Wydatnym wargom dano zielone światło pod koniec lat 50., a to za sprawą francuskiej ikony seksu Brigitte Bardot. Wtedy wszyscy uznali, że „I Bóg stworzył kobietę" o pełnych wargach zmysłowego kociaka. BB wydawała się nieustannie nadąsana, a w filmach „Prawda" (1960) i „Pogarda" (1963) nie miała powodu do radości, kreując obraz kobiety niepogodzonej (słusznie) z rzeczywistością. Kiedy już pokazała w uśmiechu wspaniałe zęby, wydawało się to prowokacją. Podobnie Sophia

eprasa.pl fea698e535

Loren, włoska gwiazda, nie uśmiechała się w filmie „Matka i córka" (1960), manifestując gniewnie wydęte wargi. Jednak żadna z tych piękności nie wspomagała się chirurgią estetyczną. W ślad za tymi i innymi gwiazdami panie używały jasnych, niezwracających uwagi szminek, nacisk kładąc na mocny make-up oczu (słynne „egipskie" przedłużenie linii rzęs). Wygląd ust zrewolucjonizowała młodzieżowa rewolucja '68 i jej antyrasistowskie oraz feministyczne postulaty. Jeśli makijaż, to typu nude, czyli niezauważalny, a zamiast mocnej szminki na pyszczyk najwyżej błyszczyk. Dyktat młodości („nie wierz nikomu po trzydziestce") nakazywał noszenie buziaków jakby lekko zdziwionych światem, naiwnie rozchylonych. Ale to nic w porównaniu z podejściem do koloru skóry. Od 1966 roku zaczął ukazywać się magazyn „Ebony" dla czarnoskórych dziewczyn; cztery lata później tytuł Miss World zdobyła niebiała modelka Jennifer Hosten. No i zaczęła się ekspansja „namiętnych ust do wyciągania gwoździ". Wprawdzie ciemnoskóre dziewczyny stosowały delikatne pomadki, ale wyglądały, jakby cmokały każdego faceta. To właśnie ślicznotki z zespołu The Supremes, a także Tina Turner czy Aretha Franklin zmieniły wyobrażenia o sexy wyglądzie.

Tropami Lary Croft

W latach 90., kiedy upadł komunizm (teoretycznie), a w jego miejsce wszedł – też teoretycznie – liberalizm polityczny i gospodarczy, zaczęły dominować „niegrzeczne dziewczynki", przejęte rolą naprawiania świata. Buntowniczki stały się nieprzejednanymi wyznawczyniami „postępowych" ideologii, choć nie gardziły konsumpcjonizmem. Bo kobiety stawały się coraz zamożniejsze i coraz bardziej... chciwe. Seksu, dobrej pracy, samodzielnego decydowania o byciu z kimś bądź w singielstwie, posiadaniu potomstwa lub nie. Nie bez powodu wielkim echem wśród przedstawicielek płci pięknej odbił się film „Lara Croft: Tomb Raider". Słabiutki, ale będący wyzwaniem dla dziewczyn marzących o całkowitej niezależności. Bohaterka, zasobna archeolożka, na ekranie zyskała ciało i twarz Angeliny Jolie, obdarzonej przez naturę cudnym „ust pąkowiem", która od tej pory stała się seks-symbolem. Podobnie jak Pamela Anderson, Kim Basinger, Jennifer Lopez, Scarlett Johansson i wiele innych, których usta były jak zaproszenie do miłosnej gry. A Julia Roberts, która początkowo utyskiwała na swój za szeroki uśmiech – czyż nie na nim budowała rozpoznawalność? No i supermodelki, które wystąpiły w teledysku do przeboju „Freedom! '90" George'a Michaela, z Lindą Evangelistą i ciemnoskórą Naomi Campbell na czele. Ta druga (mieszanka rasowa, korzenie jamajskie i chińskie) triumfalnie prezentowała usta z dolną wargą większą od górnej – przeciwieństwo wspomnianego „łuku Kupidyna". Biała rasa przestała się sobie podobać.

FEMINISTKI ODRZUCAJĄ MĘSKĄ DOMINACJĘ, A JEDNAK – CHCĄ SIĘ PODOBAĆ. NO, MOŻE NIE FACETOM, LECZ INNYM PANIOM.

Glonojady i kolczykowane

Feministki odrzucają męską dominację, a jednak – chcą się podobać. No, może nie facetom, lecz innym paniom. A może sobie samym? Tak czy siak, chcą wstrzelić się w modę. Chcą być „całuśne". Żeby posiąść sexy usta, kobiety (w każdym wieku) zaczęły stosować zabiegi powiększania warg poprzez wstrzykiwanie oleju silikonowego (ryzyko grudek i powikłań), a następnie kolagenu zwierzęcego (możliwe reakcje alergiczne). Przełomem okazało się zastosowanie kwasu hialuronowego lub własnej tkanki tłuszczowej. Ta metoda nie jest trwała, więc niektóre kobiety decydują się na operacyjne wstawienie implantów. Ostatnio hitem stało się chirurgiczne podnoszenie górnej wargi, zabieg zwany Bullhorn Lip Lift, który nie dodaje wargom objętości, lecz skraca odległość między nosem a ustami, wydobywa naturalną czerwień i ogólnie nadaje ustom dziecięco-młodzieżowy wygląd. Co zabawne, te niby niezależne kobiety stają się uzależnione od zabiegów chirurgii estetycznej. I przesadzają. Jeszcze, jeszcze większe usto-kiełbasy! Niech mnie widzą! Tak jak kiedyś nie krępowano się, by publicznie używać pomadki, tak teraz niektóre dziewczyny nie krępują się manifestować, że mają „zrobione" usta. Za nic mają komentarze typu „glonojady". Czyżby marzeniem wolnych kobiet była fizjonomia przywołująca skojarzenia z rybką z akwarium? Kolejne wyzwanie wobec klasyki urody to piercing warg. Pomijając ból i zagrożenia, jakie niesie zainstalowanie tej „ozdoby" – jakie jest jej znaczenie ideowe? Piercingowane panny twierdzą, że

eprasa.pl fea698e535

to forma ich samoekspresji i przejęcie kontroli nad własnym ciałem. Nic bardziej mylnego. To samookaleczenie rodem z kultur plemiennych w Afryce czy Ameryce Południowej, gdzie tego rodzaju ingerencja cielesna była sygnałem przynależności do jakiegoś szczepu. I już nie wiem – czy te dziewczyny chcą jednoczyć się z Europą, czy identyfikować z ludami ongiś kolonizowanymi przez europejskie potęgi?

Od foksteriera do afgana

Kiedyś byłoby to nie do przyjęcia, dziś nikogo nie szokuje – pieski publicznie „całujące" się ze swą panią. A jakiej rasy piesek? Mało kto zwraca uwagę na psie mordy (i mody). „A pies ci mordę lizał" to nie tylko cytat ze słynnego szmoncesu z 1926 roku, ale też przegląd modnych ras międzywojnia, łatwych do odszyfrowania mimo przekręconych nazw: łyżew, sweter, bulgot, dupelek, jajnik. Poza wymienionymi w skeczu jeszcze inne rasy pasowały do modernizmu lat 20. – pieski o budowie dającej się ująć w linie proste, no, prawie. Foksteriery, sznaucery, teriery szkockie. Tendencję wytycza psinka pętająca się u nóg pani obutej w „śniegowce wytwornej damy" z plakatu Tadeusza Gronowskiego (1929). W latach 60. i 70. w Polsce na topie były jamniki. Małe, dostosowane gabarytami i charakterem do niewielkich mieszkań, do tego inteligentne. Kto ich nie miał! Henryk Tomaszewski i Teresa Pągowska, Michalina Wisłocka, Sławomir Mrożek, Jerzy Waldorff... Rasę „uszlachetnił" tygodnik „Przekrój", inicjując w 1973 roku w Krakowie imprezę zwaną Marszem Jamników. W pierwszej paradzie uczestniczyło prawie 200 psów i ich właściciele, przy czym czworonogi nieraz w wymyślnych strojach. Ten obyczaj przetrwał (z przerwami) do dziś, choć jamoli znacznie mniej: w tym roku zapowiedziany jest 28. pochód, który zacznie się jak zwykle w samo południe, w rytm hejnału, a wyruszy sprzed Barbakanu przez Planty. Na przeciwnym biegunie ras psich lat 70. uplasowały się charty afgańskie. Piękne, arystokratyczne i charakterologicznie trudne do okiełznania, do tego długowłose, co upodabniało je do tych, którzy nosili plerezy. Przeminęły wraz z hipisami.

Między mastyfem a psieckiem

Pieskie trendy napędzają też filmy. Zacznijmy od ulubieńca Nel z „W pustyni i w puszczy", mastyfa Saby, w rolę którego w ekranizacji z 1973 roku wcieliły się dwa dogi niemieckie. Jednak nie przyczyniły się do kariery tej rasy ani nie poprawił jej szans „Vabank" (1981) – za duże bydlę, za drogie w utrzymaniu. Za to karierę zrobiły u nas owczarki niemieckie za sprawą serialowych gwiazd Szarika i Cywila. Natomiast szał na dalmatyńczyki przybrał międzynarodowe rozmiary w następstwie animacji Disneya „101 dalmatyńczyków" (1961); druga fala mody na nakrapiane psy napłynęła po wersji aktorskiej z Glenn Close w roli Cruelli De Mon (1996). Po fazie „dalmatyńskiej" prowadzenie przejął gryfonik brukselski za sprawą obrazu „Lepiej być nie może" (1997), ale już cztery lata później wyprzedziła go chihuahua z „Legalnej blondynki" (2001). I to była/jest kariera trudna do przebicia. No, może konkurują z nią yorki, maltańczyki i pudle miniaturki. Wszystkie rasy kieszonkowe. Są po temu dwojakie powody – natury emocjonalnej i praktycznej. Single i singielki nie marzą o dziecku, jednak czegoś brakuje. Substytutem może być psiecko. Małe zwierzątko odpowiada potrzebom i trybowi życia współczesnych samotników z wielkich miast. Można je zabrać wszędzie – do knajpy, na wczasy (linie lotnicze pozwalają wziąć je na pokład), do kina, na randkę. Na psy otwartych jest wiele lokali, są również lodziarnie, które kręcą lody dostosowane do potrzeb psiego organizmu. Ba, rozwija się sieć diet pudełkowych dla czworonogów. Czy można się dziwić, że pupile miłośnie wylizują właścicielom mordeczki? Nie tylko w Karpaczu...

BUNTOWNICZKI STAŁY SIĘ NIEPRZEJEDNANYMI WYZNAWCZYNIAMI „POSTĘPOWYCH" IDEOLOGII, CHOĆ NIE GARDZIŁY KONSUMPCJONIZMEM. BO KOBIETY STAWAŁY SIĘ CORAZ ZAMOŻNIEJSZE I CORAZ BARDZIEJ... CHCIWE.

eprasa.pl fea698e535

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **5 MAJA** zdarzyło się:

1921 – Coco Chanel wybrała, spośród próbek przygotowanych na jej zlecenie przez Ernesta Beaux, zapach perfum znanych później jako Chanel No. 5

1945 – 1. Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka zdobyła Wilhelmshaven.

Dlaczego mają mi wierzyć...?

Antykomunizm to antysemityzm? Niektórzy **chcą** tak to widzieć.

Piotr Skwieciński

„Zachód interpretuje docenianie ofiar komunizmu jako relatywizację Holocaustu, skutkującą zaciemnianiem udziału społeczeństw wschodnioeuropejskich w zagładzie Żydów". A postulaty naszej części kontynentu „dotyczące włączenia pamięci o komunizmie do «fundamentu pamięci» Europy powodują podważenie europejskiego systemu pamięci, skoncentrowanego na Holokauście" – napisał francuski historyk Georges Mink w artykule opublikowanym przez „GW".

Niektórzy historycy izraelscy idą dalej. Sugerują, że Łotysze, Litwini, ale i Polacy nie tyle czczą powojennych antykomunistycznych partyzantów pomimo tego, iż część z nich mordowała Żydów, tylko niejako odwrotnie – czczą ich właśnie dlatego, że mordowali Żydów, a antykomunizm jest tu tylko przykrywką.

Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz, autorka głośnego „Stygmatu" (biografia emblematycznej dla zjawiska zwanego „żydokomuną" pary: stalinowska prokurator Helena Wolińska i jej mąż, najpierw PPR-owski politruk, potem rewizjonistyczny ekonomista Włodzimierz Brus) wydaje się wyznawać tę właśnie wizję rzeczywistości, czy przynajmniej z nią intensywnie flirtować.

***

Od dawna nie czytałem książki, która wzbudziłaby we mnie tak sprzeczne refleksje i emocje. Te pozytywne nie tylko dlatego, że (co na wyścigi przyznawali jej recenzenci z prawicowych mediów – konia z rzędem temu, kto pokaże analogiczny przykład ponadpartyjnej intelektualnej uczciwości po drugiej stronie barykady) autorka wykonała pracę naprawdę gigantyczną, ustalając monstrualną liczbę faktów z życia swoich bohaterów.

Także i dlatego, że jej dzieło jest po prostu bardzo ciekawe. I często potrafi zmusić czytelnika do spojrzenia na wiele spraw pod kątem do tej pory temuż czytelnikowi obcym.

A również dlatego, że Kwiatkowska-Moskalewicz potrafi dostrzegać – i nawet nazywać! – rzeczy, których, gdyby kierowała się wyłącznie ideologicznym zacietrzewieniem, dostrzegać i nazywać nie powinna. Ot, choćby jej taka (nie z książki, z jednego z poświęconych jej wywiadów) obserwacja dotycząca kryterium tego, którzy spośród młodych polskich lewicowych Żydów przede wszystkim napływali do nielegalnej KPP: „na polu legalnym zostawali przede wszystkim ludzie pochodzący z rodzin już zasymilowanych. Do ruchu komunistycznego przystępowali z kolei

AUTORKA „STYGMATU" JEST ZWOLENNICZKĄ ŚWIATA, W KTÓRYM KRYTERIUM NARODOWOŚCI STAŁOBY SIĘ DALEKO MNIEJ ISTOTNE, NIŻ BYŁO NIE TYLKO W OKRESIE II WOJNY, ALE TEŻ NIŻ JEST OBECNIE.

eprasa.pl fea698e535

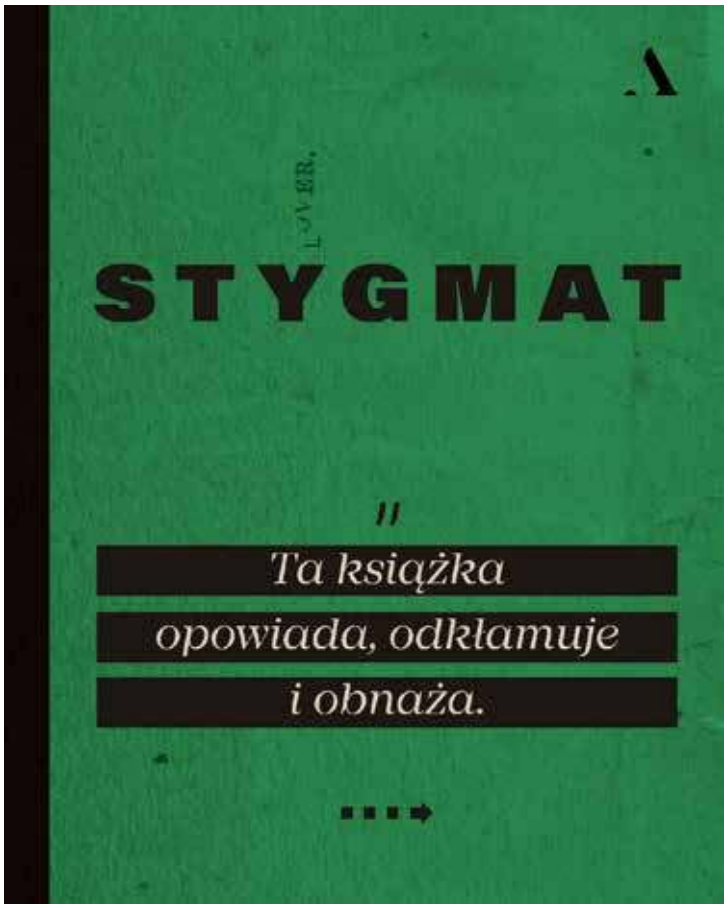

„Stygmat" – książka Katarzyny Kwiatkowskkiej-Moskalewicz

lewicowcy z rodzin hybrydycznych, asymilujących się, ale wciąż zanurzonych w żydowskości".

A dodajmy tu kwestię silnego kulturowego związku części Żydów z zaboru rosyjskiego z rosyjskością. Jeszcze w latach 80. miałem okazję wysłuchać opowieści starego KP-P-owca – emigranta, jak to nadzorował z ramienia partii Komunistyczny Związek Młodzieży, którego nielegalne zebrania kończyły się, oczywiście, odśpiewaniem półgłosem „Międzynarodówki". Mój rozmówca domagał się, aby – zgodnie z wytycznymi Kominternu – śpiewać w oficjalnym języku danej partii, czyli po polsku. Natomiast jego podopieczni bardzo chcieli śpiewać bolszewicki hymn (i w ogóle – rewolucyjne pieśni) po rosyjsku...

Ta konstatacja ma przecież swój dalszy ciąg intelektualny – trudno, żeby taki mechanizm nie miał wpływu na ideowy kształt polskiego komunizmu. Władysław Gomułka mówił o strategicznym błędzie, jakim było niestanięcie przez KPP na gruncie obrony polskiej niepodległości i szerzej – niezinternalizowanie polskiego patriotyzmu. Korzenie tej cechy polskich komunistów leżą (między innymi) we wskazanym przez Kwiatkowską mechanizmie doboru personalnego.

***

Ale chyba między innymi za tę właśnie krytykę swoich towarzyszy autorka „Stygmatu" Gomułki wyraźnie nie cierpi.

Bo sama bardzo wyraźnie jest zwolenniczką świata, w którym kryterium narodowości stałoby się daleko mniej istotne, niż było nie tylko w okresie II wojny, ale też niż jest obecnie. Jeśli tak, to logiczne, że stosunek do niepodległości Polski, czy nawet utożsamienie się z niepolską potęgą narzucającą krajowi swoją supremację, przestaje być ważnym czynnikiem oceny opisywanych podmiotów.

W to miejsce wchodzą kryteria inne. W wypadku Kwiatkowskiej trzeba wyróżnić przede wszystkim dwa.

Pierwszym z nich jest to, jaki kto przejawiał poziom empatii wobec Żydów – najpierw odrzucanych przez polskie społeczeństwo, potem mordowanych przez Niemców. Polscy komuniści generalnie byli (musieli być, biorąc pod uwagę zarówno ich skład pochodzeniowy, jak i piętno „żydokomuny" – etniczny Polak przystępujący do ruchu musiał pogodzić się z faktem, że będzie tak nazywany) najbardziej „anty-antysemickim" środowiskiem politycznym kraju. Ale bycie przeciwnikiem antysemityzmu to jedno, a poziom empatii dla Żydów – to coś jeszcze innego. I pod tym kątem Gomułka, mimo że sam miał żonę Żydówkę, przegrywał z niektórymi innymi towarzyszami.

POLSCY KOMUNIŚCI GENERALNIE BYLI NAJBARDZIEJ „ANTY-ANTYSEMICKIM" ŚRODOWISKIEM POLITYCZNYM KRAJU.

Na przykład z Franciszkiem Jóźwiakiem, który z tego powodu staje się dla Kwiatkowskiej postacią równie świetlaną, co „Wiesław" – ciemną.

Postacią ciemną Gomułka jest w oczach autorki „Stygmatu" z jeszcze jednego powodu. Otóż jej zdaniem nie trawił on silnych, decyzyjnych kobiet, takich na przykład jak Wolińska. A Jóźwiak – jak najbardziej. Co więcej, związał się osobiście z Wolińską i według wielu świadectw dał się jej zdominować.

eprasa.pl fea698e535

Co stawia go po dobrej stronie historii, tak samo jak „Wiesława" – po złej. Kryteria Kwiatkowskiej są bardzo jasne.

Wolińska (związana) jest, w jej oczach, fascynująca po trzykroć. Jako samodzielna, „silna kobieta" (tu nie przeszkadzają liczne, skądinąd nie ukryte przez autorkę, co – powtórzmy – świadczy o jej uczciwości, fakty świadczące o jej bohaterki nie tylko psychicznej sile, ale chyba wręcz psychopatii owocującej chorobliwą agresywnością, kierowaną również do własnych towarzyszy), jako Żydówka i jako komunistka usiłująca, na gruzach znienawidzonej II RP, zbudować sprawiedliwszy świat.

WOLIŃSKA W OCZACH AUTORKI JEST FASCYNUJĄCA PO TRZYKROĆ. JAKO SAMODZIELNA, „SILNA KOBIETA", JAKO ŻYDÓWKA I JAKO KOMUNISTKA.

***

Nie jestem typowym polskim antykomunistą, takim, jakiego wyobraża sobie zapewne Kwiatkowska-Moskalewicz. Bo osobiście rozumiem wybory dokonywane przez komunistów, w tym tych żydowskich. I logikę dynamiki, którą te wybory uruchamiały.

„Jej bezwarunkowa wierność PPR, a potem PZPR miała swoje źródła w Zagładzie" – pisze Kwiatkowska i cytuje swoją bohaterkę, której wszystkich bliskich wymordowali hitlerowcy, mówiącą, że „to była moja rodzina, a nie moja partia, tak prawdę mówiąc". I że „PPR – to była jedyna partia, która przyszła do getta". Jakoś tam pojmuję tę drogę emocjonalno-intelektualną.

Jednak rozumieć wybory, nawet je jakoś psychologicznie usprawiedliwiać – to jedno, a uważać je za słuszne – to coś innego. Tymczasem Kwiatkowska wydaje się przekraczać tę granicę. Przejawia wobec komunistów, zwłaszcza żydowskich, empatię naprawdę gigantyczną, co samo w sobie nie uzasadniałoby może daleko idących interpretacji. Sęk w tym, że tej empatii autorki nie towarzyszy analogiczna wobec polskich antykomunistów. Kwiatkowska przejawia, owszem, współczucie wobec tych spośród nich, którzy padli ofiarą oczywistych zbrodni. Natomiast konia z rzędem temu, kto potrafi w jej książce dostrzec empatię wobec ich motywacji.

Pozostaje ona albo nieznana, albo też – jak w rozdziale o reformie rolnej – redukowana do obrony własnych pozycji społecznych.

Dokonywane po 1989 roku polskie próby rozliczenia komunistycznych zbrodniarzy autorka „Stygmatu" hurtowo potępia – jako jej zdaniem tak naprawdę antysemickie, bo rzekomo sugerujące wyłącznie żydowską odpowiedzialność za implementację w Polsce stalinizmu. Symbolem tego antysemityzmu stają się czynni w kwestii prób doprowadzenia do ekstradycji Wolińskiej (za skądinąd rzeczywiście czysto formalną rolę odegraną przez nią w zbrodni sądowej na generale Fieldorfie) Hanna Suchocka, Władysław Bartoszewski, Andrzej Rzepliński i Michał Kulesza; ten rejestr „winowajców" sam w sobie pokazuje, do jak straceńczych szarż potrafi ruszać Kwiatkowska.

Absurdalność tego wywodu może być, sama w sobie, argumentem na rzecz tezy niejako przeciwnej – o instrumentalnym używaniu przez autorkę „Stygmatu" argumentu o rzekomym antysemityzmie dla zohydzenia wszelkich prób rozliczenia PRL. Czy byłaby to teza prawdziwa? Widoczna emocjonalność Kwiatkowskiej kazałaby zachować tu ostrożność przy przypisywaniu jej tak makiawelicznych strategii, niemniej nie potrafię jej jednoznacznie odrzucić.

***

„Stygmat" zawiera bardzo wiele przykładów rzeczywistego antysemityzmu Polaków, zarówno okresu przedwojennego, jak i okupacyjnego. Bywają one wstrząsające. I trudno wątpić w to, że antysemityzm ów, sam w sobie, był ważnym czynnikiem napędzającym rokrocznie do komunizmu kolejne, coraz większe partie żydowskiej młodzieży. Tak jak jest oczywiste, iż państwowe żydożerstwo Imperium Rosyjskiego kilka dekad wcześniej odegrało kluczową rolę w radykalizacji tamtejszej żydowskiej inteligencji, co w konsekwencji zaowocowało zwycięstwem bolszewizmu.

Ba, tylko że komunizm niezależnie od tego był obiektywnie polityczną (często nie tylko polityczną) agenturą obcej potęgi, nakierowaną

AUTORKA „STYGMATU" INSTRUMENTALNIE UŻYWA ARGUMENTU O RZEKOMYM ANTYSEMITYZMIE DLA ZOHYDZENIA WSZELKICH PRÓB ROZLICZENIA PRL.

eprasa.pl fea698e535

na rozciągnięcie na Polskę władzy tej potęgi. Polski policjant czy żandarm aresztujący komunistę albo oficer szpiegującego PPR akowskiego kontrwywiadu mógł być i często bywał antysemitą. Żydowski komunista mógł ten antysemityzm odczuwać boleśnie. Tylko że gdyby ten komunista Żydem nie był, też byłby zwalczany. I też często przy użyciu środków uznawanych dziś za nieludzkie – epoka była o niebo bardziej ostra niż nasza. Antysemityzm często towarzyszył antykomunizmowi, ale gdyby z jakichś przyczyn nagle wyparował, ten drugi nie przestałby istnieć ani, w ówczesnej sytuacji Polski, nic a nic nie straciłby na aktualności.

Kwiatkowska bardzo wyraźnie nie chce tego dostrzec, podobnie jak przyczyn, dla których dla państwa polskiego – i tego przedwrześniowego, i tego podziemnego – zwalczanie komunizmu było oczywistą formą samoobrony. Oczywistą w wypadku organizmu i wspólnoty, które nie zatraciły instynktu samozachowawczego.

***

To abstrahowanie autorki nie dziwi. Do polskiego komunizmu żywi ona bowiem wyraźnie sentyment. Sentyment trochę związany, ale też w jakimś zakresie niezależny od jej sentymentu wobec Żydów.

Widać to bardzo wyraźnie zwłaszcza w tych częściach książki, które dotyczą okresu instalowania w Polsce nowej władzy. Kwiatkowska nie ukrywa dokonywanych przez reżim zbrodni (choć samo słowo „reżim" nie pada, i nieprzypadkowo – autorka z dumą podkreśla w wywiadach, że starała się stworzyć nowy język mówienia o tych sprawach, nie ulegać „dyskursowi antykomunistycznemu"). Ale robi wiele, właściwie wszystko, co może, aby sytuację w Polsce po 1945 roku ustawić symetrycznie. Ot, walczą ze sobą dwie strony, obie mają swoje racje. Co więcej, walka z partyzantką w 1945 roku jest „często jeszcze nierówna", co w kontekście można zrozumieć tylko tak, że siły antykomunistów często przewyższały rządowe. A zasadniczo represjom w Polsce lubelskiej winni byli Rosjanie, polscy komuniści znacznie mniej, ale działania towarzyszy radzieckich szły na ich konto.

KOMUNIZM BYŁ OBIEKTYWNIE POLITYCZNĄ AGENTURĄ OBCEJ POTĘGI, NAKIEROWANĄ NA ROZCIĄGNIĘCIE NA POLSKĘ WŁADZY TEJ POTĘGI.

Jeśli dodać, że Kwiatkowska wydaje się, w ślad za ówczesną propagandą, wierzyć, jakoby partyzantka (przypomnijmy: złożona w ogromnej większości z chłopów) zabijała innych chłopów za branie parcelowanej ziemi (obecnie żaden historyk nie traktuje poważnie tego konstruktu PPR-owskich mediów), a Kościół sprzeciwiał się reformie rolnej (choć przecież poparł ją osobiście prymas August Hlond, ale autorka „Stygmatu" woli zaufać w tej mierze opinii Wandy Wasilewskiej), to kreowany przez nią obraz ówczesnego konfliktu wydaje się pełny.

***

Ale też jest książka Kwiatkowskiej źródłem niesłychanie ciekawych cytatów dowodzących, że również jej bohaterom zdarzały się refleksje niezwykle trafne. Kiedy na przykład Brus, wtedy na ewakuacji w głębi ZSRR, komentując w sposób pełen żółci zadekretowany w czasie wojny powrót do rosyjskiego patriotyzmu, potem zaś rozwiązanie Kominternu, daje nieoczekiwanie wyraz refleksji, że „może tylko u nas, żydowskich czerwonych inteligentów, tak silnie zakorzeniony jest «proletariacki internacjonalizm», a wśród narodu to było sztuczne i narzucone z góry".

Czy kiedy sama Wolińska u schyłku życia przyznaje, że „robiła gównianą, haniebną robotę", i wprawdzie zdarzało jej się w ramach tej haniebnej roboty powstrzymać samą siebie i innych przed popełnieniem jakiegoś konkretnego łajdactwa, ale nie będzie się publicznie tym usprawiedliwiać. Bo „ja wobec narodu polskiego nie mam żadnego usprawiedliwienia [...] nie mam żadnej obrony, bo oni nie mają żadnych podstaw, żeby mi uwierzyć. I ja bym nawet nie mogła mieć do nich pretensji, bo dlaczego mają mi wierzyć?".

AUTORKA DO POLSKIEGO KOMUNIZMU ŻYWI WYRAŹNIE SENTYMENT.

I już choćby dlatego warto przeczytać „Stygmat". Bo, jak powiedział Józef Mackiewicz, jedynie prawda jest ciekawa. A książka Kwiatkowskiej-Moskalewicz, irytująca i w wielu momentach wywołująca fundamentalną niezgodę, zawiera przecież wiele elementów prawdy.

Która nie przestaje być prawdą, nawet jeśli drażni.

eprasa.pl fea698e535

CO DZIELI Kościół w Polsce,

czyli katolickie kłótnie i spory

Ktoś patrzący zewnętrznym okiem na to, co w ostatnim czasie dzieje się w Kościele katolickim w Polsce, mógłby odnieść wrażenie, że toczy się w nim jakaś dziwna wojna pomiędzy **ludem a hierarchią**. Czy tak jest rzeczywiście?

Tomasz Rowiński

Spójrzmy tylko na reakcje, które pojawiły się po publikacji listu Episkopatu z okazji czterdziestej rocznicy wizyty Jana Pawła II w rzymskiej synagodze. Można było w wielu miejscach przeczytać, że biskupi zdradzają tym tekstem wiarę; krytycznie o liście wypowiedzieli się

eprasa.pl fea698e535

Fot. Adobe Stock

też eksperci mający wśród katolików rzeczywisty autorytet teologiczny, jak choćby ksiądz profesor Waldemar Chrostowski. Wcześniej jednak mieliśmy również – ciągnącą się miesiącami – sprawę powołania komisji, której zadaniem będzie wszechstronne zbadanie zjawiska drapieżnictwa seksualnego w instytucjach kościelnych. W tym przypadku tacy autorzy jak Tomasz Terlikowski, a także liczne środowiska blisko związane z życiem Kościoła, nieustannie nastawali na autorytet moralny biskupów, sugerując, że robią oni wszystko, by komisja nie powstała, a w efekcie – by sprawy przestępstw seksualnych nie ujrzały światła dziennego.

Kwestie są jednak bardziej złożone, niż by to chciały przedstawiać różne świeckie media, zwykle zainteresowane dywanowym ostrzałem hierarchii katolickiej – z dowolnej, można by rzec, utrzymując metaforę militarną, pozycji. To stara i skuteczna metoda rzucania błotem w wentylator, dzięki której brud rozbryzguje się na wszystkie strony i zawsze choć trochę trafi w cel. Nawet jeśli nie wszystkie oskarżenia okażą się prawdą, nawet jeśli coś będzie trzeba sprostować, to kto czyta sprostowania? Cóż, bardzo rzadko nawet je ktokolwiek dziś pisze. Wracając jednak do tematu kościelnych przeciwstawieństw, głównym podziałem, z jakim mamy obecnie do czynienia, jest ten, który różnicuje samych biskupów. Biskupi różnią się między sobą w sprawach teologicznych, duszpasterskich, także społeczno-politycznych. To rzecz jasna przekłada się na opinie, jakie mają różne grupy katolików. Bo przecież przeważnie inni katolicy krytykowali biskupów za list w sprawie relacji Kościoła z Żydami, a inni wcześniej nastawali na nich w sprawie komisji. Krytyka biskupów ze strony wiernych może oznaczać bowiem wiele rzeczy.

Nowe otwarcie i problem KEP-u

Co jednak sprawiło, że dyskusje, a nawet awantury – których charakterystykę widzimy przede wszystkim w reakcjach wiernych i publicystów – tak bardzo rozgorzały w Kościele w ostatnim czasie? Przede wszystkim trzeba tu wskazać na śmierć papieża Franciszka i przyjście nowego papieża, który, choć deklaruje się jako kontynuator swojego poprzednika, nie jest nim samym. I nie chodzi tu tylko o to, że nikt z nas nie jest drugim, ale że styl działania, a także pewne jego merytoryczne akcenty już na naszych oczach układają się inaczej.

Właściwe rozpoznanie tego, co dzieje się w relacjach pomiędzy biskupami, utrudnia nam nieco instytucja Konferencji Episkopatu, która zmusza wszystkich hierarchów do sygnowania nawet tych dokumentów, z którymi się nie zgadzają. Zatem wspólny głos polskich biskupów, który słyszymy w komunikatach, listach i jeszcze innych dokumentach, przypomina mikrofon – i ten mikrofon różne grupy starają się przyciągnąć do siebie tak, by publiczność myślała, że to właśnie ich opinia jest głosem całego Kościoła w Polsce.

Tak mniej więcej wyglądała sprawa listu upamiętniającego spotkanie Jana Pawła II z rzymskimi Żydami. List ten został zaakceptowany niewielką liczbą głosów, a głosowanie nad nim odbyło się – takie otrzymałem wiarygodne informacje – w momencie, gdy większość biskupów była już zmęczona obradami i głównie interesowała się tym, by je zakończyć. Oczywiście za listem stały pewne racje: nie tylko teologiczne – te są akurat słabe – ale i praktyczne, polityczne czy duszpasterskie, i one mogły – słusznie czy niesłusznie – przekonać niektórych duchownych, także tych, którzy po głębszym zastanowieniu list by skrytykowali, do głosowania za nim. Wśród biskupów taki styl zarządzania zmęczeniem nazywa się „metodą prymasa Glempa". On to właśnie trudne sprawy podsuwał swoim braciom na urzędzie w taki sposób, by nie mieli już

eprasa.pl fea698e535

siły i ochoty dłużej na ich temat się spierać.

Instytucja Konferencji Episkopatu, która jest tworem czysto ludzkim, nie ma żadnego oparcia ani w Piśmie Świętym, ani w tradycji kościelnej, ale jest garbem wyrosłym w procesie rozrostu kościelnej biurokracji w XX wieku, naprawdę powoduje problemy. Co ma, weźmy taki przykład, zrobić redaktor hipotetycznego listu przeznaczonego do odczytania w kościołach, gdy na roboczej wersji dokumentu jeden biskup pewne zdanie przekreśla, a drugi podkreśla z adnotacją: „Zostawić koniecznie!". Powrót do praktykowania fundamentalnej zasady suwerenności biskupów w ich diecezjach, która teoretycznie wciąż obowiązuje, rozwiązałby wiele problemów. Nie wszystkie, ale wiele.

List w sprawie żydowskiej i drapieżnictwo

Wspomniany list był zresztą problematyczny i ideowo partykularny, charakterystyczny dla pewnej frakcji teologicznej w polskim – nawet nie powszechnym – Kościele. Jakkolwiek jego wychowawczy aspekt, skierowany przeciwko antysemityzmowi, można uznać za sensowny, to manipulacje na tekstach Nowego Testamentu czy Soboru Watykańskiego II były niedopuszczalne i szybko zostały wykryte. Nie ma tu miejsca na długie referowanie tej sprawy, ale powiedzmy, że szły te nadużycia intelektualne w stronę nadania współczesnym Żydom, którzy przecież odrzucili mesjańską misję Chrystusa, jakiejś szczególnej roli w dziele zbawienia, roli nawet ważniejszej niż posłannictwo Kościoła. Podczas gdy święty Paweł pisze, że poganie zostali wszczepieni jako dziczki w drzewo oliwne narodu wybranego na miejsce tych jego przedstawicieli, którzy nie przyjęli Mesjasza, list biskupów z Żydów odrzucających Chrystusa – także współczesnych – próbuje robić samo to zdrowe drzewo oliwne, do którego mieliby nieustannie odnosić się chrześcijanie. Tę drugą opinię podważają nawet ulubiona przez dialogistów religijnych deklaracja soborowa „Nostra aetate" oraz komentarze komisji soborowej, która przygotowała i objaśniała ten tekst w dniach jego powstawania.

Rzecz jasna kwestie teologiczne są dla Kościoła ostatecznie – w długiej perspektywie, ale i w pracy duszpasterskiej – najważniejsze, jednak wiele spraw uzyskuje dynamikę z innych względów. Można usłyszeć, że przeforsowanie listu na temat relacji katolików do Żydów – i to jeszcze na ostatniej prostej przed najważniejszymi chrześcijańskimi świętami, tydzień przed Niedzielą Palmową i dwa tygodnie przed Triduum Paschalnym, nosiło znamiona kolejnej odsłony sporu o to, kto ma prawo w polskim Episkopacie trzymać mikrofon. Miało być także formą rewanżu pewnej frakcji za zmiany, jakich biskupi dokonali w procesie ustanawiania wspomnianej już komisji historycznej do spraw drapieżnictwa seksualnego.

Gdyby trzymać się interpretacji zdarzeń, którą seryjnie w setkach tekstów kolportował na temat tej komisji choćby Tomasz Terlikowski, można by odnieść wrażenie, że biskupi sprzysięgli się i zamierzają zakopać wszelką kościelną nieprawość pod ziemią. Byłoby to może wiarygodne jeszcze parę lat temu, zanim dokonał się, realnie zaakceptowany przez hierarchię, proces implementacji zasad ochrony małoletnich, który otworzył większość diecezji na sprawy osób pokrzywdzonych. Tymczasem sprawa ogólnopolskiej komisji kościelnej jest bardziej złożona.

BISKUPI RÓŻNIĄ SIĘ MIĘDZY SOBĄ W SPRAWACH TEOLOGICZNYCH, DUSZPASTERSKICH, TAKŻE SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH. TO RZECZ JASNA PRZEKŁADA SIĘ NA OPINIE, JAKIE MAJĄ RÓŻNE GRUPY KATOLIKÓW.

System władzy papieża Franciszka

Za czasów pontyfikatu papieża Franciszka doszło w Polsce, z pewnością nie bez wiedzy pontifexa, do skupienia dużej, jak na kościelne warunki, władzy i autorytetu w rękach stosunkowo wąskich środowisk. Z jednej strony była to władza interpretowania i transmitowania liberalnego kursu argentyńskiego biskupa Rzymu, z drugiej możliwość kontroli i ukierunkowywania procesu instytucjonalizacji systemu ochrony dzieci i osób zależnych. O jakich środowiskach mowa, łatwo jest ustalić, przeglądając skład zarządu i listy ekspertów Fundacji Świętego Józefa powołanej do zajmowania się sprawą bezpieczeństwa seksualnego w Kościele i uzbrojonej w fundusze pochodzące ze specjalnego kościelnego podatku. Można też dość łatwo sprawdzić, które z tytułów kojarzonych z Kościołem miały najlepszy dostęp do kolejnych skandalizują-

eprasa.pl fea698e535

cych spraw i angażowały się intensywnie w animowanie środowiska pokrzywdzonych. Nie chodzi nawet o to, że te dramatyczne historie były źle opisywane w tych mediach, lecz o to, że krąg osób dopuszczonych do „sprawy" był w pewien sposób reglamentowany.

Jeśli chodzi o Episkopat, patronem tej monopolistycznej sieci był i jest prymas Polski, arcybiskup Wojciech Polak, którego od dawna należy postrzegać jako hierarchę zabiegającego o interesy liberalnego skrzydła Kościoła. Choć można było nieraz przeczytać komentarze ze strony tego obozu, że biskupi są wrogami rozliczenia z przestępstwami seksualnymi – być może jacyś tacy biskupi są, nie wykluczam tego i nie bronię – to przyczyny zmian były inne. Większość Episkopatu uznała po prostu, że razem ze schyłkiem epoki Franciszka czas zakończyć istnienie zarysowanego powyżej kościelnego monopolu. W podobnej perspektywie należy rozpatrywać działania biskupów, które doprowadziły do rezygnacji Marcina Przeciszewskiego – po trzydziestu latach – z szefowania Katolickiej Agencji Informacyjnej. Można także sądzić, że próba odnowienia w 2025 roku niegdyś cyklicznej imprezy katolików „otwartych", czyli Zjazdu Gnieźnieńskiego – do której zaproszono nawet kościelnych tradycjonalistów – była reakcją monopolu na zbliżającą się zmianę. Już w roku 2024 stan zdrowia papieża się pogarszał, a niezadowolenie biskupów z uzurpacji rosło.

Komisja niezależna czy samowolna?

Co jeszcze niepokoiło biskupów? Zapewne też to, że powstanie komisja na wzór francuski. Byłoby to wtedy pozbawione jakiejkolwiek kontroli ciało, wybrane z kręgu ludzi bliskich „monopolowi", które za pieniądze polskich katolików przygotowałoby raport przez miesiące służący grillowaniu w mediach polskiego duchowieństwa. Mogłoby się to stać nawet przy wątpliwej rzetelności takiej komisji. Wyobraźmy sobie jeszcze, że na jej czele zostałby postawiony jakiś bardzo zaangażowany w krytykę biskupów ekskatolicki publicysta... „Monopol" mógłby dzięki temu lewarowi szantażu uzyskać moralną władzę nad całym Kościołem w Polsce, a ludzie z nim związani mieliby szansę zachować swoje wpływy nawet po śmierci Franciszka i po nowym rozdaniu w Stolicy Apostolskiej. To oni mieliby karty w ręku. We Francji analogiczna komisja została złożona z ludzi, którzy nawet nie ukrywali swojego zdystansowania do wiary katolickiej. W efekcie opublikowała ona pewnego dnia w największych dziennikach nad Sekwaną olbrzymią liczbę mającą oznaczać osoby skrzywdzone przez Kościół w ostatnich siedemdziesięciu latach. Problem w tym, że oprócz spraw naprawdę poważnych „doładowano" te dane np. za pomocą zbieranych telefonicznie przez wolontariuszy i niezweryfikowanych w żaden sposób zgłoszeń. Każdy mógł zadzwonić i powiedzieć właściwie cokolwiek.

Polscy biskupi ostatecznie postąpili roztropnie. Mimo wściekłych ataków, jakie tzw. liberalni katolicy przeprowadzali na nich w ostatnim czasie, po korekcie projektu działania komisji, w którym zostawili sobie prawo do elementarnego nadzoru nad pracą tego ciała, oddali sprawę ponownie w ręce arcybiskupa Wojciecha Polaka. Zapewne po pierwsze, uznano, że wokół niego jest jednak sporo ludzi, którzy znają się na temacie, a po drugie, ograniczono w ten sposób możliwości dalszego atakowania hierarchii i łatwego spoufalania się z mediami, które tylko czekają, by znów zacząć ostrzał.

KWESTIE TEOLOGICZNE SĄ DLA KOŚCIOŁA OSTATECZNIE – W DŁUGIEJ PERSPEKTYWIE, ALE I W PRACY DUSZPASTERSKIEJ – NAJWAŻNIEJSZE, JEDNAK WIELE SPRAW UZYSKUJE DYNAMIKĘ Z INNYCH WZGLĘDÓW.

Na koniec trzeba zwrócić uwagę na coś jeszcze innego. Być może najlepszym rozwiązaniem dla polskiego Kościoła byłoby utworzenie komisji diecezjalnych, tak jak stało się to w Sosnowcu. Krok po kroku publikowałyby one raporty dające możliwość przywrócenia sprawiedliwości pokrzywdzonym, zamiast dawania okazji do kręcenia z tych spraw sensacji. Pierwszy, cząstkowy raport z Sosnowca to rzetelna praca Tomasza Krzyżaka i jego zespołu. Raport został przekazany prokuraturze, wobec konkretnych osób wszczęto postępowania kościelne i świeckie. Jednak dla licznych mediów raport był rozczarowaniem – Kościół i wyznaczeni przez niego ludzie wykonali uczciwie swoją pracę, nie było astronomicznej liczby osób, na które rzucony był cień podejrzenia. Nie było też katolickich akt Epsteina, choć to diecezja, która właściwie od początku swojego istnienia miała wyjątkowo złą sławę.

eprasa.pl fea698e535

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Pracownicy ZUS WALCZĄ O WYŻSZE WYNAGRODZENIA

Wszystko zaczęło się wieczorem 1 kwietnia, kiedy po negocjacjach płacowych z pracodawcą przedstawiciele związków zawodowych postanowili nie opuszczać centrali ZUS w Warszawie przy ul. Szamockiej. Związkowcy spędzili dwie noce w budynku firmy, a następnie z uwagi na Święta Wielkanocne wrócili do domu.

Manifestacja pracowników ZUS w Warszawie, 27 kwietnia br.

Fot. Region Mazowsze NSZZ „S”

Rozmowy kontynuowano 10 kwietnia na forum Rady Dialogu Społecznego, w czasie której pracodawca podtrzymał swoją wcześniejszą propozycję, tj. podwyżkę tegorocznych wynagrodzeń o 200 zł na etat (284 zł z dodatkami) oraz wypłatę jednorazowej nagrody w wysokości 2 tys. zł. Dla strony społecznej była to jednak zbyt skąpa propozycja. Związki chciałyby, żeby podwyżki wyniosły 1200 zł brutto.

Chcieliby tego również pracownicy, którzy na terenie całego kraju manifestowali swoje poparcie dla związkowców negocjujących podwyżki. Robili to w czasie 15-minutowej przerwy śniadaniowej, wychodząc przed budynki ZUS-u z flagami i kartkami z napisem „Popieramy”.

Kolejne rozmowy z pracodawcą przeprowadzone 15 kwietnia także nie przyniosły porozumienia, podpisano wtedy protokół rozbieżności. Termin kolejnych negocjacji zaplanowano na 28 kwietnia. Dzień wcześniej pracownicy ZUS zorganizowali pikietę przed budynkiem Ministerstwa Finansów w Warszawie, ponieważ – jak podkreślali – bez zgody resortu nie będzie środków na wyższe wynagrodzenia.

Demonstranci mieli ze sobą transparenty z takimi hasłami jak: „Dużo pracuję, wypłaty nie czuję” czy „Koniec z obciążaniem ponad siły”. Poza podwyżkami domagali się także dostosowania liczby etatów do nakładanych na nich zadań oraz systemowego rozwiązania niedofinansowania ZUS-u przez Ministerstwo Finansów. W trakcie demonstracji do resortu zaniesiono petycję zaadresowaną do ministra Andrzeja Domańskiego i podpisaną przez liderów 11 organizacji związkowych działających w ZUS.

Rozmowy z pracodawcą przeprowadzone 28 kwietnia ostatecznie nie przyniosły porozumienia. Związkowcy odrzucili nową propozycję pracodawcy i złożyli na ręce członka Zarządu petycję dotyczącą poprawy warunków pracy i płacy, którą podpisało 26,8 tys. pracowników ZUS-u.

eprasa.pl fea698e535

Fot. M. Żegliński

„Zbyt często o pracownikach mówi się wyłącznie jako o kosztach. Ale za każdą redukcją stoi konkretna osoba, konkretna rodzina, konkretna tragedia. Pamiętajmy o tym”.

Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef „S”, sesja Rady Ochrony Pracy, Tysol.pl, 27 kwietnia br.

REFERENDUM STRAJKOWE W PeBeKA

Napięta sytuacja na tle płacowym występuje też w innym zakładzie. Na początku ubiegłego tygodnia, 27 kwietnia, rozpoczęło się trzydniowe referendum strajkowe w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń PeBeKa należącym w stu procentach do Grupy KGHM Polska Miedź. Ostatnim dniem na oddanie głosu był 30 kwietnia. Referendum to kolejny etap sporu zbiorowego po nieudanych mediacjach w sprawie podwyżek wynagrodzeń.

Organizacje związkowe działające w PeBeKa przedstawiły swoje postulaty w lutym, a niedługo potem, 13 marca, zorganizowały manifestacje w Lubinie. Około 600 pracowników demonstrowało najpierw pod siedzibą firmy, a potem pod budynkiem KGHM, domagając się wzrostu stawek osobistego zaszeregowania o 8 proc. od 1 stycznia 2026 roku. Mówili, że chcą zarabiać tyle samo co ich koledzy z KGHM, którzy wykonują pracę na podobnych stanowiskach.

Kolejne ich postulaty dotyczyły wypłaty dwóch nagród z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy w wysokości 1500 zł oraz przeszeregowania jednej czwartej załogi na wyższe kategorie.

Referendum strajkowe nie oznacza jeszcze przeprowadzenia akcji strajkowej.

Prezes PeBeKa powiedział, że firma zaproponowała w 2026 roku wzrost średniego wynagrodzenia o około 1100 zł brutto miesięcznie. – To kompromis między oczekiwaniami pracowników a naszym budżetem – zaznaczył prezes Jacek Kulicki, cytowany przez portal myglogow.pl. Zaznaczył, że przedsiębiorstwo nie ma pieniędzy na zrealizowanie postulatów strony społecznej, tym bardziej że w tym roku koszty pracy wzrosły znacząco z uwagi na podwyższenie ekwiwalentu za węgiel o ponad 60 proc. czy z uwagi na wzrost składek na pracownicze programy emerytalne.

W PeBeKa zatrudnionych jest 2300 pracowników.

UROCZYSTA SESJA RADY OCHRONY PRACY

W przededniu Światowego Dnia Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy zorganizowano w Sejmie uroczystą sesję Rady Ochrony Pracy pod hasłem „Ochrona pracy w erze dehumanizacji: najważniejsze wyzwania”. Patronat nad wydarzeniem objął marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty.

Podczas sesji przyznano wyróżnienia osobom zasłużonym dla bezpieczeństwa i higieny pracy. Poza marszałkiem Sejmu na sesji obecni byli przewodniczący Rady Krzysztof Gadowski, minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, a także wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność” Bartłomiej Mickiewicz.

– Coraz częściej słyszymy dziś o rynku pracy, o efektywności, optymalizacji, kosztach, transformacji, konkurencyjności, sztucznej inteligencji, automatyzacji – to są ważne pojęcia. Ale jest jedno pojęcie ważniejsze od wszystkich: człowiek – mówił reprezentant „S”.

Przewodniczący Mickiewicz zwrócił uwagę, że nowe technologie mogą pomagać człowiekowi, ale mogą też stać się „narzędziem kontroli, presji i wykluczenia”. – Algorytm może wspierać pracownika, ale może też decydować o grafiku, ocenie, premii, awansie albo zwolnieniu. To niedopuszczalne praktyki prowadzące do problemów w kontaktach międzyludzkich – zaznaczył.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

3.05.1982 – liczne demonstracje organizowane dla upamiętnienia Konstytucji 3 maja zostają zaatakowane przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

6.05.1982 – w Gdańsku powstaje Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S”;

7.05.1977 – w tajemniczych okolicznościach umiera Stanisław Pyjas, student, opozycjonista okresu PRL;

8.05.1989 – ukazuje się pierwszy numer „Gazety Wyborczej” posiadającej wówczas logo Solidarności;

11.05.1996 – trwają protesty związkowców „S” przeciwko zbyt niskim nakładom oświatowym.

eprasa.pl fea698e535

Pocztowy outsourcing?

Fot. M. Żegliński

– W tej chwili mamy taką sytuację, że nasi pracownicy nie wykonują pracy, można powiedzieć siedzą, lulki palą i gawędzą, a ich zadania wykonywane są przez ludzi wynajmowanych z zewnątrz. Ponad wszelką wątpliwość mamy więc do czynienia z wariantem dwukrotnego płacenia – mówi **Bogumił Nowicki**, przewodniczący Solidarności w Poczcie Polskiej, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Solidarność w Poczcie Polskiej podniosła alarm, że w firmie dokonuje się cicha prywatyzacja – najbardziej dochodowe rejony i trasy, gdzie dostarczane są przesyłki, mają trafiać do podwykonawców zewnętrznych. Macie pewność, że tak właśnie jest?

– Obecnie badamy tę sprawę. Jak na razie mamy potwierdzenie z czterech miejsc o takich przypadkach. Pytanie, czy jest to dopiero początek, czy tylko nadmierna aktywność lokalnych dyrektorów odpowiedzialnych za ten segment. Obawiamy się, że może to być próba pilotażu, tak aby w przyszłości dokonać całościowego przewrotu w firmie, jeśli chodzi o funkcjonowanie segmentu kurierskiego i logistyki „ostatniej mili".

Pragnę przypomnieć, że kiedyś, jeszcze za czasów premier Ewy Kopacz, Poczta Polska obsługiwała własnymi siłami wszystkie swoje przesyłki. Potem stopniowo dochodziło do outsourcingu, który dziś w coraz większym stopniu zastępuje własną usługę Poczty Polskiej i który w dziwny sposób okazuje się od niej tańszy.

Po tych ostatnich zgłoszeniach, szczególnie z Wrocławia, zaczynam się zastanawiać, czy nie mamy do czynienia z praniem brudnych pieniędzy. Jeżeli te podejrzenia się potwierdzą, to zgłosimy to do prokuratury.

W tej chwili mamy taką sytuację, że nasi pracownicy nie wykonują pracy, można powiedzieć siedzą, lulki palą i gawędzą, a ich zadania wykonywane są przez ludzi wynajmowanych z zewnątrz. Ponad wszelką wątpliwość mamy więc do czynienia z wariantem dwukrotnego płacenia i pytanie jest, czy to tylko lokalny incydent, czy są tutaj uwikłane najwyższe władze spółki. W naszej firmie zdarzało się dużo absurdów, ale w ten nie mogę uwierzyć.

JESZCZE ZA CZASÓW PREMIER KOPACZ POCZTA POLSKA OBSŁUGIWAŁA WŁASNYMI SIŁAMI WSZYSTKIE SWOJE PRZESYŁKI. POTEM STOPNIOWO DOCHODZIŁO DO OUTSOURCINGU.

– Pytaliście o to członków Zarządu Poczty Polskiej lub pełniącego obowiązki prezesa Sławomira Żurawskiego?

– Zapytania z naszej strony były, ale jak na razie nie dostaliśmy odpowiedzi. Odnoszę wrażenie, że Zarząd Poczty jest w tej chwili zafrapowany konkursem, który ma wyłonić nowe władze spółki. Intrygujący jest również fakt, że termin składania aplikacji na członków Zarządu i na fotel prezesa Poczty Polskiej został wydłużony. Pytanie, czym było to spowodowane: czy było za mało kandydatów, czy może zgłosili się tacy, którzy nie spełniają oczekiwań właściciela lub Rady Nadzorczej, czy czekamy na konkretną osobę, która ma ten konkurs wygrać?

eprasa.pl fea698e535

– Mówiąc o Zarządzie... W marcu Sebastian Mikosz stracił posadę prezesa Poczty Polskiej. Było to dla Was dużym zaskoczeniem? Docierały do Was wcześniej sygnały, że Rada Nadzorcza przymierza się do zmiany kierownictwa?

– Muszę przyznać, że kiedy prezes Mikosz się pojawił, to ze względu na jego dar złotoustości myśmy nawet uwierzyli, że jest nadzieja na nowe otwarcie i poprawę sytuacji w firmie. Natomiast potem okazało się, że prezes wypowiada magiczne zaklęcia i jak mantrę powtarza słowo „transformacja". Wkrótce uświadomiliśmy sobie, że żadnych działań naprawczych w firmie nie wykonywano, a jedynym działaniem dynamicznym było redukowanie liczby pracowników.

W pewnym momencie prezes Mikosz postawił nawet taką tezę, że dzięki działaniom zarządczym Poczta Polska będąca na głębokim minusie stała się firmą na plusie. To była kreatywna księgowość, ponieważ ten plus wynikał po pierwsze ze zwolnień, a po drugie z rekompensaty, jaką państwo wypłaciło Poczcie Polskiej za wykonaną wcześniej usługę powszechną.

Dziś sytuacja jest taka, że w dalszym ciągu na Poczcie Polskiej są kolejki, godziny otwarcia urzędów różnią się nawet w tym samym mieście, a obywatele są zaskakiwani, że niektóre placówki, które od lat były otwarte w soboty, teraz są zamknięte.

Myślę, że taką nową wartość wniósł Wojciech Balczun, kiedy został ministrem aktywów państwowych. Wcześniej – można powiedzieć, że od początku kadencji obecnego rządu – bezskutecznie dobijaliśmy się do drzwi ministerstwa, prosząc o spotkanie jako Rada Sekretariatu Łączności NSZZ „S".

Gdy szefem MAP został Wojciech Balczun, to spotkał się z przedstawicielami reprezentatywnych organizacji związkowych, czyli z NSZZ „Solidarność" i OPZZ, a potem dość szybko doszło do drugiego spotkania rozszerzonego o członków Forum Związków Zawodowych. Wydaje mi się, że te dwa spotkania sprawiły, że minister Balczun nabrał wątpliwości co do oceny działań podejmowanych przez prezesa Mikosza.

NOWĄ WARTOŚĆ WNIÓSŁ WOJCIECH BALCZUN, KIEDY ZOSTAŁ MINISTREM AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH. WCZEŚNIEJ BEZSKUTECZNIE DOBIJALIŚMY SIĘ DO DRZWI MINISTERSTWA, PROSZĄC O SPOTKANIE.

– Liczycie na to, że nowy prezes Poczty Polskiej zasiądzie z Wami i wypracuje nowy układ zbiorowy pracy?

– Dyrektywa Unii Europejskiej głosi, że powinno być możliwie jak najwięcej układów zbiorowych pracy, a tymczasem prezes Mikosz wypowiedział nam taki układ. Jako ciekawostkę dopowiem, że po raz pierwszy układ zbiorowy pracy w Poczcie Polskiej został wypowiedziany także za rządów Platformy Obywatelskiej – było to w trakcie kadencji 2007–2011. Później udało się wynegocjować nowy układ. W tej chwili historia się w pewnym stopniu powtarza.

Obecnie od ponad roku nie mamy układu zbiorowego pracy w Poczcie Polskiej, a negocjacje ze związkami zawodowymi nad nowym dokumentem są pozorowane. Zamiast układu pracodawca narzucił swój regulamin wynagradzania, a trzeba podkreślić, że taki regulamin powinien funkcjonować w małych firmach, a nie w wielkich przedsiębiorstwach zatrudniających ok. 50 tysięcy pracowników.

Wraz z likwidacją układu zniknęły nagrody jubileuszowe dla pracowników, a dodatek stażowy został włączony do wynagrodzenia zasadniczego. Co więcej, od kilku lat nie było podwyżek wynagrodzeń w Poczcie Polskiej.

Formalnie jako Solidarność nadal znajdujemy się w stanie sporu zbiorowego z pracodawcą i chcielibyśmy mieć jakiegoś rzetelnego partnera po drugiej stronie. W tej chwili jest nim minister Balczun, tylko że to nie minister powinien zarządzać Pocztą Polską.

OD PONAD ROKU NIE MAMY UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY W POCZCIE POLSKIEJ, A NEGOCJACJE ZE ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI NAD NOWYM DOKUMENTEM SĄ POZOROWANE.

eprasa.pl fea698e535

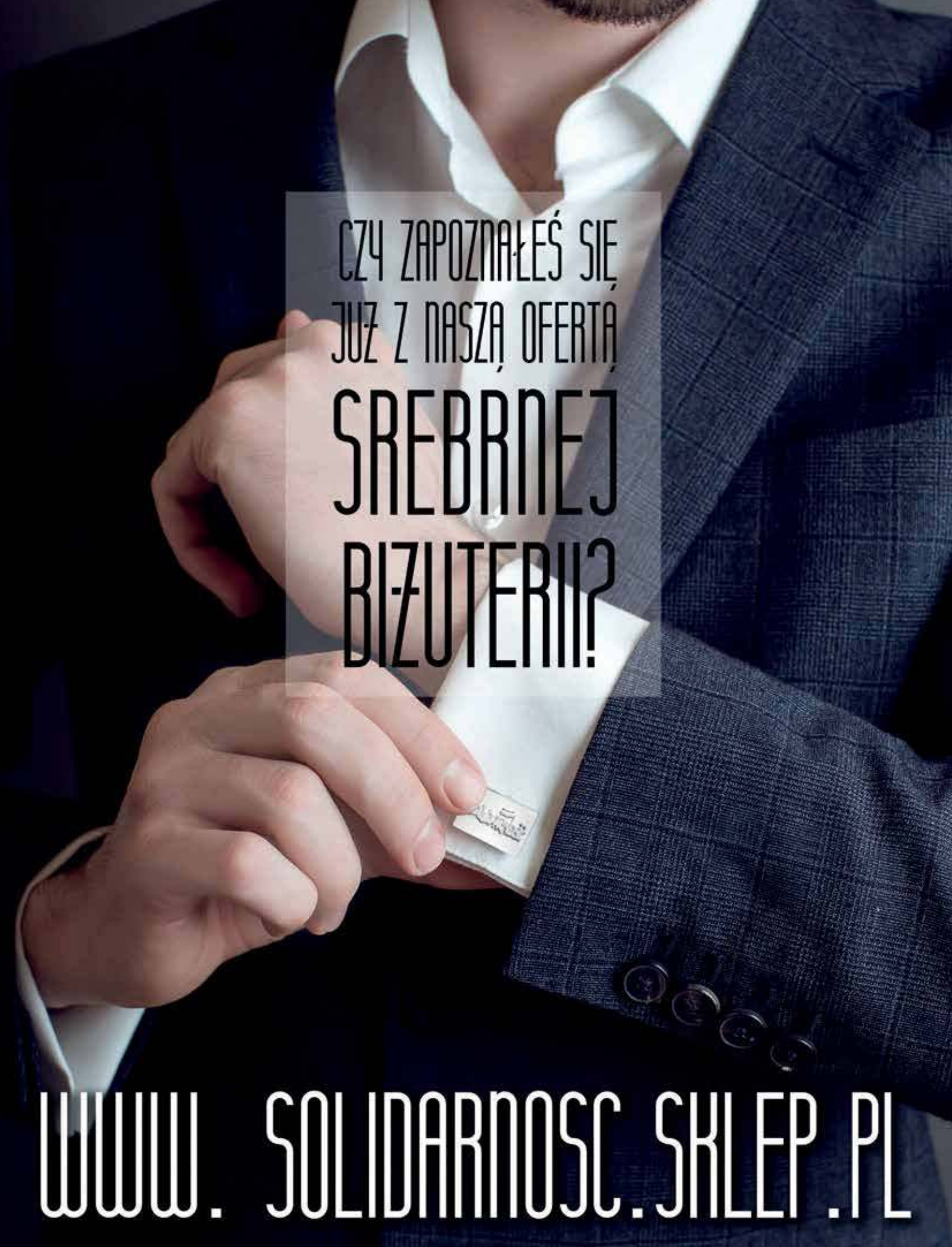
CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW. SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Schizofrenia zwycięstwa

Od kilku lat Polska obchodzi Narodowy Dzień Zwycięstwa 8 maja jako oficjalne święto państwowe. Wcześniej, tak jak wszystkim podbitym przez Sowietów Europejczykom, kazano nam świętować 9 maja. Ale wprowadzona w 2015 r. przez Platformę Obywatelską zmiana zegarków – z czasu moskiewskiego na czas Greenwich – nie wystarczy. Bo kłamliwy sens tej rocznicy pozostał. Bo dalej mamy cieszyć się ze zwycięstwa, którego nie było.

No bo jak tu mówić, że w maju 1945 r. Polacy odnieśli zwycięstwo, że wojna na naszych ziemiach się skończyła, skoro z czerwonym intruzem walczyli dalej polscy żołnierze – wyklęci przez komunistów Żołnierze Niezłomni. Ich samotny, toczony do połowy lat 50. bój kończył się przeważnie śmiercią lub długoletnim więzieniem oraz represjami dla członków rodziny.

Tylko w maju doszło do dwóch wygranych bitew. Pod Kuryłówką 7 maja oddziały partyzanckie Narodowej Organizacji Wojskowej odparły trzy ataki NKWD, zabijając 57 wrogów (przy stratach własnych 7). W Lesie Stockim 24 maja zwycięstwo nad o wiele większymi siłami nieprzyjaciela odnieśli AK-owcy dowodzeni przez majora Mariana Bernaciaka, ps. „Orlik". Ale również brak defilujących w Londynie 8 czerwca 1946 r. polskich żołnierzy należy traktować jako widomy znak nieistnienia niepodległej Polski.

Dziś, w wolnej Ojczyźnie, rządzący powinni się zdecydować: świętować Narodowy Dzień Zwycięstwa czy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Bo albo nastąpił czas pokoju i żołnierze wrócili do domów, albo wojna trwała dalej – w idei i czynie II konspiracji niepodległościowej. Obchodzenie obu rocznic to schizofrenia.

O tej schizofrenii powinny nam przypominać również wydarzenia w Grajewie. W nocy z 8 na 9 maja 1945 r. 200 żołnierzy Jana Tabortowskiego, „Bruzdy", majora Wojska Polskiego, żołnierza AK i WiN, wkroczyły do miasta. Przed akcją dowódca wygłosił krótką pogadankę, że wojna cały czas trwa. Wskazywał, że Sowieci chcą zniewolić Polskę, a oni, polskie wojsko, muszą pokazać światu swój sprzeciw. Sprzeciw wobec „wyzwolenia" tych terenów kilka miesięcy wcześniej, które polegało na mordach, grabieżach i gwałtach. Major Tabortowski mówił też o kontynuacji czerwonego barbarzyństwa, które trwało od 17 września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r.

W Grajewie, po zablokowaniu dróg dojazdowych i zajęciu gmachów UB, MO i sowieckiej komendantury (bronionej przez kilkudziesięciu krasnoarmiejców), polskie wojsko wypuściło z aresztów ok. 100 żołnierzy podziemia. Dla więźniów było to realne wyzwolenie. Po polskiej stronie poległ jeden partyzant. Podczas odwrotu rozbrojono jeszcze posterunek milicji w Szczuczynie i zlikwidowano punkt łączności Armii Czerwonej pod miejscowością Łojki. Kilku największych okrutników z NKWD i „polskiego" UB rozstrzelano. Milicjantów, po przysiędze, że więcej nie będą represjonowali Polaków, zwolniono. Akcja w Grajewie nie była jedyną tego dnia. W Dąbrowie Tarnowskiej ok. 40-osobowy oddział Tadeusza Musiała „Zarysa" rozbił miejscowe więzienie i uwolnił ok. 80 przetrzymywanych. Z kolei w Białymstoku ponad 100 więźniów opanowało część katowni i wydostało się na wolność.

Major Jan Tabortowski „Bruzda" zginął w walce z polskimi kolaborantami Stalina w sierpniu 1954 r. Trzy lata później los dowódcy podzielił Stanisław Marchewka „Ryba" – ostatni oficer poakowskiego podziemia, który poległ z bronią w ręku. Przez następnych sześć lat ukrywał się jeszcze Józef Franczak „Laluś". Szczątki „Bruzdy", które czerwoni oprawcy wrzucili do bezimiennego dołu, do dziś nie zostały odnalezione.

eprasa.pl fea698e535

Uczniowie Misjonarze u Maryi

– Solidarność rodziła się **pod krzyżem**, a tam, gdzie były strajki, byli także księża, którzy spowiadali i odprawiali Msze – przypomniał w homilii wygłoszonej podczas XXV jubileuszowej pielgrzymki Solidarności do Lichenia ordynariusz wrocławski abp Józef Kupny.

Agnieszka Żurek

Fot. autorka (3)

Dwudniowa pielgrzymka Solidarności do tronu Matki Bożej w Licheniu rozpoczęła się w sobotę, 25 kwietnia, od Drogi Krzyżowej, podczas której uczestnicy ceremonii modlili się za wszystkich ludzi pracy, za związkowców, za Kościół, za rządzących i za całą Ojczyznę.

Godność każdego człowieka

W niedzielę 26 kwietnia, w samo południe, w bazylice Najświętszej Marii Panny Licheńskiej związkowcy zgromadzili się na Mszy Świętej. Pielgrzymi przybyli bardzo licznie i wypełnili niemal cały kościół, co było niebagatelną sprawą, jako że bazylika licheńska to największa świątynia w Polsce.

List skierowany do uczestników pielgrzymki przez przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Piotra Dudę odczytał tuż przed rozpoczęciem Eucharystii jego zastępca Maciej Kłosiński. „Tegoroczne hasło pielgrzymki: «Uczniowie Misjonarze u Maryi» prowadzi nas ku refleksji nad naszą wiarą, odpowiedzialnością i powołaniem. Gromadząc się u stóp Matki Bożej, pragniemy na nowo odkryć, co znaczy być uczniem – tym, który słucha, uczy się i podąża za prawdą – oraz misjonarzem, który nie zatrzymuje tej prawdy dla siebie, lecz niesie ją innym” – napisał Piotr Duda, przypominając, że Solidarność wyrosła z odwagi, jedności i troski o drugiego człowieka. „Bycie uczniem i misjonarzem w dzisiejszych czasach oznacza gotowość do obrony tych wartości w życiu społecznym i za-

> ***Solidarność rodziła się pod krzyżem, a tam, gdzie były strajki, byli także księża, którzy spowiadali i odprawiali Msze.***
>
> **arcybiskup JÓZEF KUPNY**

eprasa.pl fea698e535

wodowym. Oznacza wierność prawdzie, nawet gdy bywa ona niewygodna, oraz odwagę upominania się o godność każdego pracownika” – wskazał. Odwołując się do wartości, które 46 lat temu ukonstytuowały Solidarność, stwierdził, że choć świat wokół nas się zmienił, to Solidarność pozostaje ta sama. „Naszą misją pozostaje obrona ludzi pracy – ich zatrudnienia, godziwego wynagrodzenia oraz prawa do szacunku. Nie możemy zgodzić się na sytuacje, w których pracownik staje się jedynie narzędziem, a jego godność schodzi na dalszy plan. W duchu odpowiedzialności społecznej domagamy się dialogu, sprawiedliwości i poszanowania praw pracowniczych” – zaznaczył przewodniczący Związku, dodając, że wszystkie te sprawy Solidarność zawierza Matce Bożej, prosząc o mądrość, siłę i jedność.

Potrzeba ludzi sumienia

Arcybiskup Józef Kupny oparł swoją homilię na czytanej tego dnia Ewangelii o Chrystusie – Dobrym Pasterzu, podkreślając, że jest to przesłanie szczególnie ważne w czasach kryzysu autorytetów i zamętu informacyjnego. – Chrystus nie jest jedynie głosicielem Dobrej Nowiny. On jest również pasterzem. Zatem tym, który prowadzi człowieka ku pełni życia, ku jego ostatecznemu przeznaczeniu. Słowa dzisiejszej Ewangelii są ważne nie tylko dla życia osobistego człowieka wierzącego, lecz także dla życia wspólnot, narodów i społeczeństw – powiedział abp Kupny. – Bo ilekroć człowiek i całe społeczeństwo odwracają się od głosu pasterza, tylekroć rozpoczyna się dramat duchowego zamknięcia. „Owce słuchają mego głosu” – mówi Chrystus. W tych prostych słowach zawiera się cała nauka o człowieku – podkreślił ordynariusz wrocławski. – Człowiek bowiem nie jest samowystarczalny. Nie jest jakimś autonomicznym twórcą prawdy. Nie

jest źródłem dobra i zła. Człowiek jest stworzeniem, stworzeniem Bożym – dodał, przypominając, że prawda o człowieku zawarta jest jedynie w Piśmie Świętym.

Arcybiskup Józef Kupny zaapelował do związkowców, aby pozostali wierni temu przesłaniu i swoim korzeniom. – Solidarność rodziła się pod krzyżem, a tam, gdzie były strajki, byli także księża, którzy spowiadali i odprawiali Msze – przypomniał, odwołując się także do nauczania i postawy kapelanów Solidarności, a szczególnie jej patrona, bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Zaapelował do związkowców, aby pozostali ludźmi sumienia i aby kompasem dla ich działalności zawsze pozostawał Dekalog. – To jest nasza rola. Potrzeba ludzi, którzy bardziej boją się zdradzić sumienie, niż utracić stanowisko. Takich ludzi potrzebuje nasza Ojczyzna – wskazał ordynariusz wrocławski.

Po Mszy Świętej związkowcy złożyli wiązanki przed pomnikami św. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki, dając w ten sposób wyraz, że dziedzictwo duchowych patronów Solidarności pozostaje dla nich niezmiennym drogowskazem.

eprasa.pl fea698e535

POD PATRONATEM „TS”

Wręczono nagrody XXII Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność” w Kielcach

W ubiegły wtorek w siedzibie Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność” odbyło się uroczyste wręczenie nagród w XXII edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność” organizowanego przez Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność” we współpracy ze Świętokrzyskim Kuratorium Oświaty w Kielcach. W wydarzeniu wziął udział Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

Konkurs ma na celu kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich wśród młodzieży, rozwijanie zainteresowania najnowszą historią Polski oraz regionu, a także pogłębianie wiedzy o ruchu związkowym w Polsce i na świecie.

Kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich

Jak przekazują organizatorzy konkursu, związki zawodowe – a w szczególności NSZZ „Solidarność” – są jednym z konstytucyjnych filarów demokracji. Wiedza o ich roli pomaga młodym ludziom przygotować się do aktywnego udziału w życiu zawodowym i społecznym. Tematyka obejmuje nie tylko historię Solidarności, ale także powojenną historię Polski, wiedzę o społeczeństwie, teoretyczne podstawy funkcjonowania związków zawodowych, podstawy prawa pracy oraz bezpieczeństwo i higienę pracy.

> ***Niejeden doświadczony związkowiec ma problem, by rozwiązać zadania konkursowe tak dobrze, jak uczniowie biorący udział w rywalizacji.***
>
> **WALDEMAR BARTOSZ**

W tym roku szkolnym odbyła się już XXII edycja Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność”. Patronat honorowy nad konkursem objął przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który jest fundatorem nagrody dla zwycięzcy, a patronat medialny sprawuje „Tygodnik Solidarność”, który również sponsoruje nagrody dla laureatów.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl fea698e535

Wśród sponsorów są ponadto: Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”, Kuratorium Oświaty w Kielcach, Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach oraz zakładowe struktury Związku.

Konkurs jest organizowany we współpracy z Kuratorium Oświaty w Kielcach. Wspiera go również Instytut Pamięci Narodowej.

W tym roku do konkursu zgłosiły się 22 szkoły z województwa świętokrzyskiego. Do rywalizacji przystąpiło ok. 330 uczniów, z których wyłoniono 54 finalistów. Spośród nich 13 zostało laureatami konkursu.

„Traktujcie związek zawodowy jako wsparcie”

W dzisiejszej uroczystej gali rozdania nagród w konkursie wziął udział zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Maciej Kłosiński.

– Chciałbym zwrócić Waszą uwagę na kilka ważnych inicjatyw. Jedną z nich jest aplikacja mobiSol. Każdy może ją przeglądać i zobaczyć, jakie oferuje możliwości. Natomiast pełna funkcjonalność dostępna jest dla osób zrzeszonych w Związku. Drugim istotnym rozwiązaniem, z którego jesteśmy szczególnie dumni jako organizacja, jest legitymacja związkowa dostępna w aplikacji mObywatel. To nowoczesne podejście pokazuje, że rozwijamy się i dostosowujemy do współczesnych realiów – mówił Maciej Kłosiński do laureatów.

Opowiadał również o młodych w Solidarności, czyli Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność”.

– Chcę Was zachęcić do aktywnego podejścia do rynku pracy i traktowania związku zawodowego jako wsparcia – szczególnie w trudnych momentach. Jednocześnie dziękuję nauczycielom i organizatorom za ich zaangażowanie oraz czas poświęcony na rozwój młodych ludzi – zakończył przewodniczący Kłosiński.

Laureaci Konkursu

W tegorocznym konkursie nagrody zdobyli:

Pierwsze miejsce
Adrianna Górecka, I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Jędrzejowie
Drugie miejsce
Kacper Obarzanek, Zespół Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II w Staszowie
Trzecie miejsce
Tobiasz Jabłoński, Zespół Szkół nr 2 w Ostrowcu Świętokrzyskim
Kamil Moryto, Zespół Szkół im. Oddziału Partyzanckiego AK „Jędrusie” w Połańcu
Czwarte miejsce
Bartłomiej Brożyna, Zespół Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II w Staszowie
Maria Gruszczyńska, V Liceum Ogólnokształcące im. ks. Piotra Ściegiennego w Kielcach
Łucja Jachym, Zespół Szkół nr 3 im. Stanisława Staszica we Włoszczowie
Maciej Kasicki, Zespół Szkół nr 2 w Ostrowcu Świętokrzyskim
Antoni Rudnicki, I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Jędrzejowie
Filip Salwa, V Liceum Ogólnokształcące im. ks. Piotra Ściegiennego w Kielcach
Barbara Smolarczyk, Zespół Szkół nr 2 im. Hetmana Stefana Czarnieckiego we Włoszczowie
Piąte miejsce
Szymon Kiełb, Zespół Szkół im. Oddziału Partyzanckiego AK „Jędrusie” w Połańcu
Alicja Świstak, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Adolfa Dygasińskiego w Sichowie Dużym

Chcę Was zachęcić do aktywnego podejścia do rynku pracy i traktowania związku zawodowego jako wsparcia – szczególnie w trudnych momentach.

MACIEJ KŁOSIŃSKI

Poziom godny pozazdroszczenia

O samym konkursie opowiedział nam Waldemar Bartosz, przewodniczący Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”.

– Motywacje uczestników są różne, ale najczęściej Solidarność ich po prostu interesuje, a nawet niektórzy wybierają kierunki studiów pod wpływem konkursu – powiedział.

– Podziwiam tych młodych ludzi. W konkursie trzeba wykazać się nie tylko wiedzą o historii Solidarności, ale również o historii całego ruchu związkowego, a także o prawie pracy i współczesnych działaniach Związku. Niejeden doświadczony związkowiec ma problem, by rozwiązać zadania konkursowe tak dobrze, jak uczniowie biorący udział w rywalizacji – podkreślił Waldemar Bartosz.

eprasa.pl fea698e535

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Panie Tomku, słyszał Pan? Na wolność wyszedł Andrzej Poczobut, działacz mniejszości polskiej na Białorusi i dziennikarz.

Tomek: – Tak, szukałem dziś jego zdjęć. Jego samego nie mam, ale mam fotografie z różnych wydarzeń, podczas których apelowano o jego uwolnienie.

– Podawano w mediach, że w białoruskich więzieniach obecnie przybywa oficjalnie ok. 800 więźniów politycznych i wciąż dochodzi do zatrzymań następnych.

– Dlatego dziś prezentujemy zdjęcie, na którym widać rodzinę pary, która została zatrzymana, podobnie jak Poczobut, w 2021 roku.

– Kobieta trzyma ich zdjęcia. To mama tej uwięzionej opozycjonistki oraz jej dzieci, prawda?

– Tak. Na szczęście kobietę zwolniono z więzienia w ubiegłym roku.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl fea698e535

PRAWO

„Jedno zdanie za dużo”, czyli czy 13-latek odpowie za znieważenie nauczyciela?

Mojemu znajomemu nauczycielowi zdarzyła się sytuacja, w której uczeń skierował wobec niego obraźliwe słowa, a nawet zachował się niewłaściwie w trakcie jednej z lekcji, później niestety również w przestrzeni internetowej. Czy ten 13-letni uczeń może ponieść odpowiedzialność prawną za znieważenie nauczyciela oraz **jakie konsekwencje** mogą go spotkać w świetle obowiązujących przepisów?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W przypadku osoby, która ukończyła 13 lat, nie stosuje się odpowiedzialności karnej na zasadach przewidzianych w Kodeksie karnym dla osób dorosłych. Zamiast tego zastosowanie znajdują przepisy dotyczące nieletnich, które przewidują odrębny tryb postępowania przed sądem rodzinnym. Celem tego postępowania nie jest ukaranie w klasycznym sensie, lecz przede wszystkim oddziaływanie wychowawcze, zapobieganie demoralizacji oraz kształtowanie właściwych postaw społecznych. Znieważenie nauczyciela może być czynem, który w przypadku osoby dorosłej stanowiłby przestępstwo zniewagi. W odniesieniu do nieletniego sąd rodzinny ocenia jednak całokształt sytuacji, w tym wiek sprawcy, jego stopień rozwoju, dotychczasowe zachowanie oraz okoliczności zdarzenia. Jeżeli uzna, że zachowanie wskazuje na przejawy demoralizacji lub wymaga reakcji wychowawczej, może zastosować odpowiednie środki przewidziane w ustawie. Do najczęściej stosowanych należą upomnienie, zobowiązanie do określonego postępowania, nadzór kuratora sądowego, a w poważniejszych przypadkach także umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym lub innym odpowiednim środowisku resocjalizacyjnym. Istotne znaczenie ma również kontekst samego zdarzenia. Znieważenie może przybrać różne formy: od jednorazowego, impulsywnego zachowania po działania powtarzalne, świadczące o utrwalonym braku respektu dla norm społecznych. W zależności od okoliczności sąd może uznać, że wystarczające będą łagodniejsze środki wychowawcze albo przeciwnie, że konieczna jest bardziej zdecydowana ingerencja. Nie można również pominąć roli rodziców lub opiekunów prawnych. Choć nie ponoszą oni odpowiedzialności karnej za działania dziecka, to ciąży na nich obowiązek sprawowania nadzoru i wychowania. W określonych sytuacjach ich postawa może być brana pod uwagę przy ocenie przyczyn zachowania nieletniego. Dodatkowo, w przypadku wyrządzenia szkody, możliwa jest odpowiedzialność cywilna opiekunów, jeżeli nie dołożyli należytej staranności w nadzorze nad dzieckiem, choć w przypadku samej zniewagi częściej mówimy o konsekwencjach wychowawczych niż majątkowych. Znaczenie mają także regulacje wewnętrzne szkoły. Statuty placówek oświatowych przewidują środki dyscyplinujące wobec uczniów naruszających zasady współżycia szkolnego.

Tym samym 13-letni uczeń nie ponosi odpowiedzialności karnej w rozumieniu Kodeksu karnego, jednak jego zachowanie może skutkować interwencją sądu rodzinnego oraz zastosowaniem środków wychowawczych. Dodatkowo możliwe są konsekwencje szkolne, a w określonych przypadkach również odpowiedzialność cywilna opiekunów. Oznacza to, że znieważenie nauczyciela nie pozostaje bez reakcji prawnej, choć jej charakter różni się od klasycznego modelu odpowiedzialności karnej osób dorosłych. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl fea698e535

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski („Kobiecość"..., s. 34), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Tomasz Rowiński (Co dzieli..., s. 58), historyk idei i redaktor naczelny „Christianitas". Ostatnio opublikował „Anachroniczną nowoczesność. Eseje o cywilizacji przemocy". Dla „Tygodnika Solidarność" pisze od 2026 roku.

Mariusz Staniszewski (Już nie chodzi..., s. 26), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Wyższe Sfery" (Zysk i Sk-a, 2025).

Maciej Szlinder (Kto zyskuje..., s. 38), jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Zygmunt Zaradkiewicz (rysunek, s. 49), rysownik z dorobkiem obejmującym ponad pół wieku pracy twórczej. Debiutował w 1972 roku na łamach „Szpilek". Opracował artystycznie i zilustrował kilkadziesiąt książek. W latach 2011–2014 był dyrektorem Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie. Dla nas rysuje od 2024 roku.

Agnieszka Żurek (Uczniowie..., s. 68), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl fea698e535

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydanie Specjalne nr 1/2026:

Solidarność i wolność słowa. 45 lat „Tygodnika Solidarność”

Ponad 100 stron poświęconych wolności słowa i niezależnej prasy związanej z Solidarnością

Sylwetki redaktorów naczelnych

Jak SB rozpracowywała redakcję?

Wydanie Specjalne do kupienia na: **solidarnosc.sklep.pl** oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl fea698e535

IDZIEMY PO REFERENDUM

ws.

ZIELONEGO ŁADU

WSPIERAMY INICJATYWĘ REFERENDALNĄ PREZYDENTA RP!

20 MAJA, GODZ. 12:00

WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY

MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

eprasa.pl fea698e535